



Helen Brooks



Włoskie wakacje

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Jak mogła się tak urządzić? To żalosne, głupie - wołała nie myśleć, że niebezpieczne - i zupełnie do niej niepodobne. Przecież jest rozsądna, zorganizowana, nigdy nie robi nic pod wpływem emocji. Choć tak właśnie uważa jej matka.

Cherry Gibbs zerknęła na wąską, polną drogę wijącą się wśród kamiennych ogrodzeń, za którymi jak okiem sięgnąć rozciągały się gaje oliwne. Następnie przeniosła wzrok na samochód z wypożyczalni, stojący w promieniach majowego słońca z otwartymi drzwiami kierowcy. Po raz kolejny usiadła za kierownicą, próbując uruchomić silnik. Bez skutku.

- Nie rób mi tego! Nie tu, nie teraz! - jęknęła.

Silnik nie zareagował. Co robić? Nie może siedzieć tu cały dzień w nadziei, że ktoś będzie przejeżdżał i wybawi ją z opresji. Gdyby trzymała się głównych dróg, teraz nie byłoby problemu. Ale po wyjeździe z miasteczka, w którym spędziła noc, postanowiła zjechać z utartych szlaków. Jej zdaniem Włochy pod wieloma względami znacznie przewyższały Anglię - niestety, nie odnosiło się to do tutejszych dróg.

Prawdę mówiąc nikt nie przestrzega tu przepisów. Jazda samochodem w mieście wymaga mocnych nerwów i ani na moment nie wolno stracić czujności. Miejscowi kierowcy zazwyczaj hamują nagle i bez ostrzeżenia, wyprzedzają na ostrych zakrętach, nie zważają na czerwone światło, jeżdżą sobie na ogonie, nie ustępują nikomu miejsca i bezustannie używają klaksonu.

Cherry przyjechała do Apulii, regionu stanowiącego „obcas” włoskiego buta, ledwie na pięć dni, ale wycieczka już zdążyła ją przyprawić o ból głowy wywołany stresem. O, ironio! Przecież właśnie przed tym uciekła z Anglii. Dlatego postanowiła unikać miast. Choć ostatnie dni były całkiem przyjemne.

Odkąd wylądowała na lotnisku w Brindisi i odebrała samochód z wypożyczalni, objechała południowy kraniec Apulii, odwiedzając Lecce i Półwysep Salentyński. Nie wielkie, bardzo stare miasto Lecce o krętych uliczkach, okazało się arcydziełem baroku, gdzie fasada każdego kościoła ociekała wręcz wykutymi w kamieniu motywami roślinnymi, zwierzęcymi i religijnymi. A kiedy pojechała na sam koniec Półwyspu Apeniń-

skiego i spojrzęła z Santa Maria di Leuca na odległe góry Albanii, poczuła się jak na krańcu świata. To był cudowny dzień. I nie pomyślała o Angeli i Liamie więcej niż kilkanaście razy.

Cherry wysiadła z samochodu. Postanowiła, że nie będzie uważać się nad sobą. Spojrzała na cudownie błękitne niebo. Przez kilka ostatnich miesięcy wyczerpała cały zapas łez. Ta podróż miała być elementem planu rozpoczęcia wszystkiego od nowa, który zakładał, że Cherry nie będzie już rozpamiętywać przeszłości i płakać nad tym, co utraciła.

Sięgnęła po mapę leżącą na siedzeniu pasażera. Po śniadaniu w pensjonacie opuściła Lecce i przejechała około sześćdziesięciu kilometrów wzdłuż wybrzeża, zanim skręciła w głąb lądu. Zatankowała wypożyczonego fiata w Alberobello, miasteczku słynącym z *trulli*, niewielkich, bielonych wapnem domów z piaskowca, zwieńczonych kamiennymi kopułami. Na tamtejszym targowisku kupiła torebkę fig oraz *panetto*, ciasto z rodzynkami i migdałami, pieczone z dodatkiem wina. Dzięki temu przynajmniej nie umrze z głodu. Wyjechała z Alberobello jakieś dwadzieścia minut wcześniej i niemal natychmiast znalazła się na tradycyjnej, usianej piniami i migdałowcami wśród bezkresnych gajów oliwnych i winnic prowincji włoskiego południa, która nie zmieniła się od dziesięcioleci. Kiedy opuszczała Alberobello, miasteczko właśnie zamierało, ponieważ zbliżała się pora sjeisty. Wiedziała doskonale, że nawet tam nie znalazłaby teraz pomocy, a co dopiero tu, z dala od siedzib ludzkich. Nie miała nawet pojęcia, jak daleko leży najbliższa osada.

Wrzuciła mapę z powrotem do samochodu i westchnęła. Cóż z tego, że ma telefon komórkowy? Nikt w Anglii nie zdoła jej pomóc, a w Apulii nie ma przedstawicielstw obcych państw. Na wszelki wypadek zabrała ze sobą numery telefonów ambasady w Rzymie i brytyjskiego konsula honorowego w Bari, ale to i tak bez znaczenia, bo przecież nawet nie wie, gdzie się znajduje. Miasta południowych Włoch nie bez przyczyny słyną z drobnych rabusiów i złodziei samochodów. Pracownik wypożyczalni przestrzegł ją, by pilnowała torebki, nie parkowała w ciemnych, pustych miejscach i nie trzymała nic cennego na widoku. A przede wszystkim, żeby nie spacerowała sama po zmierzchu. Złodzieje potrafią zwęszyć turystę na kilometr.

Ale przecież nie jest teraz w mieście. Choć to słabe pocieszenie. Po drodze minęła wioskę z kilkoma gospodarstwami, ale nie miała pojęcia, jak długo musiałyby maszerować, żeby tam dotrzeć. Poza tym musiałyby zabrać wszystkie bagaże. A sama walizka waży z tonę. Nawet torebka jest okropnie ciężka. No i gdyby ktoś ukradł samochód, straciłaby kilka dni na formalności.

Gaje oliwne po obu stronach drogi wyglądały malowniczo, w powietrzu unosiła się woń lata i słychać było tylko leniwe bzykanie owadów. W innej sytuacji zachwycałyby się tą sielską atmosferą.

Głupi samochód! Spojrzała na niego bezsilnie. Nie, nie będzie wpadać w panikę. Zje to, co kupiła na lunch. Przynajmniej będzie mniej do niesienia. Potem ruszy z powrotem. Nim ktoś przejedzie tą drogą, mogą upłynąć godziny, a może i dni. Na samą myśl o pozostaniu przy samochodzie, kiedy zrobi się ciemno, zrobiło jej się nieswojo. Za dużo horrorów naoglądała się w życiu.

Cherry siedziała na kamiennym murku, jedząc ciastko, kiedy usłyszała odgłos nadjeżdżającego pojazdu. Zmrużyła oczy, próbując go dojrzeć, a serce zabiło jej żywiej. Najpierw zobaczyła tuman kurzu. Jeśli to miejscowy rolnik, z pewnością nie będzie zachwycony tym, że zatarasowała drogę. Cóż, i tak wolałaby podtatusiałego rolnika od jednego z tych donżuanów, na których wciąż wpadała od przyjazdu, a którzy niewątpliwie uważali młodą, samotnie podróżującą Angielkę za łatwą zdobycz. Nie pomagało i to, że wyglądała na mniej niż dwadzieścia pięć lat. Ponieważ była niewysoka i drobna, wszyscy brali ją za siedemnastolatkę, a w klubach nocnych wciąż musiała pokazywać dokumenty. Liam często żartował, że pewnie wielu ludzi bierze go za amatora nieletnich dziewczynek.

Z tumanu kurzu wyłoniło się granatowe ferrari. Pewnie jakiś miejscowy playboy. I pewnie jeden z tych, którzy są przekonani, że zrobią jej ogromną przysługę i umilą smutne życie, zaciągając do łóżka. Tak jak facet poznany parę dni wcześniej, który spytał, czy ma ochotę na trochę włoskiej „miłooooości”. Uśmieła się ze sposobu, w jaki wydłużał samogłoski, i uprzejmie odmówiła. A on przyjął kosza z leniwym, filozoficznym rozbawieniem, z jakim większość młodych Włochów traktuje płęć przeciwną. Posłał jej

teatralnego buziaka i wrócił do kompanów. Nie po raz pierwszy od przybycia do Italii uznała, że ostry podryw to tutaj wyłącznie rodzaj zabawy.

Cherry zeskoczyła z murku, strzepała okruszki z koszulki i podeszła do fiata. W tym momencie ferrari zatrzymało się tuż obok. Przez przyciemniane szyby nie było widać kierowcy. Kiedy jednak otworzył drzwi i wysiadł, Cherry aż otworzyła usta. Co innego poradzić sobie z pewnym siebie podrywaczem na bezpiecznej, zatłoczonej ulicy w środku miasta, a co innego tu, gdzie jak okiem sięgnąć nie widać żadnej duszy. W jednej sekundzie przypomniała sobie wszystkie zasłyszane historie o turystkach zgwałconych lub zamordowanych za granicą.

Mężczyzna, który powoli wysiadł z ferrari, nie był młodzikiem. Cherry natychmiast zauważyła, że jest wysoki, barczysty i przystojny. Odezwał się, ale zrozumiała tylko jedno słowo: „signorina”.

- Przepraszam, nie mówię po włosku - powiedziała.

- Jest pani Angielką? - spytał mężczyzna, z lekką nutą rezygnacji w głosie.

Zabrzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć „kolejna głupia turystka”.

Cherry skinęła głową.

- Jakiś problem, signorina? - spytał, najwyraźniej lustrując ją przez okulary przeciwsłoneczne.

- Tak - odparła i pomyślała, że największy problem stoi właśnie przed nią. - Samochód się zepsuł.

- Dokąd pani jedzie?

- Nie wiem - odpowiedziała Cherry i natychmiast zdała sobie sprawę, jak głupio to zabrzmiało. - Po prostu szwendałam się po okolicy. Nie jechałam w żadnym konkretnym kierunku - dodała szybko.

- A gdzie się pani zatrzymała?

Tym razem postarała się, by odpowiedzieć rzeczowo, spokojnym tonem.

- Ostatnio w Lecce, ale postanowiłam pojechać na północ wzdłuż wybrzeża. Trochę pozwiedzać.

- To nie jest droga, która biegnie wzdłuż wybrzeża, signorina.

Sarkastyczna świnią.

- Wiem - odparła chłodno. - Słyszałam wiele o średniowiecznych zamkach Apulii, szczególnie o Castel del Monte. Jechałam w tamtym kierunku, ale chciałam zobaczyć, jak wygląda tutejsza wieś.

- Rozumiem - westchnął mężczyzna pod nosem. To jedno słowo powiedziało jej dokładnie, co pomyślał o jej decyzji, żeby skręcić w głąb łądu. - A teraz blokuje pani moją drogę.

Mężczyzna przestąpił z nogi na nogę, a Cherry poczuła lekkie napięcie, bo sposób, w jaki się poruszył, wydał jej się niepokojąco zmysłowy.

- Pana drogę? - spytała niepewnie.

- *Si* - odparł uprzejmie. - Jest pani na mojej ziemi, signorina. - Nie zauważyła pani wcześniej znaku, że to teren prywatny?

No tak. Cudownie. Nie zauważyła znaku.

- Ale przecież nie mijalam żadnej bramy - powiedziała.

- Nie potrzebujemy tutaj bram. My, Włosi, szanujemy cudzą własność.

Zrozumiała, co chciał przez to powiedzieć. Naprawdę nie podoba jej się ten facet.

- Cóż, przepraszam - odparła urażonym tonem. - Zapewniam, że gdybym wiedziała, że to pańska ziemia, nie postawiłabym na niej stopy.

Te słowa mogłyby służyć za przeprosiny, gdyby nie sposób, w jaki Cherry je wypowiedziała.

Jakby chcąc ją upokorzyć jeszcze bardziej, mężczyzna spojrział na nią z wyraźnym rozbawieniem, po czym zbliżył się do samochodu.

- Zobaczmy, czy uda nam się namówić pani samochód, żeby ruszył. Gdzie są kluczyki?

- W stacyjce.

Cherry modliła się, żeby silnik nie włączył się natychmiast, bo wtedy czułaby się jeszcze bardziej głupio. Na szczęście po kilku próbach mężczyzna podniósł maskę i zajrzał do silnika.

- Kiedy ostatnio pani tankowała? - spytał uprzejmie.

Ha! I tu go zaskoczy. Nie jest taką idiotką, żeby zapomnieć o benzynie.

- Przed wyjazdem z Alberobello. Zatankowałam do pełna.

- I natychmiast wyjechała pani z miasteczka? - spytał łagodnym tonem.

Spojrzała na niego zaskoczona. Nie miała pojęcia, o co chodzi.

- Nie, postanowiłam jeszcze pokręcić się po Alberobello.

- Pieszko? - spytał. - Pieszko, signorina?

Czyżby to było przestępstwo?

- Tak, pieszo - odparła.

Teraz, gdy stał blisko, poczuła się lekko zakłopotana. Męska, piękna twarz o ostrych rysach, lśniące czarne włosy i eleganckie ubranie dodawały nieznanemu nieco drapieżnej arogancji, która bardzo ją peszyła w tej sytuacji.

- Najwyraźniej padła pani ofiarą złodziei. Pełen bak to łakomy kąsek.

- Jak to? Ktoś mi ukradł paliwo? - spytała z niedowierzaniem.

- Owszem. To nic trudnego zrobić małą dziurkę w baku i spuścić benzynę przez rurkę.

Coś takiego! Cherry, choć zaskoczona, zrobiła ironiczną minę.

- Czyli we Włoszech szacunek dla cudzej własności, o którym pan mówił, nie odnosi się do samochodów, panie...

- Carella. Vittorio Carella - uśmiechnął się, niezrażony sarkastyczną uwagą. - A signorina jak się nazywa?

- Cherry Gibbs.

W porównaniu z jego nazwiskiem jej zabrzmiało tępo i niezgrabnie.

- Cherry?

Lekko zmarszczył czoło. Ciekawe, jakiego koloru Włoch ma oczy, niewidoczne za ciemnymi szklami. Pewnie brązowe. Albo czarne.

- Tak jak owoc? - spytał.

- Podobno kiedy mama była w ciąży, wciąż miała apetyt na czereśnie - odparła z ironią w głosie.

Często była wdzięczna losowi, że nie na banany albo truskawki.

- Nie lubi pani swojego imienia? Ja uważam, że jest urocze - powiedział Włoch, zdejmując okulary.

Zauważyła, że ma szare oczy, otoczone długimi rzęsami, które na mniej męskiej twarzy mogłyby wyglądać kobieco.

- Cherry, wygląda na to, że twój samochodzik na razie nigdzie nie pojedzie. Czy chcesz zadzwonić do kogoś, kto mógłby po ciebie przyjechać? Na przykład do rodziców?

- Jestem tu sama - odpowiedziała, nim zdążyła pomyśleć i ugryźć się w język.

Włoch zmarszczył czoło.

- Sama? Nie jesteś nieco za młoda, żeby podróżować samotnie?

Znów to samo. Pewnie myśli, że niedawno przestała nosić pieluchy.

- Mam dwadzieścia pięć lat - odparła sucho. - Wystarczająco dużo, żeby podróżować tam, dokąd mam ochotę i kiedy mam ochotę.

Zauważyła jego zdziwienie, choć zdawała sobie sprawę, że dziś, z rozczochranymi włosami, w wytartych spodniach i luźnej koszulce wygląda pewnie jeszcze młodziej niż zwykle.

- W takim razie masz fantastyczne geny - odparł Vittorio szarmancko. - Moja babcia też ma to szczęście.

Cherry nie była zachwycona porównaniem z babcią, choć nie umiałaby powiedzieć dlaczego.

- Masz numer telefonu do wypożyczalni samochodów? - spytał Vittorio.

Skinęła głową i zaczęła szukać go w torebce, co zajęło jej dobre dwie minuty. Czują na sobie spojrzenie szarych oczu. W końcu wystukała numer, ale był zajęty.

- Nieważne - powiedział Włoch niecierpliwym tonem. - Zadzwonisz z domu. Co chcesz ze sobą zabrać?

- Z domu?

- Tak, z mojego domu. Nie możesz tutaj tkwić całymi dniami.

O, nie! Nigdzie z nim nie pojedzie.

- Bardzo mi przykro, że blokuję drogę, ale gdy tylko dodzwonię się do wypożyczalni, przyślą tu kogoś, kto przywiezie mi zastępcze auto - powiedziała szybko. - Może jest inna droga, którą możesz przejechać?

Nie odpowiedział na to pytanie. Zamiast tego protekcyjnym tonem wygłosił krótki wykład.

- Minie wiele godzin, zanim zdołasz się stąd ruszyć. Mogą nie mieć wolnego samochodu albo osoby, która mogłaby go przywieźć. Niewykluczone, że dotrą tu dopiero jutro. Chcesz spędzić noc na pustkowiu?

To zdecydowanie lepszy pomysł niż nocowanie u niego w domu.

- Z pewnością nie zamierzam sprawiać ci kłopotu. Znajdę tu w okolicy jakiś hotel albo pensjonat.

Vittorio spojrzał na jej wypchaną walizkę i równie wypchaną torbę na ramię.

- Cherry, musiałybyś maszerować bardzo długo w tym upale. A i tak pewnie nic byś nie znalazła. Lepiej tego nie rób, skoro nie musisz.

Sposób, w jaki wypowiadał jej imię, z tym cudownym akcentem, oraz fakt, że był najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego widziała, a przy okazji także najbardziej aroganckim - to wszystko sprawiało, że poczuła się dziwnie zakłopotana. Im szybciej straci z oczu Vittoria Carellę, tym lepiej się poczuje.

Jednak z drugiej strony bagaże ważą tonę, słońce pali niemiłosiernie, a gdy tylko opuści posiadłość

Carelli, znajdzie się na łasce i niełasce jakiegoś Giuseppe, Antonia lub Roberta, na którego trafi.

- Spróbuję jeszcze raz zadzwonić - powiedziała szybko.

Niestety, wciąż było zajęte.

Vittorio stał z założonymi rękami, oparty o maskę fiata. Nie potrafiła się nadziwić, że tak pozornie zrelaksowaną pozą można wyrazić aż tyle irytacji.

- Może faktycznie skorzystam z twojej gościnności przez godzinę albo dwie, aż uda mi się załatwić wymianę auta - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Zapraszam - odparł, po czym błyskawicznie przeniósł jej rzeczy do ferrari i otworzył zapraszająco drzwi od strony pasażera.

Zdając sobie sprawę, że siedzi w ferrari po raz pierwszy w życiu, i pewnie ostatni, Cherry z lubością rozparła się w fotelu pokrytym kremową skórą. Auto było naprawdę eleganckie i piękne, podobnie jak jego właściciel. Ta konstatacja natychmiast wywołała u Cherry przyływ paniki. Kiedy tylko Vittorio usiadł za kierownicą, poczuła, że zmysły dosłownie w niej szaleją. Atletyczna sylwetka, cudowna woda kolońska i złoty rolex na

opalonym nadgarstku robiły na niej piorunujące wrażenie. Nigdy w życiu nie czuła się tak niepewnie.

Z sercem w gardle spoglądała przez okno na kamienne ogrodzenie uciekające do tyłu w zawrotnym tempie i modliła się, by dożyć następnego ranka. To przecież szaleńiec. Albo kierowca wyścigowy. Nie jednak szaleńiec.

Dopiero po kilku minutach, kiedy Vittorio po mistrzowsku minął kilka ostrych zakrętów na wąskiej drodze, Cherry uznała, że wcale nie jest szaleńcem, a po prostu doskonałym kierowcą.

- Lubisz prowadzić? - spytała, kiedy znów znaleźli się na prostej drodze.

Włoch pokiwał głową z uśmiechem i przyspieszył.

Nagle, w oddali, jej oczom ukazał się przepiękny dom usadowiony wśród gaju oliwnego. Odkąd tu przyjechała, widywała głównie białe zabudowania połyskujące w słońcu. Natomiast ta willa była zbudowana z kamienia miodowego koloru, a jej balkony porastały pnącza. Sprawiała doprawdy idylliczne wrażenie.

- Casa Carella - obwieścił Vittorio, widząc zachwyt w jej oczach. - Jeden z moich przodków postawił główny budynek w siedemnastym wieku, a rozbudowały go następne pokolenia.

- Jest piękny - westchnęła Cherry.

Vittorio zatrzymał samochód przed domem, spojrzał na pasażerkę i uśmiechnął się z dumą. Bez wątplenia wie doskonale, jak piorunujące wrażenie ten uśmiech sprawia na płci przeciwnej.

- *Grazie*, ja też uważam, że jest piękny. Nie chciałbym mieszkać nigdzie indziej.

- Wciąż uprawiacie oliwki? - spytała, unikając niepokojąco uwodzicielskiego spojrzenia.

- Oczywiście. W Apulii oliwę wytwarza się od dawien dawna, a nasze gospodarstwo w tym przoduje. Metod zbioru i wyciskania nie można unowocześnić. Oczywiście, używamy maszyn, ale nie da się produkować dobrej oliwy na skalę przemysłową. Tu każdy rolnik sam dba o własne drzewa i wytwarza własną oliwę. Choć muszę przyznać, że mój pradziadek był przede wszystkim przedsiębiorcą i zainwestował większość środków tu i ówdzie. Dzięki temu nie jesteśmy zależni od samych drzewek oliwnych.

Cherry pokiwała głową. Niewątpliwie ma do czynienia z kimś nieprzyzwoicie bogatym.

- Pradziadek był wspaniałym człowiekiem, choć wyjątkowo bezwzględny. Ale dzięki temu zapewnił dobre życie następnym pokoleniom.

Cherry przyjrzała mu się uważnie.

- Uważasz, że bezwzględność jest cnotą? - spytała z przekąsem.

- W pewnych sytuacjach tak - odparł, i nim zdążyła ustosunkować się do jego słów, wysiadł z samochodu, okrążył go, otworzył drzwi i pomógł jej wysiąść.

- Pewnie chciałabyś się odświeżyć - powiedział dość znaczącym tonem, uświadamiając jej, że musi wyglądać koszmarnie. Poproszę którąś służącą, żeby pokazała ci pokój gościnny. A potem zapraszam na kawę i ciasto.

W tym momencie drzwi willi otwarły się i stanęła w niej drobna kobieta w stroju pokojówki.

- To Rosa - rzekł Vittorio i gestem zaprosił Cherry do środka. - Zaprowadź signorinę do któregoś z pokoi gościnnych. Dopilnuj, żeby miała wszystko, czego jej potrzeba. A ja w tym czasie może spróbuję dodzwonić się do wypożyczalni? - zaproponował Cherry, która z otwartymi szeroko oczami rozglądała się po wytwornym wnętrzu.

Ogromny, pomalowany na białą hol o marmurowej posadzce był wypełniony światłem. Na ścianach wisiały portrety w bogato zdobionych ramach. Powietrze wypełniała woń ciętych kwiatów. Kręte schody widoczne na końcu holu były prawdziwym dziełem sztuki. Pokryte tym samym bladozielonym marmurem co podłoga, prowadziły na dwa wyższe piętra.

Cherry bez słowa podążyła za służącą, która wprowadziła ją do przepastnej sypialni.

- Jeśli będzie pani czegoś potrzebować, proszę wołać - powiedziała dziewczyna łamaną angielszczyzną i wyszła, zamykając za sobą bezszelestnie drzwi.

- O, rany! - westchnęła Cherry sama do siebie, rozglądając się po sypialni utrzymanej w pastelowych kolorach.

Przylegający do niej balkon dosłownie kipiał barwami. Wśród fioletowych, czerwonych i białych bugenwilli stał tu niewielki stolik i dwa krzesła. Brak jakichkolwiek

rzeczy osobistych zdradzał, że musi być to pokój gościnny. Aż trudno sobie wyobrazić, jak wygląda reszta domu. Bez wątpienia facet jest nadziany, pomyślała Cherry, wchodząc na balkon. Rozciągał się z niego widok na rozległy ogród pełen tropikalnej roślinności, z nienagannie utrzymanymi rabatami, oddzielony od gaju oliwnego starym murem porośniętym bugenwillami. W oddali zauważyła basen olimpijskich rozmiarów, a za nim niewielki sad, w którym rosły drzewa pomarańczowe, morelowe, migdałowce i figowce. Cóż za przepych!

Jedno jest pewne, pomyślała Cherry. Vittorio Carella z pewnością nie jest zwykłym rolnikiem. A ona, skoro i tak utknęła w nieznanym sobie miejscu, trafiła najlepiej, jak tylko mogła.

Przypomniała sobie, że zamiast skorzystać z łazienki oddaje się kontemplacji. Pospieszyła więc do wspaniałego salonu kąpielowego o ścianach i podłodze z kremowego marmuru. Spoglądając w gigantyczne lustro, przekonała się, że faktycznie wygląda okropnie. Jęknęła bezsilnie. Nic dziwnego, że Vittorio wziął ją za nastolatkę, która tylko udaje dorosłą kobietę. Trzeba szybko temu zaradzić.

W łazience znajdowało się wszystko, co potrzebne do toalety, włączając w to nierozpakowane kosmetyki do makijażu oraz perfumy, zarówno damskie, jak i męskie. Najwyraźniej goście Vittoria Carelli otrzymywali każdą rzecz, jakiej zapragnęli. Jednak ona nie jest gościem. Przynajmniej nie w tradycyjnym tego słowa znaczeniu.

Szybko obmyła twarz i wyszczotkowała włosy. Następnie sięgnęła po tusz do rzęs i cienie do powiek. Nie po raz pierwszy w życiu pobłogosławiła fakt, że jest kobietą i ma pod ręką kosmetyki do makijażu. Być może wchodząc do tego domu, wyglądała na podrutka. Ale wyjdzie z niego jako kobieta z krwi i kości!

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Cherry otworzyła drzwi, drobna pokojówka stawiała ogromny wazon ze słodko pachnącymi różami na stoliku pod oknem w korytarzu.

- Zapraszam na dół, signore już czeka - powiedziała uprzejmie dziewczyna.

Kiedy zeszły ze schodów, pokojówka zapukała do drzwi, otworzyła je i gestem zaprosiła Cherry do środka. Salon wyglądał jeszcze piękniej, niż się spodziewała - wysoki sufit, parkiet z jasnego drewna zasłany grubymi dywanami, eleganckie meble, grube zasłony i białe ściany obwieszane pięknymi malowidłami. Ogromne drzwi prowadziły na taras z fontanną szemrzącą delikatnie w popołudniowym skwarze.

Jednak główną uwagę Cherry przykuł Vittorio, który na jej widok wstał z fotela.

- Napijesz się czegoś zimnego? - zaproponował. - Soku pomarańczowego? Ananasowego? Z mango? A może kawy?

- Poproszę o kawę.

Vittorio wskazał jej fotel po drugiej stronie stolika zastawionego ciastami i ciasteczkami. Zauważyła, że luźne spodnie i srebrnoszara koszula jej gospodarza nie tylko są bardzo eleganckie, ale i podkreślają jego atletyczną sylwetkę w sposób, który u każdej kobiety wywołuje nieco szybsze bicie serca.

Począł, aż Cherry zajmie miejsce, a dopiero potem usiadł i nalał jej kawy. Sięgając po filiżankę, pomyślała, że siedzi naprzeciwko człowieka, który ma dosłownie wszystko. Niestety, z niewyobrażalnym ego włącznie.

Kiedy Vittorio podał jej talerz z łakociami, nagle poczuła głód, więc wybrała ciasteczko biszkoptowe nadziewane kremem i konfiturami. Wiedziała, że takie ciasteczka nazywają się *sospiri*, czyli westchnienia. Sama też westchnęła w głębi duszy. Jakże wspaniale byłoby wieść takie życie, pozbawione trosk i problemów. Wystarczy, by Vittorio skinął palcem, a wszystkie jego potrzeby od razu są spełniane.

- Dodzwoniłem się do wypożyczalni. Niestety, są w stanie przysłać inny samochód najwcześniej za dwadzieścia cztery godziny.

Cherry nieomal zakrztusiła się ciastkiem.

- Dwadzieścia cztery godziny?

- To chyba nie problem? Mam wrażenie, że nigdzie się nie spieszysz - powiedział uprzejmie.

- Nie, ale... - zawahała się, nie wiedząc, jak wyjaśnić, że nie ma zamiaru spędzić w tym domu dwudziestu czterech godzin. Bo przecież to właśnie jej zasugerował. - Nie mogę nadużywać twojej gościnności.

- Ależ nie mówmy o tym! Czuj się zaproszona. Możesz tu zostać tak długo jak chcesz. Jestem wielce niepokieszony, że masz takie przykre doświadczenia z wizyty w moim pięknym kraju. Pozwól, że ci to wynagrodzę, zapewniając schronienie, nim przywiozą nowe auto.

No i cóż można odpowiedzieć, słysząc takie zaproszenie?

Zanim jednak zdążyła otworzyć usta, drzwi do salonu otworzyły się z hukiem. Stała w nich piękna młoda kobieta. Oparła ręce na biodrach i zaczęła wykrzykiwać coś po włosku. Cherry nie potrzebowała znajomości języka, by się zorientować, że dziewczyna jest wściekła na Vittoria.

Ten przerwał jej kilkoma stanowczymi słowami. Zamilkła, ale nadal ciskała wzrokiem gromy.

Vittorio spojrział na Cherry.

- Bardzo przepraszam - rzekł chłodnym tonem. Widać było, że z trudem panuje nad gniewem. - Moja siostra zazwyczaj wykazuje się lepszymi manierami. Pozwól, że was sobie przedstawię. Cherry, to moja siostra Sophia. Sophio, to Cherry, nasz gość z Anglii, który zasługuje na więcej szacunku.

Widać było, że siostra Vittoria wciąż jest rozgorączkowana. Opanowała się jednak, podeszła do Cherry, wyciągnęła dłoń na powitanie i zmusiła się do uśmiechu.

- Przepraszam. Nie wiedziałam, że Vittorio spodziewa się gości - powiedziała.

Cherry poczuła się zakłopotana.

- Nie spodziewał się mnie - powiedziała i uściśnęła dłoń Włoszki. - Wjechałam na waszą posiadłość przez pomyłkę i, niestety, zepsuł mi się samochód. To ja powinnam przeprosić za to, że naruszyłam waszą prywatność.

Dziewczyna przyglądała jej się przez chwilę pięknymi, zielonymi oczami, po czym uśmiechnęła się ponownie, tym razem szczerze.

- Nie, to ja zachowałam się niewłaściwie. Czuj się u nas jak u siebie w domu, Cherry z Anglii. Gdzie jest twój samochód? Nie zauważyłam go.

- Gdzieś tam, na drodze, blokując dojazd do domu. Okazało się, że ktoś spuścił mi benzynę z baku.

- Na drodze od południa? - Sophia skierowała to pytanie do brata, który przytaknął, wciąż z rozgniewaną miną. - Och, Cherry, to nie problem. Do domu prowadzi kilka dróg. Zostaniesz na kolację?

- Cherry zostanie u nas na noc. Wypożyczalnia dostarczy nowy samochód dopiero jutro. - Ton Vittoria był wyjątkowo chłodny.

- W takim razie widzimy się później. Idę odpocząć - obwieściła Sophia i odwróciła się na pięcie, a długie do pasa, kruczoczarne włosy zafalowały w rytm jej kroków.

Cherry usiadła, nie wiedząc, co powiedzieć. Aż trudno nie zauważyć, że między rodzeństwem istnieje konflikt.

- Twoja siostra jest bardzo piękna - stwierdziła, chcąc rozluźnić atmosferę.

- Och, bardzo piękna - odwarknął Vittorio, po czym głęboko zaczerpnął powietrza. - *Scusi*, teraz to ja wykazuję się złymi manierami. Po prostu Sophia nadużywa mojej cierpliwości.

Cherry odniosła wrażenie, że cierpliwość nie jest zaletą jej rozmówcy. Sprawiał wrażenie człowieka przywykłego do tego, że wszyscy wokół niego tańczą tak, jak im zagra, kontrolującego innych w sposób bezwzględny. Nagle zdała sobie sprawę, że współczuje Sophii w każdym calu.

- Moim zdaniem nie ma nic złego w tym, że kobieta ma silny charakter i własne zdanie. W końcu żyjemy w dwudziestym pierwszym wieku - powiedziała łagodnym tonem.

Vittorio posłał jej ostre spojrzenie.

- Jak myślisz, ile lat ma moja siostra? - spytał obojętnie.

Zaskoczona Cherry milczała przez chwilę.

- Pewnie jest w moim wieku. Dwadzieścia pięć?

- Za cztery miesiące skończy siedemnaście lat - rzekł Vittorio ponuro. - Choć wygląda na dojrzałą kobietę, ma umysł szesnastolatki. Jest wyjątkowo lekkomyślna i uparta

jak osioł. Kiedy nasi rodzice umarli, była bardzo mała. Opiekuję się nią od tego czasu, ale kilka ostatnich lat to ciężkie zmagania. Nastoletnie dziewczyny...

Cherry mogłaby mu wyjaśnić, że czekać go będzie prawdziwa mordęga, bezustanna walka z szalejącymi hormonami. Szczególnie u kogoś o takim wyglądzie jak Sophia. Chłopcy uganiają się za nią pewnie od czasów, kiedy przestała nosić pieluchy.

Vittorio potwierdził jej myśli.

- Spotyka się z jakimś chłopakiem. A mnie mówi, że jedzie do koleżanki.

- To zupełnie normalne w jej wieku.

Vittorio zacisnął wargi.

- Należy do rodziny Carellów. Wie, że nie ma mowy o chłopakach, dopóki nie skończy osiemnastu lat. A i wtedy będzie mogła spotykać się z nimi tylko w obecności przyzwoitki. To, na co sobie pozwala, jest absolutnie niedopuszczalne.

Cherry spojrzała z niedowierzaniem.

- To niedorzeczne!

- Może w twoim kraju. Ale nie we Włoszech. Nie w przypadku dziewcząt z dobrych rodzin. Sophia chodzi do elitarnej szkoły, gdzie jest pod dobrą kontrolą. Kiedy skończy osiemnaście lat, każdy mężczyzna, który będzie chciał się z nią spotykać, najpierw będzie musiał poprosić mnie o zgodę. To dla jej dobra.

Chyba żartuje... Cóż za dinozaur!

- Zawiodła moje zaufanie, więc teraz nie rusza się z domu bez naszej gospodyni, dla której oznacza to dodatkowe obowiązki.

Żadna siła na tym świecie nie powstrzymałaby Cherry przed skomentowaniem tych słów.

- A Sophia? Nie pomyślałeś, jaka musi być zażenowana, kiedy spotyka się z przyjaciółmi w towarzystwie gosposi? To okrutne!

Szare oczy Vittoria nabrały odcienia chmury burzowej. Widać było, że z trudem tłumi gniew, ale opanował go w sposób godny podziwu.

- Jesteś gościem w moim domu - rzekł, w jednej sekundzie znów nabierając manier arystokraty. - Nie powinienem obarczać cię moimi problemami. Powiem tylko tyle: Sophia jest dzieckiem i muszę ją chronić przed nią samą. A teraz, proszę, wybacz, muszę

zając się obowiązkami. Rozgość się, a jeśli będziesz czegoś potrzebować, wezwij służbę. Ogród również jest do twojej dyspozycji, podobnie jak basen. Kolację jadamy o siódmej.

Wyszedł z salonu, nim Cherry zdążyła odpowiedzieć. Kiedy tylko zamknął za sobą drzwi, ogarnęły ją silne emocje.

Cóż za wredny, arogancki drań! Biedna siostra, pomyślała, czując, że palą ją policzki. Trzyma tu Sophię jak w klatce. Co z tego, że w pozłacanej. Biedaczka żyje tak jak dwieście lub trzysta lat temu, kiedy kobiety nie miały nic do powiedzenia.

Cherry usiadła i rozmyślając, zjadła trzy następne ciastka, najpyszniejsze, jakich skosztowała od przyjazdu do Włoch. Przez otwarte okna do salonu wkradała się woń tysiąca kwiatów. Na tarasie stały ogromne, gliniane donice z różnokolorowymi werbenami, begoniami, pelargoniami, szałwią i innymi roślinami, których nie знаła. Nagle, pomimo upału, nabrała ochoty, by wyjść z domu. Kąpiel w basenie to cudowny pomysł!

W pokoju gościnnym przebrała się w skromny, jednoczęściowy kostium kąpielowy. Przywiozła też jaskrawe, dość skąpe bikini, ale tutaj byłoby ono z pewnością nie na miejscu. Nie miała ochoty, by Vittorio zobaczył ją w takim stroju. Na wszelki wypadek założyła też barwny sarong. Czowała się znacznie lepiej z zakrytymi nogami.

Usiadła na skraju łóżka, zastanawiając się, czy przypadkiem nie ocenia Vittoria zbyt surowo. Przecież zaproponował jej gościnę, a ona nawet mu nie podziękowała.

Co więcej, zganiła go w nieuprzejmy sposób Przygryzła wargę. Przecież to do niej zupełnie niepodobne!

Vittorio. To wszystko jego wina. Sprawił na niej dość negatywne wrażenie już na samym początku znajomości. Ta jego arogancja, pewność siebie. Męskość... Choć to nie usprawiedliwia jej niewdzięczności. Powinna go przeprosić i wyrazić wdzięczność za pomoc. Ale najpierw kąpiel w basenie. Może przy kolacji? A jutro, kiedy przywiozą zastępczy samochód, podziękuje mu raz jeszcze i odjedzie jak najdalej od niego.

Sytuacja, w której się znalazła, jest wręcz surrealistyczna - jeden z najprzystojniejszych mężczyzn, jakiego w życiu spotkała, o ile nie najprzystojniejszy, dom i ogród jak z czasopisma o życiu słynnych i bogatych, służba, bogactwo, splendor. I ona. Z innego świata. Miała ochotę się uszczypnąć, żeby sprawdzić, czy nie śni. Będzie o czym opowiadać przyjaciółkom!

Kiedy Cherry zeszła z powrotem na parter, rozejrzała się po ogromnym holu. Drzwi po prawej stronie otwały się i stanęła w nich groźnie wyglądająca kobieta o siwych włosach, ubrana na czarno. To pewnie gospodyni. Jakby wprost z powieści Dickens'a.

Zauważywszy Cherry, kobieta uśmiechnęła się uprzejmie i podeszła.

- *Si, signorina?* Czym mogę służyć?

- Pan Carella powiedział, że mogę popływać w basenie. Mam tu przenocować. Mój samochód...

- *Si, si, signorina* - przerwała jej kobieta z odcieniem zniecierpliwienia w głosie. - Wiem. Signore opowiedział mi o pani kłopotach. Czy czegoś pani brakuje?

- Nie, niczego, dziękuję bardzo.

Cherry pomyślała, że gospodyni pasuje tu jak ulał. Jest równie stanowcza i onieśmielająca jak jej chlebodawca. Biedna Sophia...

- Proszę za mną, signorina - powiedziała gospodyni i poprowadziła ją do dużego pokoju, w którym wyjęła z szafy dwa puszyste ręczniki. - Basen, *si?* - Pokazała jej wyjście do ogrodu. - Każę Gildzie lub Rosie zanieść pani zimne napoje.

- Och, nie, proszę nie robić sobie kłopotu - szybko zaprotestowała Cherry.

- To żaden kłopot, signorina.

Surowe oblicze kobiety nie rozjaśniło się ani na moment. Cherry czuła się tak, jakby miała pięć lat i stała przed nauczycielką karcącą ją za jakieś przewinienie. Podziękowała raz jeszcze i wyszła na zewnątrz.

Idąc przez ogród, napawała się wonią kwiatów. Woda w basenie była krystalicznie czysta i połyskiwała bajecznie w prażącym słońcu. Wokół stały leżaki, hamaki, sofy ogrodowe i okrągłe, marmurowe stoliki pod parasolami.

Cherry zrzuciła sarong i bez wahania wskoczyła do zimnej wody. W jednej chwili odzyskała dobry nastrój. Od dziecka uwielbiała pływanie, jedyny sport, który ją pociąga. Tym różni się od Angeli, która jest mistrzynią dosłownie w każdym.

Rozdrażniona, że pozwoliła sobie na myśli o Angeli, Cherry natychmiast skupiła się na otoczeniu, na cudownie chłodnej wodzie i słońcu. Pływała tak długo, aż poczuła zmęczenie. Kiedy tylko wyszła z basenu, pojawiła się Rosa, niosąc tacę z dzbankiem so-

ku owocowego i talerzykiem ciasteczek. Służąca postawiła ją na jednym ze stolików, dygnęła i odeszła.

Ugasiwszy pragnienie, Cherry rozłożyła się w hamaku. Miała ochotę na drzemkę. Nagle jednak przypomniała jej się nieprzyjemna sytuacja z Angelą i Liamem. Usiadła gwałtownie, niemal wypadając z hamaka, rozzłoszczona na samą siebie i swoją słabość. To już skończone, powiedziała sobie. Trzeba ruszyć dalej. Nie przyjmiesz Liama z powrotem, nawet gdyby obsypał cię wszystkimi skarbami świata. Przestań o tym myśleć!

- Cherry? - Cichy, kobiecy głos wyrwał ją z rozmyślań. Zobaczyła, że stoi przed nią Sophia w szkarłatnym bikini. - Czy coś się stało?

Szybko zmusiła się do uśmiechu.

- Nie, wszystko w porządku. Rozmyślałam.

Sophia usiadła na stojącym obok leżaku.

- O czymś nieprzyjemnym?

- Tak to można nazwać.

- Och, *scusi*. Nie chcę się narzucać - przeprosiła dziewczyna, najwyraźniej biorąc odpowiedź gościa za sygnał, że nie ma ochoty na rozmowę.

- Nie, wcale się nie narzucasz - odparła Cherry i wzięła głęboki oddech. - Po prostu byłam zakochana w facecie, który rzucił mnie dla innej.

- Chciałabyś o tym porozmawiać?

Niespodziewanie dla samej siebie Cherry odkryła, że owszem, ma na to ochotę. Być może dlatego, że jak dotąd nie miała okazji nikomu się wyzalić. Z natury nie obnosiła się z uczuciami. Im mocniej coś ją zraniło, tym wyżej podnosiła głowę i udawała, że nic się nie stało.

- Kiedyś pracowałam z Liamem - powiedziała cicho. - Zaprzyjaźniliśmy się serdecznie, potem zaczęliśmy czuć do siebie coś więcej. Wydawało mi się, że nie jest taki jak inni mężczyźni. Byliśmy ze sobą pół roku. Miałam wrażenie, że to poważny związek. Zaczęliśmy nawet rozmawiać o ślubie. Dlatego postanowiłam, że przedstawię go rodzinie.

- Nigdy wcześniej go nie przedstawiłaś? - Sophia była najwyraźniej zaskoczona.

- Nie, ojciec zmarł kilka lat temu, a z matką i siostrą nie jestem w najlepszych stosunkach. Kiedy siostra poznała Liama, zagięła na niego parol. Po paru tygodniach przyznał się, że w te wieczory, kiedy nie miał czasu dla mnie, spotykał się z nią, i że zakochał się w niej.

- A siostra nie przyznała się do tego?

- Ona mieszka z matką, a ja w wynajmowanym mieszkanku. Rzadko się widzimy. Angela... jest o rok starsza ode mnie i zawsze była tą ładniejszą, zdolniejszą, oczkiem w głowie mamy. Nawet kiedy byliśmy dziećmi, wszystkiego mi zazdrościła. A matka zawsze kazała mi oddawać to, czego Angela zapragnęła. Nawet przyjaciół. W końcu uciekłam na studia i już nigdy nie mieszkałam w domu rodzinnym.

- Czy siostra wcześniej zabrała ci jakiegoś chłopaka?

Cherry przytaknęła.

- Właśnie dlatego nie przedstawiłam jej Liama, zanim nie uznałam, że mogę mu absolutnie zaufać. Ale okazało się, że popełniłam błąd.

- To raczej nie błąd. Facet najwyraźniej nie był dla ciebie. Mężczyzna, który tak postępuje, jest słaby - stwierdziła Sophia, wyrażając gestykulacją bezgraniczne potępienie. - Bez kręgosłupa. Zaslługujesz na kogoś lepszego.

- Tak, doszłam już do tego wniosku. Zabrało mi to trochę czasu, ale któregoś dnia spojrzałam na niego w pracy i zauważyłam, że W ogóle mi się nie podoba. Uznałam, że należy mi się prawdziwa odmiana w życiu. Dlatego zrezygnowałam z pracy i mieszkania, zlikwidowałam rachunek oszczędnościowy i postanowiłam wybrać się w podróż. Włochy są pierwszym etapem, ale mam zamiar objechać całe wybrzeże Morza Śródziemnego, a potem zobaczymy. Kto wie, dokąd zaprowadzi mnie los? - Cherry zmarszczyła brwi. - Kiedy matka usłyszała o moich planach, powiedziała, że cierpię na załamanie nerwowe, że postępuję impulsywnie i niedojrzale. Dodała, żebym nie dzwoniła do niej, jeśli wpadnę w kłopoty.

Sophia pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Zdaje się, że w ogóle nie możesz polegać na matce i siostrze - zauważyła.

- Niestety, nie. W odróżnieniu od nich ojciec był kochanym człowiekiem. Zawsze miałam w nim sprzymierzeńca. Był dla mnie więcej niż ojcem. Przyjacielem.

- Podzielona rodzina - westchnęła Sophia. - Musiałś mieć smutne dzieciństwo.

Cherry spojrzała na rozmówczynię z zaciekawieniem. Vittorio twierdzi, że Sophia ma umysł dziecka. A to nieprawda. Dziewczyna jest nad wiek dojrzała, a przy tym uroczą.

- To prawda - odparła Cherry. - Choć w gruncie rzeczy nie było najgorsze. Niektóre dzieci mają znacznie gorzej.

Sophia pokiwała głową.

- Ja ledwie pamiętam rodziców. Ale na szczęście mamy filmy wideo z nimi, nakręcone przed wypadkiem. Vittorio urodził się w rok po ślubie, ale potem mama nie mogła już zająć w ciążę. Bardzo rozpaczała i odwiedziła wielu lekarzy. A kiedy już straciła nadzieję, niespodziewanie pojawił się ja. Przyszłam na świat w dwudzieste pierwsze urodziny Vittoria. Podobno świętowali obie okazje przez wiele dni. Vittorio mawia, że byłam najlepszym prezentem, jaki kiedykolwiek dostał - powiedziała Sophia, promieniejąc.

- Wcale się nie dziwię.

- Ale kiedy miałam sześć lat, rodzice zginęli w wypadku, tuż przed planowanym ślubem Vittoria. Jego narzeczona, Caterina, nie chciała z nami zamieszkać. Vittorio подарował jej dom, który kupił dla nich w Materze. A ona wyszła za mąż za kogoś innego. Nie lubię tego babska - dodała, krzywiąc twarz.

- Wciąż ją widzisz? - spytała zaciekawiona Cherry.

- Tak, wyszła za przyjaciela Vittoria. Lorenzo jest bardzo miłym facetem. A trafiła mu się jędza.

- Vittorio nie miał nic przeciwko temu? - spytała zaskoczona Cherry.

- Nie wiem. Wiem tylko, że Vittorio kłócił się z Cateriną, bo nie zamierzał się zgodzić, by wychowywała mnie babcia. Jego zdaniem rodzice woleliby, żeby to on się mną opiekował.

Czyli poświęcił się dla siostry, pomyślała Cherry. To niespodziewane odkrycie wcale nie pasowało do opinii o Vittorio, którą zdążyła sobie wyrobić.

- Pewnie bardzo cię kocha.

- Owszem. Ja też go kocham. Choć jest wyjątkowo... - Tu Cherry usłyszała potok włoskich słów wypowiedzianych w nieprawdopodobnym tempie, z których nie zrozumiała ani jednego. W końcu Sophia przerwała emocjonalny wybuch. - Po prostu doprowadza mnie do szaleństwa. Uważa, że jestem dzieckiem. A ja wiem, czego pragnę, a czego nie. Z pewnością nie mam ochoty chodzić do szkoły, którą dla mnie wybrał.

Cherry uznała, że zna już odpowiedź na następne pytanie, ale i tak postanowiła je zadać.

- A czego pragniesz?

Gęste włosy Sophii zafalowały gwałtownie.

- Chcę być z moim chłopakiem. Chcę zostać jego żoną. Niestety, Santo jest biedny - westchnęła z rezygnacją. - Przynajmniej w porównaniu z nami i rodzicami dziewcząt ze szkoły, do której chodzę. Jego rodzina ma niewielką winnicę po sąsiedzku z naszą ziemią i uroczy domek. Wyrabiają doskonałe czerwone wina. Ale Vittorio zakazał nam się spotykać.

- Może uważa, że jesteś jeszcze za młoda na zamążpójście? - spytała Cherry, dochodząc do wniosku, że rozumie podejście Vittoria.

Przecież dziewczyna nie skończyła jeszcze siedemnastu lat. Ma czas na małżeństwo i wszystko, co się z nim wiąże. Sophia pokręciła gwałtownie głową.

- Znam Santa od dzieciństwa. Oboje wiemy, że nigdy nie będziemy z nikim innym. A poza tym on nie jest już młodzieńcem. Niedługo skończy dziewiętnaście lat - stwierdziła takim tonem, jakby jej wybranek był w wieku matuzalemowym. - Jest dorosłym mężczyzną. Dobrym i miłym - dodała, ale nagle straciła pewność siebie, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Mogłabym uciec z domu, żeby wyjść za niego za mąż, ale Santo nie chce o tym słyszeć. A jeśli pojedę do szkoły, którą wybrał mi Vittorio, nie zniosę rozłąki. Chyba popełnię samobójstwo - dodała pełnym tragizmu głosem.

Cherry zeskoczyła z hamaka i przyklękła obok dziewczyny, chwytając ją za rękę.

- Skoro tak bardzo się kochacie, na pewno przetrwacie rozłąkę i kiedyś będziecie razem. Wiem, że w tej chwili to żadne pocieszenie, ale pamiętaj, że jesteście wciąż bardzo młodzi.

- Nie czuję się młoda. - Sophia spojrzała na Angielkę ciemnozielonymi oczami. - Chyba nigdy nie czułam się młoda, przynajmniej nie w taki sposób jak moje koleżanki. Zawsze byłam inna. I wiem, czego pragnę. Poślubić Santa i urodzić mu dzieci. Zawsze o tym marzyłam. Nie liczy się nic innego.

Zbita z tropu Cherry ścisnęła jej dłoń.

- I tak będzie - powiedziała. - Kiedy przyjdzie na to czas. Jeśli jest tobie przeznaczony, to poczeka.

Później rozmawiały jeszcze długo, o innych sprawach. Cherry opowiedziała Sophii, na czym polega jej praca w marketingu, i dodała, że kiedy wróci do Anglii, z chęcią zajmie się czymś innym.

- Może poszukam pracy w urzędzie miejskim. Mam dyplom z anglistyki i zarządzania, ale najbardziej pociąga mnie służba publiczna. Zobaczymy, co przyniesie czas. Na razie cieszę się roczną przerwą.

Sophia kiwała głową, ale najwyraźniej nie interesowały jej sprawy związane z karierą zawodową. Ożywiała się tylko, kiedy opowiadała o swoim chłopaku.

- Nigdy nawet nie spojrział na inną dziewczynę. A ja nie potrafiłabym pokochać innego mężczyzny. Nie ma sensu czekać. Ale Vittorio nie chce o tym słyszeć. Ma serce z kamienia.

Wkrótce dziewczyny postanowiły uciąć sobie drzemkę w cieniu drzew. W rozgrzanym, pełnym aromatów powietrzu słychać było tylko śpiew ptaków i leniwe brzęczenie pszczoł. Cherry była zaskoczona, że opowiedziała komuś obcemu o Liamie i Angeli. Ale może właśnie dlatego przyszło jej to łatwiej?

Zasypiając, pomyślała, że cała ta sytuacja jest wyjątkowo dziwna i nierealna. I wkrótce trafiła do innego wymiaru, w którym władzę sprawował mroczny, choć zabójczo przystojny książę o sercu z kamienia.

ROZDZIAŁ TRZECI

Cherry obudził szósty zmysł, który kazał jej mieć się na baczności. Nagle otworzyła oczy, a kiedy uniosła głowę, ujrzała piękne, szare oczy. Widziała je przed chwilą we śnie, którego jednak nie potrafiła sobie przypomnieć. Pamiętała tylko, że był dość niepokojący.

- Śpiąca piękność - powiedział Vittorio niskim, cichym głosem. - Jesteśmy w bajce, prawda?

Sądząc po scenerii, można by uważać, że jest się w bajce. Ale przecież żaden znany z bajki książę nie występował jedynie w kąpielówkach, a bez wątpienia żaden nie dorównywał temu mężczyźnie muskulaturą. Vittorio emanował samczym powabem nawet ubrany pod szyję, a co dopiero półnago. Skóra na jego muskularnej klatce piersiowej była jedwabiście lśniąca. Najwyraźniej wyszedł przed chwilą z basenu, ponieważ na gęstych, kręconych włosach na torsie i płaskim brzuchu widać było połyskujące kropelki wody. Sprawiał wrażenie człowieka bardzo silnego i groźnego.

Cherry przełknęła głośno ślinę. W stojącym przed nią mężczyźnie było coś, co sprawiało, że czuła się słabą kobietką. A przecież nigdy nie pozwalała sobie na słabość.

- Przepraszam, że nie podziękowałam właściwie za gościnę. Zachowałam się nieuprzejmie. A to do mnie niepodobne.

Vittorio przyjrzał jej się z zastanowieniem, po czym rozciągnął się na leżaku, na którym wcześniej spała jego siostra.

- Skąd więc ten przyływ nieuprzejmości? - spytał niespodziewanie.

Mogła przewidzieć, że Vittorio wcale nie przyjmie jej przeprosin, ot tak. Ugryzła się w język, by nie uraczyć go celną ripostą, którą miała na końcu języka.

- Pewnie dlatego, że początek naszej znajomości był dość niefortunny - odparła.

- Ale dlaczego był niefortunny? Jak myślisz? Ja chyba znam odpowiedź.

Cherry nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Z jakiegoś powodu czujesz do mnie niechęć, prawda? - widać było, że Vittorio bawi się z nią jak kot z myszką.

Dlatego nie potrafiła ugryźć się w język.

- Tak się składa, że masz absolutną rację - powiedziała.

I tyle wyszło z przeprosin. Ale to jego wina, nie jej.

- Mam wrażenie, że jesteś niezależną kobietą. Silną. I, co zaskakujące, nie jesteś materialistką.

Nie była pewna, czy może się zgodzić z jego opinią. Przynajmniej, jeśli chodzi o dwie pierwsze cechy. Ostatnio wcale nie czuła się silna.

- Zaskakujące? - spytała cicho.

- Przekonałem się, że szukając partnera płci przeciwnej, współczesne kobiety kierują się chciwością.

- Absurd! To, co mówisz, jest śmieszne - zaprotestowała Cherry.

- Tak uważasz? - Spojrzał na nią chłodno. - Z mojej strony to ocena jak najbardziej obiektywna. Większość matek pragnie, by ich córki wyszły bogato za mąż i wiodły luksusowe życie. To naturalne. A większość córek akurat pod tym względem chętnie poddaje się sugestiom mamusi. Przez ostatnie pięć lat dziesiątki wyrachowanych matron podtykało mi córki pod nos. Oczywiście było też mnóstwo niezależnych kobiet, nie- rzadko celebrytek, które miały ochotę zostać panią Carella i nadal prowadzić życie, do którego były przyzwyczajone. Kilka z nich nawet wyjaśniło mi to bez ogródek.

- Chcesz powiedzieć, że kobiety są tobą zainteresowane wyłącznie ze względu na majątek? - spytała Cherry z niedowierzaniem.

Czyżby nigdy nie spoglądał w lustro?

Vittorio zaśmiał się sarkastycznie.

- Nie, nie tylko ze względu na majątek. Każda kobieta z krwi i kości, mając do wyboru mężczyznę bogatego i młodego lub bogatego i starego, z pewnością wybrałaby tego pierwszego. Ale bogactwo i pozycja są często silnymi afrodyzjakami.

Cherry pomyślała, że Vittorio jest wyjątkowo niesprawiedliwy. Stanowi symbol człowieka, któremu los podarował wszystko, więc nic dziwnego, że kobiety łatwo się w nim zakochują.

- Mam wrażenie, że obracasz się wśród niewłaściwych kobiet. A może po prostu jest to sytuacja typu „kto mieczem wojuje, od miecza ginie”? - powiedziała z przekąsem.

- Interesujące spostrzeżenie - odparł tonem swobodnym, w którym jednak zabrzmiała nuta lekkiej nerwowości. - Chcesz powiedzieć, że mam to, na co zasługuję?

- Mój ojciec zawsze powiadał, że swój znajdzie swojego - odparła Cherry, postanawiając, że nie pozwoli się onieśmielić arogantowi, który wkłada wszystkie kobiety do jednego worka. - Tak się składa, że znam mnóstwo kobiet, których nie interesuje stan konta mężczyzny i które cenią sobie przede wszystkim uczucie i wierność.

- A ty? Również cenisz sobie przede wszystkim wierność?

Przez chwilę Cherry podejrzewała, że Sophia opowiedziała bratu o Liamie i Angeli, ale natychmiast odrzuciła tę ewentualność. Biorąc pod uwagę, jak bardzo są poróżnieni, to wielce nieprawdopodobne.

- Tak, wierność jest wartością bezcenną - odparła szczerze.

Vittorio przyjrzał jej się uważnie, przeczesał palcami wilgotne włosy i gwałtownie zmienił temat.

- Widziałem przez okno, jak rozmawiałś z Sophią. To była najwyraźniej gorąca dyskusja.

Cherry wysunęła podbródek do przodu. Dla każdego, kto ją znał, był to znak ostrzegawczy. Mimo to odpowiedziała spokojnym tonem:

- Nie mam zamiaru opowiadać, o czym rozmawiałyśmy, signor Carella.

- A ja z pewnością tego nie oczekuję, Miss Cherry Gibbs z Anglii. Uważasz, że jestem niesprawiedliwy dla Sophii?

Jawna ironia w jego głosie była irytująca. On sam był irytujący, z tą jego urodą amanta filmowego. Cherry przeraziła się własnym spostrzeżeniem, więc odparła wyjątkowo chłodno.

- Uważam, że traktujesz ją w sposób co najmniej staroświecki, a może i niemądry.

Lekki uśmieszek znikł z twarzy Vittoria.

- Niemądry? - spytał lekko urażony. Najwyraźniej określenie „staroświecki” było do przyjęcia, natomiast „niemądry” ubodło go do żywego. Usiadł na leżaku obok, a Cherry poczuła woń jego opalanej skóry pomieszaną z zapachem wody z basenu. - Dlaczego niemądry? Możesz wytłumaczyć?

- Uważam, że Sophia jest znacznie bardziej rozwinięta emocjonalnie, niż twierdzisz - odparła z namysłem. - Ale trzeba pamiętać, że ma szesnaście lat. Doskonale wiem, że w tym wieku pewne jest tylko jedno: wszystko, co mówią osoby starsze, jest bez sensu. Można to nazwać buntem lub odnajdywaniem samego siebie, ale chodzi o to, że szesnastolatki zawsze idą pod prąd. Sophia też.

- Chodzi o Santa? - spytał Vittorio.

- Tak. Próbując ich rozdzielić, jedynie wypychasz Sophię w jego ramiona.

- Młodzieńczy romantyzm? Cóż, może masz rację - odparł z namysłem.

- Oczywiście. Romeo i Julia.

- To przesada, ale rozumiem, o co ci chodzi.

- Oczywiście to nie moja sprawa - rzekła Cherry, zeskakując z hamaka i kierując się w stronę basenu. - Ale jestem pewna, że taki znawca kobiet jak ty doskonale wie, co robi - dodała i wskoczyła do wody, nim zdążył odpowiedzieć.

Chciała być z dala od niego, ale nie pozwolił jej na to. Kiedy wynurzyła się na powierzchnię, tuż obok ujrzała jego szare oczy.

- Uważasz, że jestem bawidamkiem? - spytał, młócąc wodę nogami.

Cherry poczuła się nieswojo.

- Nie mam pojęcia, kim jesteś - odparła wymijająco. - Przecież w ogóle cię nie znam.

- Prawda, ale najwyraźniej nie powstrzymuje cię to przed ferowaniem sądów - zauważył, wciąż płynąc obok. - Zawsze tak łatwo wyrabiasz sobie błędne opinie?

Jego głos był opanowany, czym jednak nie zmylił Cherry. Najwyraźniej załazła mu za skórę, ale poczucie bezbronności zagłuszyło satysfakcję, że udało jej się rozdrażnić wybuchające ego Vittoria. Nie, wcale nie podejrzewa, że mógłby wyrządzić jej krzywdę, ale...

Z trudem zapanowała nad głosem i targającymi nią dziwnymi emocjami, których w ogóle nie potrafiła nazwać.

- Jak już powiedziałam, nie mam żadnej opinii o tobie. Być może zmieniasz kobiety jak rękawiczki, być może żyjesz jak mnich. To ty opowiadałeś mi o córkach podtykanych ci pod nos przez matki.

Dotarli do płytszego krańca basenu, z którego na brzeg prowadziły duże, półokrągłe schody. Cherry nie potrafiła zdecydować, czy lepiej zawrócić, czy wyjść z wody. Vittorio zdecydował za nią.

- O, idzie już Margherita. Uznałem, że przed kolacją będzie miło wypić aperitif przy basenie - powiedział.

Czy naprawdę uważa, że będzie tu z nim siedziała półnago, sącząc drinki? Tym bardziej że wyjątkowo skąpe kąpielówki, najwyraźniej uwielbiane przez mężczyzn we Włoszech, nie pozostawiały dosłownie nic wyobraźni. Choć woda była zimna, Cherry poczuła się tak, jakby miała gorączkę.

Kiedy Vittorio podał jej rękę, by pomóc wyjść z basenu, zastanowiła się, czy inaczej reagowałaby na jego onieśmielającą samczość, gdyby wcześniej miała doświadczenia seksualne z mężczyznami. Być może dlatego, że Angela sypiała, z kim popadnie, Cherry postanowiła, że poczeka na „tego jedyne”. Nawet z ostatnim chłopakiem, mimo jego nalegań, nie wykroczyli nigdy poza fazę pieszczot. Może właśnie dlatego Liam tak łatwo dał się usidlić Angeli?

Nie mając innego wyjścia, chwyciła jego dłoń, błogosławiąc moment, w którym postanowiła założyć tak skromny kostium kąpielowy. Niestety, okazało się, że wilgotny materiał przywarł do niej jak druga skóra, uwydatniając każdą krągłość i każdy zakamarek. Co gorsza, kiedy spojrzała na Vittoria, dostrzegła w jego oczach zwierzęce pożądanie.

Zakłopotana poślizgnęła się na schodkach, a gdyby nie jego silna dłoń, z pewnością by upadła.

- Ostrożnie! - rzekł stanowczo i pomógł jej wyjść na brzeg, ale gdy Cherry stanęła pewnie na marmurowych płytach, natychmiast puścił jej dłoń i zwrócił się do służącej: - Dziękuję, Margherito - powiedział, odbierając tacę z dwiema szklankami i miseczką z orzechami. - Sophia nie dołączy do nas?

Służąca odpowiedziała coś po włosku, a Vittorio tylko wzruszył ramionami.

- W takim razie zobaczymy się z nią przy kolacji. To skandal, że wciąż polega w swoim pokoju i udaje, że źle się czuje. Szczególnie teraz, kiedy mamy gościa.

- Ależ proszę, nie zmuszaj jej do niczego ze względu na mnie - zaprotestowała Cherry, marząc tylko o tym, żeby jak najszybciej zarzucić na siebie sarong.

Nigdy w życiu nie czuła się tak zawstydzona. Ponadto nigdy wcześniej nie zauważyła, że skromny pozornie kostium kąpielowy pod wpływem wody staje się tak wyzywający. No tak, ale wcześniej nigdy nie występowała w nim w towarzystwie Vittoria Carelli.

Vittorio zignorował jej słowa i gestem zaprosił w stronę leżaków. Musiała więc ruszyć przodem, niesłuchanie zakłopotana faktem, że obcy mężczyzna ogląda ją od tyłu. Ale to i tak lepiej, niż gdyby oglądał ją od przodu, bo pod zimną, mokrą tkaniną kostiumu zeszywniały jej sutki. Czuła się jak aktorka w filmie porno. Gdy wreszcie dotarła do hamaka, natychmiast szczelnie owinęła się sarongiem.

Vittorio postawił tacę na stoliku.

- Lepiej? - spytał leniwie.

Cherry poczuła, że się rumieni. Co gorsza, Vittorio najwyraźniej to zauważył.

- Słucham? - spytała lodowatym tonem.

- Czy czujesz się lepiej tu, w cieniu drzew? Twoja anglosaska skóra pewnie jest bardzo wrażliwa - odparł z rozbawieniem.

- Jestem we Włoszech już od kilku dni i spędziłam dość dużo czasu na słońcu. A poza tym, na szczęście, opalam się na brązowo, a oparzenia zdarzają mi się bardzo rzadko.

- To dobrze. - Vittorio poklepał zapraszająco leżak stojący obok jego leżaka. - Usiądź i zrelaksuj się.

Relaks nie wchodził w rachubę. Nie w towarzystwie mężczyzny o tak niepokojąco ponętym ciele. Nic dziwnego, że ma powodzenie u kobiet, pomyślała Cherry. Ale w końcu zdołała opanować nieśmiałość, pewnym krokiem podeszła do leżaka, usiadła na nim z gracją, przyjęła koktajl z uprzejmym uśmiechem i pociągnęła łyk przez słomkę.

- Pyszny! - zawołała. - Co to takiego?

- Popołudniowa Miłość - odparł Vittorio z kamiennym wyrazem twarzy. - Smakujecie?

- Naprawdę tak się nazywa? - spytała podejrzliwie.

- Oczywiście - uśmiechnął się Vittorio. - Sam go wymyśliłem. Na leniwe popołudnia.

Cóż, z pewnością nie pija tego koktajlu samotnie, pomyślała Cherry.

- Jest pyszny, ale dość mocny - zauważyła.

Vittorio prowokacyjnie uniósł brew.

- To chyba żadna niespodzianka, prawda? - Obdarzył ją ponętym uśmiechem, który postanowiła zignorować, tym bardziej że Vittorio nadal stał obok, bezwstydnie eksponując umięśnione ciało.

- Co w nim jest? - spytała obojętnie?

- Gin, likier pomarańczowy curacao, schłodzony szampan, sok z limonki i sok z ananasa. To taki poncz.

- Chyba żartujesz! - oburzyła się Cherry. - W Anglii poncz...

- Och, przecież nie jesteśmy w Anglii, moja droga - przerwał jej łagodnie. - Anglia to taki zimny kraj. Nawet latem wciąż tam pada i wieje chłodny wiatr, więc trzeba palić w kominkach. Bez wątplenia waszemu ponczowi brakuje włoskiej pasji i ognia.

Powiedział to w taki sposób, jakby od wszystkiego i wszystkich w Anglii wiało chłodem. Bez wątplenia była to też niezbyt subtelna aluzja pod jej adresem. Wiedziała, że powinna ją zignorować, ale nie potrafiła.

- Zapewniam, że Anglicy wykazują się równie wielką pasją co Włosi w kwestiach, które na to zasługują - powiedziała stanowczo. - To, że nie demonstrujemy uczuć wzajemnie wobec siebie, nie oznacza, że ich nie mamy.

- Myślałem, że rozmawiamy o ponczu...

- O ponczu i o innych sprawach.

- No, dobrze, skoro zeszliśmy na „inne sprawy”... Czy ty również wykazujesz się pasją w sprawach, które są tego warte? A jeśli tak, to co sprawia, że serce bije ci szybciej?

Cherry uznała, że potrzebuje kilku łyków drinka.

- Najróżniejsze rzeczy - odpowiedziała ostrożnie.

Vittorio dopił koktajl, odstawił szklankę na stolik i zaczął przyglądać jej się uważnie.

- Na przykład?

Znów poczuła niepokojącą bliskość jego ciała. Zauważyła silny zarost na twarzy, niespotykane grube i długie rzęsy. Pomyślała, że Vittorio ma przepiękne usta. Wyraziście zarysowane, zmysłowe. Szybko zrzuciła winę za tę refleksję na koktajl.

- Kocham zwierzęta - powiedziała. - Uwielbiam czytać książki, chodzić do restauracji z przyjaciółmi...

Przerwał jej dość obcesowo.

- Nie pytałem o takie rzeczy, które podaje się w CV. Pytałem o prawdziwą siebie.

Spojrzała z zaskoczeniem.

- To jestem prawdziwa ja - odparła.

A przynajmniej część mnie, pomyślała. Ta, którą jestem gotowa ci ujawnić.

- A miłość? Czy w zimnej Anglii ktoś na ciebie czeka?

Nie zdawała sobie sprawy z tego, że zeszywniała, nerwowo zamrugała powiekami i lekko wysunęła podbródek do przodu. Natomiast Vittorio bezbłędnie odczytał tę mowę ciała.

- W tej chwili nie - odparła.

- Ale zdaje się, że do niedawna kogoś miałaś? To dlatego przyjechałaś do Włoch, prawda? Uciekłaś od niego?

Złość zapewniła jej wielce pożądaną w tych okolicznościach dawkę adrenaliny.

- Odpowiem, choć myślę, że to nie twoja sprawa. Od nikogo nie uciekłam. Uznałam, że warto popodróżować przez kilka miesięcy w okresie życia, w którym i tak nic nie trzyma mnie w domu. To wszystko.

- Nie odpowiedziałaś mi na pytanie.

Cherry postawiła gwałtownie szklankę na stoliku, rozlewając przy tym nieco koktajlu, po czym wstała.

- Jestem ci bardzo wdzięczna za gościnność - odparła chłodno, czując, że pali ją twarz. - Ale moje osobiste życie nie powinno cię interesować.

Vittorio również wstał. I nagle, bez słowa, objął ją i pocałował. Początkowo był to ciepły, nieśmiały dotyk warg, a Cherry osłupiała do tego stopnia, że nie zdobyła się na protest. Po chwili jednak przerodził się on w namiętny pocałunek, który w niezrozumiały

sposób pobudzał wszystkie jej zmysły. O takim pocałunku, słodkim i gorącym, marzyła w czasach, kiedy była nastolatką. Czuła dotyk jego twardych mięśni i szorstkich włosów na torsie. I penetrujący jej usta język, który coraz głębiej wtłaczał w nią pokłady namiętności.

- Cudowna... - mruknął zmysłowo Vittorio, przerywając pocałunek tylko na moment.

Wonne powietrze w połączeniu z olśniewającymi promieniami słońca i bólem wciąż odczuwanym w głębi duszy sprawiły, że Cherry straciła poczucie rzeczywistości. Po ciężkich przeżyciach i upokorzeniach ostatnich miesięcy tym łatwiej poddała się kuszącej fantazji. Nagle poczuła się kobieca, pożądana. Upojona niezwykłym doznaniem.

Oplotła rękami szerokie ramiona Vittoria i poddała się jego namiętności. Nie chciała myśleć. Już wystarczy.

Od czasu, kiedy Liam ją zdradził, wciąż rozmyślała. Dość! Teraz chce wreszcie być, a nie myśleć.

Vittorio przesunął dłoń niżej i przyciągnął jej biodra mocno do siebie. Wyraźnie poczuła jego erekcję. To sprawiło, że nagle powróciła do rzeczywistości. Odepchnęła Vittoria i zrobiła krok do tyłu.

- Nie, nie chcę! - zaprotestowała bliska płaczu.

Nie zrobił nic, by znów ją przytulić. Dyszał i stał nieruchomo.

- Dopij koktajl, moja droga - powiedział w końcu obojętnym głosem. - Ja potrzebuję odpowiednika zimnego prysznica - dodał, po czym odwrócił się na pięcie, podbiegł do basenu i wskoczył do wody.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Cherry nawet nie poczekała, aż Vittorio wynurzy głowę z wody. Chwyciła szklankę i pobiegła szybko do domu, bojąc się, że ją zawoła. A nie byłaby w stanie spojrzeć mu w oczy.

Wbiegła do holu, ślizgając się na marmurowej podłodze i niemal przewracając wazon z kwiatami. Pobiegła na piętro i zamknęła za sobą drzwi pokoju gościnnego. Dopiero kiedy przekręciła w nich klucz, tak na wszelki wypadek, zauważyła, że wciąż trzyma w ręku pustą szklankę.

Usiadła na łóżku, odstawiła szklankę i zasłoniła twarz dłońmi. Cóż za kompromitacja! Nie tylko pozwoliła się pocałować, ale i uciekła jak przerażony zając. Powinna była zostać, spokojnie dopić koktajl, a następnie, po wyjściu Vittoria z basenu, rzucić jakąś zdawkową uwagę i odejść z godnością.

Jęknęła cicho i zamknęła oczy.

Wciąż czuła na swoim łonie dotyk jego twardego przyrodzenia - dowodu, jak bardzo Vittorio jej pragnie. Namiętność widać było też na jego twarzy i w spojrzeniu szarych oczu. Na podstawie jej pierwszej reakcji niewątpliwie uznał, że postępuje właściwie. Cherry znów jęknęła. Ogarnął ją wstyd. Odepchnęła go jak przerażona pensjonarka, a potem, co gorsza, popędziła do domu, jakby goniło ją stado diabłów. Zrobiła z siebie idiotkę.

Vittorio na pewno uznał, że jest przebiegłą kusicielką. Jedną z tych, które sugerują, że są do wzięcia, a potem wycofują się w ostatniej chwili. Cherry z trudem stłumiła kolejny jęk.

Jak mu to wytłumaczyć? Jak wyjaśnić, że jego pocałunek był najbardziej fascynującym doświadczeniem w życiu? Pomyśli, że Cherry albo prowadzi z nim jakąś podstępłą grę erotyczną, albo też próbuje go usidlić. Pobudź wilkowi apetyt, a potem go głódź. Tak czy inaczej, Cherry wyjdzie na kusicielkę. A przecież nigdy w życiu tak nie postępowała. Przysłuchiwała się czasami, jak niektóre jej koleżanki ze studiów i z pracy omawiają strategie polegające na tym, by utrzymać zainteresowanie mężczyzn, nie

dopuszczając ich do siebie. Ale ich manipulacje wzbudzały w niej wyłącznie oburzenie. Tyle że Vittorio tego nie wie.

Cherry wstała i poszła do łazienki. Kąpiel. Długa, gorąca kąpiel z pianą. Sam prysznic nie pomoże. Umyje włosy, nasmaruje ciało balsamem, być może nawet pomaluje sobie paznokcie. A kiedy zejdzie na obiad, będzie emanować godnością i opanowaniem.

Na samą myśl o towarzystwie Vittoria poczuła ucisk w żołądku. Kiedy jednak ujrzała w lustrze swoją zrozpaczoną minę, nieomal wybuchnęła śmiechem. Nie wie nawet, dlaczego zapragnął ją pocałować. Wygląda jak podrzutek przywiany wichurą. Przerazone oczy i drgające wargi. Ale z tym już koniec. Nie przywiozła ze sobą kreacji wieczorowych, bo to nie tego typu wakacje, ale zabrała parę sukienek, na które wydała majątek. Kupiła je na pocieszenie, kiedy rzucił ją Liam, a ona czuła się brzydka i niedowartościowana. Najlepsza będzie ta granatowa, z koronkowym wykończeniem. Założy też skórzane sandaalki. I zczesze włosy do góry. Tak wygląda dojrzałej.

Godzinę później, kiedy kończyła układać włosy, usłyszała pukanie do drzwi. Serce zaczęło jej bić jak szalone.

- Kto tam? - wydusiła z siebie, a kiedy usłyszała głos Sophii, doznała niewypowiedzianej ulgi.

Myślała, że to... Ale z drugiej strony, dlaczego mężczyzna taki jak Vittorio w ogóle miałby być nią zainteresowany? Mógłby mieć każdą, nawet najpiękniejszą kobietę.

Kiedy otworzyła drzwi, zobaczyła uśmiechniętą Sophię. W eleganckiej zielonej sukience bez ramion wyglądała na starszą niż w rzeczywistości. Ubiór doskonale podkreślał jej powabną figurę.

- Zapraszamy na kolację - powiedziała.

- Założę tylko sandaalki - odparła, a Sophia weszła do środka i zamknęła drzwi za sobą. Kiedy Cherry wreszcie założyła obuwie i podniosła wzrok, zobaczyła, że twarz dziewczyny zalana jest łzami. - Co się stało? - zawołała, chwyciła Sophię za rękę i zmusiła, by usiadła na łóżku. - W czym problem? Chodzi o Santa?

- *Si, si...* w pewnym sensie - wyszeptała dziewczyna. - Nie mam się przed kim wygadać. Jestem przerażona. Na basenie wyjaśniłam ci, na czym polega mój problem. Ale to nie wszystko.

Cherry odgoniła myśl, która natychmiast zaświtała jej w głowie.

- Może porozmawiasz z Vittorioem? Wiesz, że bardzo cię kocha, nawet jeśli jest nadopiekuńczy. Odkąd zginęli wasi rodzice, czuje się za ciebie odpowiedzialny i nie chce popełnić najmniejszego błędu.

- Vittorio jest ostatnią osobą, z którą mogę o porozmawiać o czymś takim.

No jasne. Wszystko oczywiste.

- Sophio, czyżbyś była w ciąży? - spytała w końcu Cherry, widząc, że dziewczynie - słowa nie mogą przejść przez gardło.

Siostra Vittoria zamknęła oczy i pokiwała twierdząco głową.

- Ale to nie wina Santa. Choć Vittorio i tak nie uwierzy. Doskonale wiedziałam, co robię. Santo chciał przestać, ale ja pragnęłam do niego należeć. Nie odepchnęłam go jak zwykle, kiedy sprawy szły za daleko. Potem był w siódmym niebie.

- A ty? Co czułaś potem? - spytała Cherry łagodnym tonem.

Sophia otworzyła oczy i odpowiedziała w sposób zdecydowany.

- Też byłam szczęśliwa. Nadal jestem. Choć nie przypuszczałam, że zajdę w ciążę. Myślałam, że to się nie zdarza za pierwszym razem.

Cherry westchnęła ciężko. Sophia z pewnością chodzi do doskonałej szkoły, ale jej pojęcie o sprawach dotyczących pszczołek i kwiatków jest żalosne. A przynajmniej było. Być może w jej kręgu kulturowym kobiety o tak uprzywilejowanej pozycji społecznej wychodzą za mąż jako dziewice, a w noc poślubną ich wiedza o antykoncepcji jest minimalna. Oczywiście Sophia nie ma matki, która by ją uświadomiła, a ponieważ Vittorio wciąż uważa ją za dziecko...

Podziała Sophii chusteczkę.

- A co sądzi o tym Santo? - spytała.

Łzy znów napłynęły jej do oczu.

- Jeszcze mu nie powiedziałam. Nie byłam pewna. Ale kiedy dziś pojechałam z Margheritą na zakupy, powiedziałam, że muszę wstąpić do apteki po błyszczyk i kupiłam

test. Wiesz, taki, który wykrywa ciążę. A po rozmowie z tobą zdobyłam się na odwagę. - Spojrzała na Cherry bezradnie.

- Czyli to już pewne?

- Nie miałam już dwóch okresów. Ale wiem, że kiedy tylko powiem o tym mojemu chłopakowi, przyjdzie do Vittoria i poprosi o moją rękę. Aż boję się myśleć, co on mu zrobi!

I nie bez powodu, pomyślała Cherry. Znała Vittoria dopiero od kilku godzin, ale za żadne skarby nie chciałaby być w skórze Santa.

- Musisz powiedzieć bratu. Nie ma innego wyjścia. Z tego, co mi opowiadałaś, Santo nie jest typem człowieka, który uciekłyby z tobą albo kazał ci zniknąć ze swojego życia. Z pewnością będzie chciał porozmawiać z Vittoriem, ale ty musisz go poinformować pierwsza. To da mu czas, żeby nieco ochłonąć.

- Nie potrafię. - Na twarzy Sophii odmalowało się przerażenie. - On potrafi być taki gwałtowny.

- Ale musi się dowiedzieć, rozumiesz?

- Błagam cię, ty mu powiedz! - zawołała dziewczyna z rozpaczą w głosie i chwyciła Cherry za dłonie.

- Ja?

- Tak, jesteś gościem. Vittorio to uszanuje. Ja się boję.

- Chyba nie uważasz, że brat może wyrządzić ci krzywdę? - spytała Cherry z niedowierzaniem. Faktycznie, nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

- Nie. Tak... Nie wiem. - Sophia pokiwała bezradnie głową. - Ale jeśli ty mu powiesz, nie wpadnie we wściekłość. Wiem, że proszę o zbyt wiele, ale nie mam wyjścia.

Owszem, prosi o zbyt wiele. Nawet gdyby nie groziło to zmierzeniem się z wściekłością Vittoria. W końcu znajdują się zaledwie od kilku godzin.

- Bardzo się kochamy. Zawsze się kochaliśmy - powiedziała Sophia. - A zaraz po ślubie będę mogła przeprowadzić się do domu rodziców Santa. Ma tam osobny pokój. A jego rodzina bardzo mnie lubi.

Santo będzie pracował z ojcem, a ja będę pomagać jego matce w domu. Mają jeszcze pięć córek, ale są starsze od Santa i mieszkają z mężami.

Sophia najwyraźniej zdążyła już wszystko przemyśleć. Cherry spojrzała na nią zamyślona. Czy naprawdę zaszła w ciążę przez przypadek, czy też rozmyślnie? Tak czy inaczej, dziecko już jest w drodze. Niewinna ofiara tego zamieszania. Co najgorsze, jego przyszli rodzice też są jeszcze dziećmi. Jednak z tego, co mówi Sophia, wynika, że nie będą musieli radzić sobie sami z wychowaniem maleństwa. Mogą liczyć na wsparcie dziadków.

- Przede wszystkim musisz powiadomić o tym Santa. Ma prawo wiedzieć pierwszy. Jest przecież ojcem.

- Masz rację. Ale potem ty powiesz mojemu bratu, dobrze?

Cherry znalazła się między młotem a kowadłem. Oczywiście w tym przypadku kowadłem był Vittorio. Przekonywał ją jednak argument, że przyjmie on wiadomość łatwiej od kogoś obcego, a do czasu konfrontacji z Sophią zdąży nieco ochłonać. Choć to nic pewnego. A przecież na pierwszej linii ognia znajdzie się ona sama.

- Pamiętaj, że wyjeżdżam jutro, gdy tylko przywiozą mi nowy samochód - ostrzegła Sophię.

- Ale jest czas dziś po kolacji. A może jutro po śniadaniu? Choć pewnie lepiej dzisiaj, na wypadek gdyby samochód przywieźli bardzo wcześnie. Poza tym Vittorio będzie trochę bardziej rozluźniony po kolacji i wypiciu paru kieliszków wina. Mogę zniknąć przed podaniem kawy. Powiem, że boli mnie głowa. Wymknę się, kiedy Margherita będzie w kuchni, i pobiegnę do Santa, żeby mu powiedzieć. Potem przyjdziemy razem porozmawiać z Vittorioem. To dobry pomysł, prawda? - Sophia uśmiechnęła się z nadzieją. - A ty mu powiesz, że to nie wina Santa.

Cholera! A wszystko przez jakiegoś drania, który ściągnął jej paliwo z baku. Powinna teraz odpoczywać w pensjonaciku nad morzem, zastanawiając się jedynie nad tym, co zjeść na kolację. Sytuacja, w której się znalazła, to ostatnia rzecz, jakiej oczekiwała. Nigdy nie wiadomo, jak się rozwinie.

- A co byś zrobiła, gdybym nie pojawiła się tu dzisiaj? - spytała Cherry.

Sophia wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Ale pojawiłaś się. Jak wybawienie - odparła rozbijając. - Odkąd zaczęłam podejrzewać, że mogę być w ciąży, modliłam się do Matki Boskiej o pomoc. I widzisz? Pomogło.

Cherry uświadomiła sobie, jak młoda jest Sophia pomimo dojrzałego wyglądu. Nie, nie może pozwolić na to, by dziewczyna sama poinformowała brata.

- W takim razie po kolacji - powiedziała, wzdychając ciężko.

- *Grazie, grazie!* - Sophia rzuciła jej się na szyję. - Szkoda, że nie możesz zostać tu dłużej i być na moim ślubie. Zawsze marzyłam o siostrze.

- Wkrótce będziesz miała ich pięć - zauważyła Cherry.

Sophia roześmiała się głośno.

- To prawda. I wszystkie mają dużo *bambini*. Moje małżeństwo nie będzie samotne.

Cherry nie potrafiła uwierzyć w absurdalność sytuacji. Zrozumiała, że rozentuzjzmowana Sophia, która jeszcze przed chwilą była na dnie rozpacz, w ogóle nie jest świadoma zmian, jakie szykują się w jej życiu. Pozostaje tylko nadzieja, że Santo stanie na wysokości zadania. Na szczęście Sophia nie miała ani cienia wątpliwości, że chłopak poprosi ją o rękę.

Razem zeszły na dół do salonu, w którym siedział już Vittorio, sącząc koktajl. Przed oczami Cherry stanął jego obraz nad basenem, niemal nagiego i podnieconego. Zrobiła się czerwona jak burak.

- Marzenie każdego mężczyzny - powiedział Vittorio zmysłowym głosem. - Kolacja w towarzystwie dwóch pięknych kobiet.

Cherry odruchowo usiadła na kanapie obok Sophii. Vittorio miał na sobie doskonale skrojone czarne spodnie i białą koszulę rozpiętą pod szyją. Wyglądał rewelacyjnie. Pewnie nawet kiedy był chłopcem, koleżanki szalały za nim. Kiedy rozdawali seksapil, Vittorio z pewnością stał pierwszy w kolejce.

- Jeszcze jeden koktajl, Cherry? - zaproponował. - Zdaje mi się, że nie wypijaś całego przy basenie. A może wolisz kieliszek wina lub sherry?

Czyli widział jej haniebną ucieczkę. I oczywiście musiał jej to dać do zrozumienia.

- Nie przepadam za koktajlami - odparła szorstko. - Poproszę o wino.

Vittorio sięgnął po butelkę stojącą przed nim na stoliku i napełnił winem jeden z dwóch kieliszków. Podał go Cherry, a następnie nalał nieco trunku do drugiego i uzupełnił go lemoniadą. Ten wręczył Sophii.

- Na litość boską! - zawołała dziewczyna. - Mam prawie siedemnaście lat! Kiedy przestaniesz traktować mnie jak dziecko?

Ignorując siostrę, Vittorio zwrócił się do Cherry.

- Czy masz w pokoju wszystko, czego ci potrzeba? - spytał.

- Tak, dziękuję - odparła z wymuszoną uprzejmością.

Vittorio pokiwał głową i rozsiadł się wygodnie w fotelu. Przed momentem, kiedy podawał Cherry kieliszek, poczuła woń jego wody po goleniu, która na nowo rozpałała jej zmysły. Dlatego z wielką ulgą przyjęła nadejście Margherity.

- Kolacja gotowa, signor Carella - obwieściła gospodyni beznamiętnym tonem.

- Dziękujemy, Margherito.

Jadalnia była równie piękna jak reszta domu. Na jej środku stał ogromny stół z egzotycznego drewna, prawdziwe dzieło sztuki. W całym pomieszczeniu dominowały odcienie żółci i beżu, tworząc relaksującą atmosferę. Światło było przytłumione, a delikatne firanki w oknach lekko powiewały na wietrze. Wokół unosiła się słodka woń świeżo ściętych róż stojących w wazonie na środku stołu. W każdej innej sytuacji byłoby to idealne miejsce, by usiąść przy kolacji, rozkoszując się rozmową, jedzeniem i winem. Niestety, nerwy Cherry były napięte jak struny.

Do jadalni weszły Rosa i Gilda, niosąc pierwsze danie, *antipasto*, składające się z oliwek, wędlin i anchois. Sophia dosłownie rzuciła się na jedzenie. Najwyraźniej świadomość tego, co zaraz ma się wydarzyć, nie zepsuła jej apetytu. Cherry zerknęła przelotnie na Vittoria, nieświadomego, że za chwilę wybuchnie bomba, która zrujnuje jego uporządkowany świat. Napotkawszy jego wzrok, poczuła, że robi jej się gorąco.

- Jedz! - polecił jej Vittorio. - Inaczej Margherita pomyśli, że nie smakują ci jej potrawy. Uznałaby to za niewybaczalną obelgę.

Cherry niechętnie sięgnęła po sztucce. Kiedy jednak zaczęła jeść, błyskawicznie nabrała apetytu, bo przystawki były rzeczywiście doskonałe.

Następnym daniem była zupa z drobnym makaronem. Vittorio poinformował ją, że nazywa się on *orecchiette*, co po włosku znaczy „uszka”.

- Apulia to region tradycyjnie rolniczy - powiedział. - Dzięki temu mamy kuchnię, która zalicza się do najlepszych we Włoszech. Rośnie u nas mnóstwo pszenicy, a do morza jest blisko. Dlatego jadamy naprawdę dobrze.

- Spróbuj chleba Margherity - zaproponowała Sophia, podając koszyk. - Ten jest z czarnymi oliwkami, cebulą, pomidorami i naszą własną oliwą z oliwek.

Chleb był rzeczywiście doskonały. Być może najlepszy, jaki Cherry jadła w życiu. Postanowiła, że przestanie myśleć o tym, co ma się wydarzyć, i zacznie cieszyć się kolacją. Margherita faktycznie okazała się pierwszorzędną kucharką, wino smakowało jak nektar bogów, a Vittorio ewidentnie postanowił dyskretnie pominąć milczeniem incydent przy basenie i okazał się idealnym panem domu, uprzejmym i dowcipnym.

Głównym daniem było *carpaccio* - cieniutkie jak papier plasterki wołowej poledwicy udekorowane świeżo ukreconym majonezem i maleńkimi płateczkami parmezanu. Cherry uważała, że od przyjazdu do Włoch objadała się pysznościami, ale nic nie mogło się równać z kuchnią Margherity.

- Jesz jak prawdziwa Włoszka - zauważył Vittorio ciepłym głosem, spoglądając jej prosto w oczy.

- Rozumiem, że to komplement? - Cherry zdobyła się na żartobliwy ton.

- Oczywiście. Włosi doskonale wiedzą, jak cieszyć się drobiazgami. Życie jest darem, którego nie wolno nam marnować. Tak wiele drobnych przyjemności rozjaśnia nam życie. Niektóre są nawet za darmo - zażartował Vittorio w odpowiedzi i przewrócił oczami.

Cherry nie miała wątpliwości, że gospodarz pije do całusa nad basenem. Tym razem jednak nie zarumieniła się.

- Jedzenie nie jest za darmo - zauważyła przekornie.

- Zgadza się, ale piękny zachód słońca, orzeźwiający chłód wody na skórze, spacer po pustej plaży o poranku, widok atrakcyjnej kobiety... za to wszystko nie trzeba płacić, prawda?

- Powiedz to milionom, które mieszkają w betonowych dżunglach zwanych miastami i w najlepszym wypadku spędzają rocznie co najwyżej tydzień lub dwa w cieplejszym klimacie.

Nie miała zamiaru polemizować z Vittorioem, choć z pewnością mógł odnieść takie wrażenie. Nie potrafiła odczytać z jego spojrzenia, czy poczuł się dotknięty, czy też nie.

- Rzym też jest miastem, ale nie nazwałbym go betonową dżunglą - powiedział Vittorio po dłuższym zastanowieniu. - Tak samo jak Paryża, a nawet Londynu. W twoim mieście jest wiele pięknej architektury, parków, placów i zabytków. Oczywiście, w każdym kraju znajdziesz brzydkie getta. To przykre, ale nic się nie zmieni dopóty, dopóki triumfuje chciwość. Wiele rządów jest skażonych wirusem nieuczciwości, a władza, jak powszechnie wiadomo, korumpuje, lecz na szczęście mamy wolną wolę i możemy dokonywać właściwych wyborów w życiu.

Cherry spojrzała na niego oniemiała. Nie tylko skierował rozmowę na poważne tory, ale i wprawnie przywołał ją samą do porządku. Czego, prawdę powiedziawszy, mogła się spodziewać.

Sophia najwyraźniej odniosła takie samo wrażenie i postanowiła odejść od stołu, nie czekając, aż dyskusja przerodzi się w spór.

- Boli mnie głowa. Pójdę do siebie. Wybacz mi, Cherry. Zobaczymy się przy śniadaniu, *si*?

Świadoma, że dziewczyna pilnuje, by jej plan nie zawiódł, Cherry zmusiła się do uśmiechu.

- Tak, oczywiście.

Obie wiedziały, że zobaczą się wcześniej, o ile Santo postąpi zgodnie z oczekiwaniami i przyjdzie, by rozmówić się z Vittorioem.

- Nie zjesz deseru? - spytał zaskoczony brat. - Dzisiaj jest twój ulubiony.

- Nie, dziękuję. *Buonanotte*, Cherry. - Sophia podeszła do brata i cmoknęła go w policzek, jednocześnie rzucając jej znaczące spojrzenie. - *Buonanotte*, Vittorio - powiedziała i szybko uciekła.

Służące zebrały naczynia i przyniosły deser: domowe lody z karmelizowanymi pomarańczami i talerz serów, wśród których były dwa lokalne, czyli twarde, owczy *ca-*

nestraio pugliese oraz *burraia*, kremowy ser otoczony warstwą mozzarelli. Cherry próbowała ich już wcześniej i bardzo jej smakowały. Niestety, straciła apetyt. Poczula, że cała drży.

- Czyżbym miał choinkę na głowie? - spytał Vittorio.

- Co takiego? - Cherry zdała sobie sprawę, że od dłuższej chwili wpatruje się w niego intensywnie.

- Nie rzucę się na ciebie tylko dlatego, że zostaliśmy sami w pokoju - zażartował Vittorio, choć w jego spojrzeniu widać było napięcie. - Jesteś tu bezpieczna, moja droga.

- Wiem - odparła Cherry, próbując zebrać się na odwagę. - Zamyśliłam się.

- Nie mam co do tego wątpliwości, ale uznałem, że lepiej się nie dopytywać. To mogłoby jeszcze bardziej zranić moje ego. Zjedz deser. Za chwilę Margherita poda kawę. Potem możesz znowu uciec.

Nacisk na słowo „znowu” rozsierdził Cherry.

- Wiesz co, jesteś najbardziej aroganckim mężczyzną, jakiego w życiu spotkałam - wybuchnęła.

- Wolę to od przeciętności - odparł beznamiętnie.

Okropny facet. Okropna sytuacja.

- Owszem, akurat myślałam o tobie, ale nie w takim kontekście, jaki sobie wyobrażasz. Muszę z tobą porozmawiać.

- Si? A cóż to takiego, co sprawia, że masz przerażoną minę? Jesteś przestępczynią i ukrywasz się przed policją? A może jacyś rabusie wysłali cię tu na przespiegi? - spytał rozbawiony. - Nie denerwuj się. Cokolwiek chcesz mi powiedzieć, z pewnością nie jest aż tak straszne.

Cherry spoglądała na niego w milczeniu, przeklinając się w duchu, że przystała na absurdałne żądanie Sophii. W końcu Vittorio odsunął od siebie talerz.

- Nie zjesz deseru? - spytał.

- Nie, dziękuję.

- W takim razie przeprowadzimy tę ważną rozmowę przy kawie na werandzie, dobrze?

Nim zdążyła odpowiedzieć, wstał od stołu i szarmancko pomógł Cherry wstać. Następnie wziął ją pod rękę i poprowadził na ogromny balkon biegnący wzdłuż całej bocznej ściany domu. Stało tu kilka wygodnych foteli i kanap. Na stolikach paliły się świeczki aromatyzowane citronellą, prawdopodobnie dla odstraszenia dokuczliwych o tej porze owadów.

Cherry usiadła w fotelu, a Vittorio zajął miejsce naprzeciw niej. Żałowała, że nie może cofnąć się w czasie do poprzedniego dnia. Przyjęła zaproszenie tego człowieka, kąpała się w jego basenie, jadła u niego i piła jego wino, a teraz odpłaci mu za gościnność taką wiadomością, jakiej nie chciałaby przekazać najgorszemu wrogowi. Sytuacja doprawdy nie do pozazdroszczenia.

- Spójrz na niebo, moja droga - powiedział cicho Vittorio. - Mnóstwo na nim błyszczących ciał niebieskich. W taką noc, w ich świetle, drzewa wyglądają jak tajemnicze istoty. Pod rozgwieżdżonym niebem przypominamy sobie, jak maleńcy i nieważni jesteśmy, jak nieskończona jest przeszłość i przyszłość.

Cherry nie spojrzała na niebo. Przyglądała się rozmówcy. I nagle zrozumiała, że ten przystojny, choć arogancki nieznajomy pociąga ją bardziej niż jakikolwiek inny mężczyzna w całym jej życiu. Wiedziała o tym już w momencie, kiedy ujrzała go po raz pierwszy. Dlatego tak bardzo mu się opierała.

W mroku ledwie było widać rysy twarzy Vittoria, ale kiedy tak przyglądał się niebu, jego oczy błyszczały jak węgle. Nagle przeniósł wzrok na Cherry.

- Przepraszam za dygresję. O czym chciałaś ze mną porozmawiać, moja droga Cherry z Anglii?

ROZDZIAŁ PIĄTY

Cherry po kres życia miała zapamiętać następnych kilka minut. Rosa wchodząca na werandę z kawą. Vittorio nalewający aromatyczny napar do filiżanek. Woń świec. Krzyk spłoszonego ptaka. I nagle spotykają się wzrokiem.

- Słucham, o co chodzi? - spytał Vittorio, podnosząc filiżankę do ust.

Cherry wiedziała, że musi to z siebie wyrzucić. Bez zbędnych wstępów. Inaczej nigdy nie zdobędzie się na odwagę.

- Chodzi o Sophię. A raczej o to, dlaczego jest taka krnąbrna od paru miesięcy...

- Pomnóż to przez dwanaście - wtrącił Vittorio ironicznie.

- Sophia jest w ciąży.

Cherry poczuła, jak ziemia zadrżała w posadach. A potem wszystko znieruchomiało.

- Co powiedziałaś? - spytał Vittorio zaskakująco beznamiętnym głosem.

- Ona i Santo... To w gruncie rzeczy nie jego wina. To znaczny Sophia powiedziała...

- Co takiego powiedziała Sophia?

Jego spojrzenie przeraziło Cherry.

- Jest na skraju załamania nerwowego. Nawet Santo jeszcze o tym nie wie. Sophia twierdzi, że to jej wina. Zmusiła go. On wcale nie chciał...

Vittorio wyrzucił z siebie kilka słów po włosku. W tym momencie Cherry była zadowolona, że nie zna tego języka. Wpatrywała się w Vittoria wielkimi oczami. I czuła ból, widząc cierpienie na jego pięknej twarzy. Po chwili Vittorio wstał.

- Nie ma jej tutaj - powiedziała Cherry szybko. Poszła do Santa, żeby mu powiedzieć o dziecku.

Vittorio wbił w nią wzrok, a Cherry zaświtała w głowie dość absurdalna myśl, że to nie fair przekazywać komuś złą wiadomość w tak piękny wieczór. Po chwili Vittorio usiadł.

- Sophia poprosiła ciebie, obcą osobę, żebyś poinformowała mnie o jej stanie? - spytał lodowatym tonem. - Dlaczego?

- Uznała, że tak będzie najlepiej.

- Dla kogo?

- Przede wszystkim dla ciebie, a także dla niej samej i dla Santa - odparła Cherry szczerze. - Bała się, że pod wpływem emocji zrobisz coś, czego potem będziesz żałował. Wolą unikać awantury. Zdaje się, że przyprowadzi tu zaraz Santa. Chcą z tobą porozmawiać.

- W takim razie do awantury dojdzie. Bądź tego pewna. - Głos Vittoria brzmiał złowieszczo.

Cherry spoglądała na niego z rozpaczą, nie wiedząc, co powiedzieć. W końcu zrozumiała, że nie ma nic do stracenia i musi zdobyć się na szczerłość.

- Jeśli skrzywdzisz Santa, stracisz i Sopię. Na zawsze. Zdajesz sobie z tego sprawę? A przy okazji również swojego siostrzeńca lub siostrzenicę. Sophia marzy tylko o tym, żeby być jego żoną i matką jego dzieci. Tak to wygląda.

- Nie mów mi, jak to wygląda. Co ty w ogóle możesz wiedzieć? Wczoraj nawet nie znałaś Sopi. - Głos Vittoria aż drżał z gniewu.

- Wiem, ale czasami ktoś obcy postrzega rzeczy trzeźwiej, ponieważ nie jest zaangażowany w sytuację. Sophia doskonale wie, czego chce w życiu, i nie jest to dalsza edukacja.

- Przecież to jeszcze dziecko!

- Nie jest już dzieckiem.

Cherry wiedziała, że stawiając się w roli adwokata Sopi, postępuje nieroztropnie. Dlaczego więc to robi? Jutro wyjedzie z tego domu i nigdy więcej nie zobaczy ani Vittoria, ani jego siostry. Powinna się pożegnać i pójść spać. Zostawić Vittoria, by sam poradził sobie z problemem. Ale z drugiej strony, jeśli on straci Sopię, będzie tego żałował do końca życia i stanie się innym człowiekiem. Cherry nie wiedziała, skąd to wie, ale nie miała najmniejszych wątpliwości, że Vittorio potrafi kochać, ale i nienawidzić mocniej niż większość ludzi.

- Sophia nie jest dzieckiem - powtórzyła. - Musisz to zrozumieć natychmiast, nim będzie za późno. Chciała należeć do Santa. Wszystko to zaplanowała. Oczywiście nie przypuszczała, że zajdzie w ciążę, ale z pewnością zrobiła to, czego pragnęła. Przykro

mi, że burzę twój obraz siostry, ale taka jest prawda. Zawsze marzyła, żeby wyjść za męża i mieć dzieci. Tyle że stało się to zbyt szybko.

- Nie wyjdzie za Santa - powiedział Vittorio stanowczo. - Musiałaby harować od świtu do zmierzchu. Nie tego pragnęli dla niej rodzice.

- A może to ty pragniesz dla niej czegoś innego? - Cherry nie mogła uwierzyć we własną śmiałość. Po jej rozmówcy było widać, że on też. - Sophia jest człowiekiem z krwi i kości, a nie czyjąś własnością. Wybrała sobie przyszłość. Nieważne, czy dobrą, czy złą.

- A jeśli okaże się zła? - spytał Vittorio gorzko.

- Wtedy podasz jej pomocną dłoń.

Cherry miała wrażenie, że rozmawia z rodzicem dziecka, które zeszło na złą drogę. W pewnym sensie tak właśnie było. Vittorio sam wychował Sophię, poświęcił własne plany i marzenia, pozwalając odejść Caterinie, i przez długie lata był dla siostry zarówno ojcem, jak i matką. A przy tym dźwigał ciężar wypełnienia tego, co w jego mniemaniu było wolą rodziców, jeśli chodzi o przyszłość Sophii.

- Wasi rodzice z pewnością nie chcieliby, żeby ich jedyne dzieci się poróżniły. Bez względu na powód. Musisz sobie to uświadomić, Vittorio - dodała cicho.

- Przyniosła hańbę nazwisku Carella - odparł rozgniewany Vittorio. - Oddała się mężczyźnie przed ślubem.

- Na litość boską! Co liczy się bardziej? Siostra czy jakieś głupie nazwisko? Nie jest pierwszą, która znalazła się w podobnej sytuacji, i na pewno nie ostatnią. - Jeśli dasz im swoje błogosławieństwo, szybko wezmą ślub, i co najwyżej każdy pomyśli, że dziecko jest wcześniakiem. A nawet jeśli nie, to jakie ma to znaczenie? Nie sprawiłeś na mnie wrażenia człowieka, który przejmowałby się tym, co myślą ludzie.

- Jak śmiesz tak do mnie mówić? To nie twoja sprawa - zaprotestował ostro Vittorio.

- Sophia prosząc, bym z tobą porozmawiała, sprawiła, że to się stało również moją sprawą - odparła Cherry, z trudem panując nad głosem. W jaki sposób dotrzeć do takiego człowieka jak Vittorio, który uważa, że zawsze ma rację? - Nie chciałam tego, zapew-

niam cię. Wiedziałam, w jaki sposób zareagujesz - powiedziała, choć w głębi duszy uznała, że zachował więcej opanowania, niż się spodziewała.

- Czyżby? - Spojrzał na nią groźnie. - Może powinienem skakać z radości, że szesnastoletnia siostra marnuje sobie życie? Że zostanie matką?

Cherry poczuła, że jej argumenty nie trafiają na podatny grunt, a jedynie pogarszają sytuację.

- Wiem, że to trudne, ale co się stało, już się nie odstanie. Sophia pragnie tego dziecka - powiedziała. - Nie zgodzi się na aborcję - dodała z nutą groźby w głosie.

- Myślisz, że w ogóle bym to zaproponował? - Vittorio nie był już rozgniewany. Był wściekły. - Uważasz, że jestem potworem?

Nawet gdyby odpowiedziała szczerze, nie załagodziłoby to sytuacji.

- Nie wiem. Jak sam zauważyłeś, jeszcze wczoraj nie znałam ani ciebie, ani Sophii. I wierz mi, że wolałabym spędzić noc w samochodzie, niż w tym uczestniczyć.

Vittorio przyglądał jej się w milczeniu. Widać było, że usiłuje zapanować nad gniewem. Z pewnością jednak słowa Cherry przypomniały mu, że jest ona gościem.

- Przepraszam, Cherry - powiedział w końcu. - Prosząc cię o pomoc, Sophia postąpiła niewłaściwie. To jednak nie tłumaczy mojego naganego zachowania.

Sposób, w jaki zapanował nad emocjami, był godny podziwu.

- Nie szkodzi. Rozumiem, że jest to dla ciebie szok. Chciałam tylko pomóc. Nadal chcę pomóc. Jeśli chcesz, żebym została do czasu, aż przyjdą Sophia i Santo...

- To nie będzie konieczne - przerwał jej grzecznie, choć było widać, że wciąż targa nim gniew.

Kiedy Cherry podniosła się z fotela, Vittorio również wstał.

- Nie odtrącaj jej - powiedziała Cherry z głębi serca. - Sophia wiedziała doskonale, że będziesz zawiedziony i wściekły, ale proszę, daj im obojgu szansę i porozmawiaj z nimi. Ona bardzo cię kocha. W tej chwili potrzebuje twojej pomocy, a nie odrzucenia. A jeśli chodzi o Santa... On naprawdę dał się jej podejść.

- Chcesz mi powiedzieć, że powinienem trzymać ręce z dala od gardła Santa? - spytał ironicznie.

- Chodzi nie tylko o to. Słowa potrafią ranić bardziej niż ciosy - odparła. Sama wiedziała o tym najlepiej. Przez wiele lat mieszkała z matką i Angelą. - A raz wypowiedzianych nie można odwołać - dodała.

Vittorio zmrużył oczy, dotknął jej podbródka i podniósł go tak, że musiała spojrzeć mu prosto w twarz.

- Dlaczego tak bardzo obchodzi cię los Sophii? - spytał łagodnym tonem. - Ledwie ją znasz.

Dotyk jego palców i woń skóry sprawiły, że zaczęło jej pulsować w skroniach. Nagle zdała sobie sprawę, że z tego rodzeństwa brat obchodzi ją bardziej niż siostra. Sophia z pewnością sobie poradzi. Ona, Santo i dziecko. Natomiast Vittorio... W tym momencie w duchu zaśmiała się z własnej naiwności. Jeśli ktoś na tym świecie rzeczywiście potrafi stać twardo na ziemi i korzystać z życia, to jest nim właśnie Vittorio Carella.

- Pewnie chodzi o kobiecą solidarność - zdołała wydusić z siebie. - A poza tym polubiłam Sophię. To wszystko.

Nie spodziewała się, że w tym momencie Vittorio pochyli głowę i pocałuje ją namiętnie. Ani tego, że tak szybko się wycofa.

- Idź spać, Cherry - powiedział z obojętną miną. - To był ciężki dzień. Śniadanie jest o wpół do ósmej.

- Dobranoc - odpowiedziała, nagle czując potrzebę zamknięcia się samotnie w pokoju. - Dziękuję raz jeszcze za gościnę.

Vittorio obdarzył ją sarkastycznym uśmiechem.

- Pomimo że wolałabyś spędzić noc w samochodzie?

Cherry pomyślała, że zasłużyła na tę uwagę. Nie odpowiedziała. Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę jadalni. Wchodząc do niej, zerknęła przez ramię na Vittoria. Stał tam, gdzie go zostawiła, patrząc na ciemny ogród.

Idź spać, usłyszała zdecydowany głos we własnej głowie. Zrobiłaś wszystko, co w twojej mocy. Teraz to już ich sprawa.

Długo leżała w wygodnym łóżku, spoglądając w głąb pokoju oświetlonego tylko promieniami księżyca i wypełnionego zapachami ogrodu. Anglia wydawała się odległa o miliony lat świetlnych, a Angela, Liam i wszelkie zgryzoty, które jej zgotowali, za-

mierzchłą przeszłością. Wszelkie myśli i emocje Cherry skupiały się teraz na wysokim, ciemnowłosym mężczyźnie, którego pożegnała na werandzie. Nagle zdała sobie sprawę, że modli się, by nie powiedział ani nie zrobił nic, czego by później żałował.

To, co się dzieje w ich rodzinie, nie powinno jej obchodzić. Znała ich ledwie od kilku godzin, a Santa nawet nigdy nie spotkała. Powtarzała to sobie bezustannie, ale prawda była taka, że naprawdę ją obchodzą. I to bardzo. Cherry westchnęła bezsilnie. Zachowuje się co najmniej głupio.

Leżała, nasłuchując odgłosów, które zdradziłyby obecność Sophii i jej ukochanego. Ale panowała absolutna cisza. Może Sophia nie zastała chłopaka w domu? Albo usłyszała od niego, że nie chce jej znać? A może przyszli do Vittoria, ale ten wyrzucił Santa za drzwi? Nie, bo przecież wtedy usłyszałyby odgłosy awantury. A jeśli Sophia jest zbyt przerażona, żeby wrócić do domu?

Tysiące podobnych myśli krążyły po głowie Cherry. W końcu uznała, że nie zasnie. Wstała więc i wyszła na balkon. Tak tu pięknie i cicho, pomyślała. Zupełnie inaczej niż w pensjonacie w Lecce, gdzie chłopak jej sąsiadki, młodej Włoszki, co wieczór przed odjazdem podkręcał silnik skutera na wysokie obroty, pewnie by zrobić wrażenie na dziewczynie. W ten sposób zachowywał się każdy młody Włoch, udowadniając wszem i wobec, że silnik jego pojazdu, jego głos lub radio są głośniejsze od wszystkich innych.

Cherry usiadła w fotelu i podparła się łokciami, wdychając głęboko wonne powietrze. Czy można jednak dziwić się Włochom, że zachowują się tak emocjonalnie? Przecież mieszkają w kraju o niespotykanej różnorodności barw. Lazurowe niebo, kobaltowe morze, złociste słońce, srebrne drzewa oliwne, zielone winorośle, czerwone cegły, białe marmury... Można wyliczać w nieskończoność. Przed wyjazdem z Anglii przeczytała, że wszystkie trzy aktywne wulkany europejskie znajdują się we Włoszech. Odkąd tu dotarła, wcale jej to nie dziwi. A wręcz pasuje do ognistego, pełnego temperamentu narodu. Cherry ma tylko nadzieję, że wulkan w postaci Vittoria dziś nie wybuchnie.

Siedziała tak na balkonie jeszcze przez około godzinę, aż wreszcie ogarnęła ją senność, więc ruszyła do łóżka. Prawie zasypiała, kiedy usłyszała pukanie do drzwi. Pewna, że to Sophia, zerwała się na równe nogi, włączyła światło i pobiegła bosą do drzwi.

- Obudziłem? - spytał Vittorio oparty o przeciwną ścianę korytarza.

Trzymał ręce w kieszeniach i miał kompletnie obojętny wyraz twarzy.

- Nie, jeszcze nie spałam - odpowiedziała zaskoczona Cherry, nie mogąc sobie darować, że zamiast powabnej koszulki nocnej ma na sobie wygodną piżamę w pluszowe misie.

- Pomyślałem, że skoro jesteś tak zainteresowana losem Sophii, to pewnie jeszcze nie śpisz - powiedział łagodnym tonem. - Chciałem cię tylko zapewnić, że Santo wyszedł stąd cały i zdrowy.

- Jednak przyszli? Nic nie słyszałam.

- Tak, jutro spotykam się z ich rodziną. Ale nie to chciałem ci powiedzieć. - Vittorio odepchnął się od ściany korytarza i podszedł bliżej. - Sophia bardzo pragnie, żebyś została u nas dłużej. Jeśli ma szybko wyjść za mąż, nim ciąża będzie widoczna, czeka nas mnóstwo przygotowań. A ona nie ma ani matki, ani siostry, ani żadnej bliskiej przyjaciółki. Co gorsza, nie dogaduje się z Margheritą, a przecież trzeba będzie kupić suknię ślubną...

Cherry dosłownie zaniemówiła. Głośno przełknęła ślinę.

- Ale przecież Sophia ledwie mnie zna - zauważyła, uznając, że propozycja jest absurdalna. Dlaczego więc ją rozważa? - Nie jestem nawet Włoszką.

- I co z tego? Sophia wie, czego jej potrzeba. Ma tylko nadzieję, że będziesz jej służyć radą, wysłuchasz jej i pomożesz rozwiązać ewentualne problemy, a nawet, w razie potrzeby, pozwolisz jej się wypłakać. Kobiety reagują bardzo emocjonalnie przed ślubem, a biorąc pod uwagę stan Sophii, lepiej, żeby unikała zbędnych wzruszeń. Ale decyzja należy do ciebie.

Cherry spojrzała na niego przelotnie. Toż to chodzący seks, pomyślała. Jeśli nie będzie uważała, wpadnie w kłopoty. Bo jedno jest pewne: Vittorio może mieć każdą kobietę na skinienie arystokratycznego palca.

- Czy mam rozumieć, że dałeś im błogosławieństwo?

- To za dużo powiedziane. Ale... - zawahał się. - Nie chcę jej stracić. Ani też, jak zauważyłaś, siostrzeńca lub siostrzenicy. Santo nie jest dla niej dostatecznie silny. W żyłach Sophii płynie krew Carellów. Jest uparta i zawsze uważa, że ma rację. Te cechy za-

pewniły naszej rodzinie majątek i pozycję, ale Sophia jest kobietą. Dla niej to Santo musi być głową rodziny. Inaczej nie będą szczęśliwą parą. Cherry zmarszczyła czoło.

- Naprawdę uważasz, że Sophia musi traktować Santa jak pana i władcę?

- Uważam, że lepiej by było, gdyby Sophia trafiła na kogoś, kto potrafiłby sobie z nią poradzić.

- Oni się kochają. A w dalszej perspektywie przecież to liczy się najbardziej. Ułożą sobie stosunki we własny sposób, choć może nie tak, jak sobie wyobrażasz. Nigdy nie przyszło ci do głowy, że nie masz racji? Ja uważam, że kobieta i mężczyzna powinni mieć równe prawa w związku.

- To dobrze, bo ja też tak uważam.

- Ty? - zawołała z niedowierzaniem w głosie.

- Oczywiście. Różnimy się od siebie potrzebami, wadami i zaletami, ale w idealnym związku małżonkowie pasują do siebie i dopełniają się wzajemnie. Każde wypełnia inną rolę. Santo będzie wielbił i szanował Sophię ponad wszystko, a ona będzie go wspierać w roli ojca i męża ze świadomością, że odpowiedzialność za rodzinę i opieka nad nią jest trudnym obowiązkiem. Tak właśnie powinno być, nie uważasz?

Bliskość Vittoria działała na nią upajająco. Nie dotykał jej, a mimo to rozpływała się z błogości. Z trudem zapanowała nad głosem, by nie drżał.

- W niektórych związkach oboje małżonkowie pracują równie ciężko i przynoszą do domu tyle samo pieniędzy. Nie ma tam mowy o „głowie” rodziny.

- Nie zgadzam się. Prawdziwy mężczyzna zawsze będzie postrzegał kobietę jako słabszą i zrobi wszystko, by jej strzec i zapewnić opiekę. Kobiety są delikatniejsze, bardziej... kruche.

- Samczy stereotyp!

- Nie, moja droga. To prawda stara jak świat. Kobieta i mężczyzna zostali stworzeni po to, by sobie dawać z siebie wzajemnie jak najwięcej. Tak jak teraz... - Pochylił głowę i zaczął ją całować powoli, namiętnie, coraz głębiej wdzierając się w jej usta.

Poczuła, że jej palce wędrują na muskularny kark Vittoria, a potem wyżej, między włosy z tyłu głowy.

Przez głowę przemknęła jej myśl, że powinna to natychmiast zakończyć, że jest tylko jedną z tysięcy kobiet, które miał. Była jednak tak bardzo rozpalona, że nie potrafiła się jej podporządkować.

Dopiero kiedy Vittorio wsunął ręce pod jej piżamę i dotknął nagiej skóry, nagle wróciła do rzeczywistości. Odskokzyła gwałtownie. To przecież obcy człowiek. Zna go krócej niż dobę, a już podaje mu się na talerzu. Jest taka sama jak Angela. A nawet gorsza.

Zrobiła drugi krok do tyłu i pokręciła głową.

- Nie mogę... Przepraszam.

- Ze względu na mężczyznę, którego zostawiłaś w Anglii? Przed którym uciekłaś?

- spytał łagodnym tonem. - Wciąż go kochasz?

To dobre!

- Już mówiłam, że nikogo nie zostawiłam i przed nikim nie uciekam. A nawet gdyby tak było, nie zmienia to faktu, że nie sypiam, z kim popadnie.

- Ani przez moment tego nie podejrzewałem, Cherry.

Sposób, w jaki wypowiedział jej imię, wywołał dreszcz rozkoszy.

- Nie przyjechałam tu po przygodę wakacyjną.

- Nie mam powodu, by tak podejrzewać - rzekł, nonszalancko opierając się o framugę.

- Chciałam, żeby to było całkowicie oczywiste... na wypadek gdybym przystała na prośbę twojej siostry.

- Rozumiem - odparł Vittorio i zamknął szybko drzwi, pozostawiając ją samą.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego ranka Cherry zrozumiała, że sama sobie zasłużyła na bezsenną noc. Po co odwzajemniła pocałunek Vittoria? Pewnie wyobrażał sobie, że wylądują w łóżku. Na szczęście jest już nowy dzień i przy odrobinie szczęścia za parę godzin będzie mogła stąd wyjechać.

Najpierw odwiedzi Castel del Monte. Od kilku osób słyszała, że to najpiękniejszy zamek w Apulii. Następnie ruszy wzdłuż wybrzeża do prowincji Foggia, bogatej we wspaniałe zamki i zabytkowe kościoły. Ponoć na obrzeżach miasta Foggia są ruiny największego amfiteatru rzymskiego w całych południowych Włoszech. Kilka dni zwiedzania z pewnością szybko pozwoli jej zapomnieć o tych niefortunnych dwudziestu czterech godzinach.

Wchodząc do jadalni, ujrzała Vittoria, który siedział przy stole i czytał gazetę.

- *Buongiorno*, Cherry - powitał ją, wstał i szarmancko podsunął jej krzesło obok siebie.

Usiadła, przyznając w duchu, że Vittorio wygląda równie atrakcyjnie w dżinsach i bawełnianej koszulce, co w eleganckim ubraniu, które miał na sobie wczoraj. Choć nawet dżinsy i koszulka były ewidentnie najwyższej jakości. Łajdak urodzony w czepku, pomyślała. Nie ma pojęcia, jak wygląda życie przeciętnego człowieka. Pewnie nie pracował ani jednego dnia w życiu.

- Dobrze spałaś?

- Dziękuję, doskonale - skłamała.

Do jadalni weszły służące z tacami, które postawiły na kredensie pod ścianą.

- Rano sami sobie nakładamy na talerze - obwieścił Vittorio. - Rosa i Gilda przyniosą zaraz kawę. Wolisz espresso czy cappuccino?

- Poproszę o cappuccino - odparła Cherry, zwracając się do Rosy.

- *Si*, signorina - powiedziała służąca z promiennym uśmiechem i wyszła z jadalni.

Z pewnością nie wyczuwała napiętej atmosfery.

- Dzwonili dziś z wypożyczalni - obwieścił Vittorio. Wstał i podał jej talerz. - Bardzo przepraszają, ale przywiozą samochód dopiero jutro.

- Co takiego?

- Powiedziałem im, że to żaden problem.

Żaden problem?

- Chcę mieć samochód jeszcze dzisiaj! Nie mogę czekać. W umowie, którą z nimi podpisałam, widnieje czarno na białym, że mają obowiązek dostarczyć zastępcze auto w ciągu dwudziestu czterech godzin. Wspomniałeś im o tym?

- Nastroszyłaś się jak jeżozwierz! Rozumiem, że nie zgadzasz się na prośbę Sophii?

Cherry odwróciła głowę, udając, że przygląda się talerzom z serami, wędlinami, ciastami, owocami i oliwkami.

- Nie byłabym zbyt pomocna - odparła, choć wiedziała doskonale, że jedynym powodem jej woli wyjazdu jest świeżo ogolony, pachnący wodą kolońską Vittorio o czarnych włosach lśniących jeszcze wilgocią po kąpieli.

- Mam odmienne zdanie, ale decyzja, rzecz jasna, należy wyłącznie do ciebie. O, jest już Sophia!

Cherry odwróciła głowę. Wbrew oczekiwaniom, Sophia nie promieniała szczęściem, ale była zapłakana, a na jej twarzy malowała się rozpacz. Niewiele myśląc, Cherry podbiegła do niej i objęła mocno.

- Co się stało?

- Ślub za kilka tygodni, a ja nie wiem, od czego zacząć przygotowania. Do tego rano miałam mdłości.

- Trzeba było o tym pomyśleć, zanim uwiodłaś Santa - stwierdził ironicznie Vittorio.

- Tylko pogarszasz sytuację - zauważyła Cherry, odwracając głowę w jego kierunku. - Nie widzisz, że jest załamana?

- Sama jest sobie winna.

Cherry puściły nerwy.

- Zrozum, że nie wszyscy są takimi robotami jak ty! Niektórzy mają uczucia. Co więcej, Sophia spodziewa się dziecka, a to ma ogromny wpływ na organizm i psychikę kobiety. Potrzebuje od ciebie zrozumienia. O ile w ogóle można na to liczyć.

- Na razie wiem tylko tyle, że Sophia powinna usiąść - odparł Vittorio rzeczowym tonem.

Cherry spojrzała na Sopię i zauważyła, że dziewczyna zrobiła się zielona na twarzy. Odprowadziła ją do sypialni i przykazała, żeby została w łóżku tak długo, jak ma na to ochotę, a dopiero potem zjadła śniadanie. Wychodząc na korytarz, wiedziała, że dała się złapać na haczyk. Nie może odmówić Sophii. Ale jej brata będzie musiała ignorować.

Kiedy wróciła do jadalni, przywitało ją spojrzenie Vittoria. Jej talerz stał już na stole, a obok niego parowało gorące cappuccino.

- Zawsze byłaś taka opiekuńcza?

Cherry, o dziwo, nie usłyszała w jego głosie ani śladu ironii.

- Zawsze - odparła.

Tak się składało, że przyciąga ludzi i zwierzęta w potrzebie. Nawet z Liamem zaczęła się spotykać, dopiero kiedy rzucony przez dziewczynę wypłakał jej się w ramię.

- Jeżozwierz z gołęmbim sercem. To lubię - stwierdził Vittorio życzliwie. - Zbyt często doświadczałem czegoś odwrotnego.

Spojrzała na niego znad filiżanki kawy, ale nie skomentowała jego słów. Poczła się wytrącona z równowagi.

- Masz mnie za człowieka złego, nieuprzejmego i niesprawiedliwego, *si?* - wymamrotał.

- Z pewnością cynicznego - odparła, dyplomatycznie unikając komentowania pozostałych epitetów. Nie zauważyła jednak, by poczuł się urażony.

- Obawiam się, że masz rację - rzekł po dłuższym namyśle. Choć nie uważam, że cynizm jest czymś dogłębnie złym. Przynajmniej, kiedy towarzyszą mu przyzwoitość i bezstronność. Staje się problemem, kiedy zaczyna zatruwać duszę, przez co nie jest się już w stanie dostrzec szczerości i autentyczności.

Cherry wbiła w niego wzrok.

- A ty potrafisz?

W jego oczach mignął jakiś ogień, który natychmiast ukrył pod powiekami. Kiedy je podniósł, nie było po nim ani śladu.

- Oczywiście!

- Oczywiście! - powtórzyła Cherry z drwiną w głosie. - Co za głupie pytanie. Nie ma to jak doskonale samopoczucie, prawda?

- Zgadza się. Prawdę mówiąc, doskonale samopoczucie towarzyszy mi od tak dawna, że przestałem już zwracać uwagę - odparł.

Wbrew sobie Cherry roześmiała się głośno. Aż trudno uwierzyć, jak wybijało ego ma Vittorio.

- O, tak lepiej - skomentował jej wesołość. - Bałem się, że od tego kwasu dostaniesz niestrawności. Zjedz śniadanie, a potem zadzwonimy do wypożyczalni i zmusimy ich, żeby szybko przyprowadzili auto - dodał z podejrzeniem niewinną miną.

Już wie. Nie wiadomo skąd, ale już wie, że Cherry postanowiła zostać. W milczeniu zjadła kawałek ciasta i dopiero potem odniosła się do jego słów.

- Prawdę mówiąc, nie będę go dziś potrzebowała. Obiecałam Sophii, że zastanowię się jeszcze i porozmawiam z nią później. Poinformuję wypożyczalnię, że nie muszą się spieszyć.

- Doprawdy? - Vittorio udał bezgraniczne zdziwienie.

- Tak. Ale niczego nie obiecuję.

- Rzecz jasna.

Jakiż on potrafi być irytujący!

- A jeśli zostanę, to niezbyt długo. Tylko do czasu, aż Sophia zacznie ogarniać problemy.

- Oczywiście.

- Jest zupełnie rozstrojona emocjonalnie.

- Co zrozumiałe.

Cherry dała w końcu do zrozumienia, że uznaje porażkę i zajęła się śniadaniem, świadoma, że Vittorio obserwuje ją z rozbawieniem. Najgorsze było to, że czuła zadowolenie z decyzji o pozostaniu. Głupia dziewczyna!

Vittorio odezwał się ponownie, dopiero kiedy kończyła jeść.

- Zaraz jadę do fabryki. Chciałabyś mi towarzyszyć i zobaczyć, jak produkujemy oliwę? To zajmie nam z godzinę lub dwie.

Zawahała się. Oczywiście bardzo chciała zobaczyć, jak wytłacza się oliwę z oliwek, ale wciąż uważała, że powinna spędzać jak najmniej czasu w towarzystwie Vittoria. Po dłuższym namyśle powiedziała sobie, że to głupie, bo skoro ma tu zostać dłużej, musi przyzwyczać się do jego krępującej obecności.

- Z chęcią - odpowiedziała.

Kiedy Cherry wyszła z domu, Vittorio siedział już za kierownicą lśniącego, czarnego range rovera. Na jej widok wysiadł i otworzył drzwi od strony pasażera. Kiedy usiadł za kierownicą, znów poczuła znajomą wodę po goleniu.

- Powiedz mi, co wiesz o naszym płynnym złocie? - spytał, ruszając spod willi.

- Doskonale nadaje się do sałatek i mięsa z grilla - odparła żartobliwie, podchwytyjąc jego rozluźniony sposób bycia.

- Si - odparł i obdarzył ją zniewalającym uśmiechem. - Ale to nie wszystko. Oliwa chroni przed chorobami serca i otyłością. Wiedzieli już o tym starożytni Grecy i Rzymianie. Ich sportowcy wcierali oliwę w całe ciało, żeby polepszyć krążenie i przyspieszyć rozwój mięśni.

Cherry wyobraziła sobie Vittoria nasmarowanego oliwą i głośno przełknęła ślinę.

- Dziś oliwy dodaje się nawet do kosmetyków i mydeł, a najlepsza pochodzi z Apulii. Produkuje wyłącznie oliwę extra vergin, czyli z pierwszego tłoczenia. Ma piękny, słoneczny kolor. - Spojrzał na nią przekornie. - Straszny ze mnie nudziarz, prawda?

Cokolwiek by powiedzieć o Vittorio, z pewnością nie był nudziarzem. Cherry spojrzała na jego silne dłonie spoczywające na kierownicy i złoty zegarek na opalonym nadgarstku.

- Wręcz przeciwnie - odparła. - To interesujące, że oliwę produkuje się już od tysięcy lat, a jej popularność nadal rośnie. Zauważyłam, że tutejsza oliwa smakuje mi bardziej niż ta, którą kupuję w Anglii. Wcześniej nie przyszło mi do głowy, że można zająć się pieczywem zamoczonym tylko w oliwie.

- No właśnie. Oliwa jest nie tylko smaczna, ale i zdrowa. Dzięki temu mamy zdrowe dzieci.

Kiedy dotarli na miejsce, oczekiwał ich już dyrektor tłoczni, Federico. Okazało się, że jest kuzynem Vittoria. Co więcej, członkami rodziny było wszystkich kilkunastu pracowników. Kiedy Vittorio zniknął w biurze, Federico oprowadził Cherry po zakładzie, w którym nowoczesne prasy zastąpiły tradycyjny sprzęt z czasów jego ojca. Opowiedział jej o całym procesie tłoczenia oliwy, począwszy od zbioru oliwek.

- Wszystko trzeba robić z uczuciem - stwierdził.

Kiedy wrócili, Vittorio czekał na nich na zewnątrz.

- Cherry jest nie tylko ładna, ale i bardzo inteligentna - powiedział Federico do Vittoria.

- Cieszę się, że to dostrzegasz - odparł Vittorio. - Podpisałem wszystkie papiery, które zostawiłem mi na biurku. Jeśli to wszystko, zobaczymy się jutro.

- Ale nie zabieraj mi tej pięknej kobiety! - zawołał Federico.

- Cherry, ten człowiek ma żonę i gromadkę dzieci - powiedział rozbawiony Vittorio. - Nie daj się zwieść jego urokowi. To niezły casanova.

Kiedy wsiedli z powrotem do samochodu, Vittorio oparł dłoń o tył jej fotela.

- Nie musimy się nigdzie spieszyć - stwierdził i podniósł wzrok na jej upięte włosy.

- Pięknie mienią się w słońcu na rudo i złoto - powiedział cicho, jakby sam do siebie. - Jak płomienie. To zbrodnia tak je więzić.

Chwycił spinkę i odpiął je, a włosy opadły Cherry na ramiona.

- Przestań! - zawołała. - Jest za gorąco, by nosić je rozpuszczone.

- To jedyny powód, żeby je przede mną ukrywać?

Czyżby z niej żartował? Przecież ma zupełnie przeciętne włosy. Cała jest przeciętna. No dobrze, nie straszy, a kiedy się umaluje i ładnie ubierze, może uchodzić za względnie atrakcyjną. Ale to wszystko.

- To nie twoja sprawa, jak noszę włosy.

Vittorio uniósł lekko kąciki warg. Irydujące!

- Zawsze przyjmujesz taką postawę obronną? A może dopiero od czasu zawodu miłosnego? - spytał. - I przestań udawać, że żaden mężczyzna nie ma nic wspólnego z twoim wyjazdem z Anglii. Sophia mi powiedziała. Ale tylko tyle. Żadnych szczegółów. Nie była wobec ciebie nielojalna. Po prostu nie chciała, żebym popełnił jakąś gafę.

- Twoja siostra najwyraźniej nie zna cię dobrze. Wyobraża sobie, że jesteś aniołem.

- Nie jestem, moja droga - odparł niezrażony. Co gorsza, wrzucił spinę Cherry do kieszeni w drzwiach kierowcy. - Powiem tylko, że mężczyzna, który pozwolił, by rozpadł się wasz związek, nie jest cię wart. Pojedziemy teraz na lunch do Locorotondo, a potem zwiedzimy barokową katedrę. Sophia na pewno prześpi dzisiaj cały dzień. Ale jutro zacznie przygotowania do ślubu i będzie cię potrzebowała.

- Nie mam ochoty na lunch z tobą. Obiecałam Sophii, że jej pomogę.

- Co z pewnością zrobisz - stwierdził, włączając silnik. - Ale dziś jesteś jeszcze turystką, a nie pomocnicą Sophii, więc pokażę ci Locorotondo zwane *citta del vino bianco*, czyli miastem białego wina.

Cherry otworzyła usta, żeby zaprotestować, ale zrezygnowała. Co prawda zna Vittoria słabo, ale wie już, że kiedy coś postanowi, nic go od tego nie odwiedzie. Pozostało jej albo wyskoczyć z pędzącego samochodu, albo mu towarzyszyć.

W głębi duszy czuła, że ma wielką ochotę na tę wycieczkę. A raczej na jego towarzystwo. Tyle że to wielce niebezpieczne. Vittorio ma kobiet na pęczki.

A jeśli kiedykolwiek obdarzy którąś miłością, to będzie ona musiała być osobą naprawdę wyjątkową. Tak jak on.

Z przerażeniem usłyszała własne myśli. Miłość? Poczwała, że pieką ją policzki. Musi wziąć się w garść. Musi zapanować nad zauroczeniem. Wyjedzie, gdy tylko zakończą się przygotowania do ślubu. A Vittorio i Sophia natychmiast zapomną, że w ogóle ją poznali.

Musi o tym pamiętać. Musi.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Locorotondo było przepięknym miasteczkiem. Cherry doszła do takiego wniosku, gdy z oddali ujrzała górującą nad nim kopułę katedry i białe, kamienne domy. Mijali wąskie, ukwiecone boczne uliczki i placyki porośnięte drzewami cytrusowymi oraz podwórza osłonięte palmami, aż w końcu Vittorio zaparkował samochód. Po krótkiej wędrówce po miasteczku dotarli do katedry, którą Cherry była absolutnie zauroczona.

Potem znaleźli małą trattorię i usiedli przed nią, sącząc miejscowe wino. Cherry przyglądała się dyskretnie towarzyszowi, rozmyślając o tym, że jeszcze dwa dni temu nie potrafiłaby sobie wyobrazić takiego rozwoju sytuacji. Wyjeżdżając z Anglii, przysięgła, że jeszcze długo nie spojrzy na żadnego mężczyznę. Zamierzała poświęcić te wakacje na zwiedzanie zabytków Włoch, Grecji, Turcji i innych krajów nad

Morzem Śródziemnym. Chciała dać się pochłonać czarowi przeszłości i zapomnieć o teraźniejszości.

Nagle zdała sobie sprawę, że Vittorio, który skończył już posiłek, przygląda jej się uważnie.

- Znów o nim myślisz, prawda? - rzekł nagle. - Masz smutną minę.

- Nie, akurat nie myślę o Liamie - odparła zaskoczona.

- Liam! Cóż za paskudne imię!

Było to stwierdzenie tak absurdalne, że aż rozbawiło Cherry.

- Nieważne, co myślisz. Ja już o nim zapomniałam - powiedziała zdecydowanym tonem. - To była dobra życiowa nauka, żeby nigdy nie ufać mężczyźnie.

Vittorio dopił resztkę wina.

- I to mówi ktoś, kto wczoraj zganił mnie za wygłaszanie opinii o kobietach? Ależ z ciebie hipokrytka!

- Nieprawda! - zawołała. Po co w ogóle dała się wciągnąć w ten temat? - Twierdziłeś, że dla kobiet liczy się tylko majątek mężczyzny. A to nieprawda.

- Przepraszam, jeśli nie zrozumiałem - odparł Vittorio cierpliwie - ale potępiłaś właśnie wszystkich mężczyzn jako z natury niesłownych i niegodnych zaufania. Jeśli o mnie chodzi, to z pewnością za słabo mnie znasz. Trudno mi sobie wyobrazić, w jaki

sposób możesz trafnie ocenić nie tylko moją skromną osobę, ale i milionów innych mężczyzn, których nigdy nie spotkałeś - uniósł żartobliwie brew.

Cherry była wściekła, że dała się tak podejść.

- Nie rozumiesz, o co mi chodzi.

- Nie? Ale wiem, że tamten facet cię zawiódł. Chciałbym wiedzieć, co się stało - rzekł bardzo poważnym tonem.

Coś w jego głosie, być może czułość, sprawiło, że Cherry postanowiła zmienić formę rozmowy.

- Powiedziała ci, że już o nim zapomniałam - odparła cicho.

- Ale wciąż jesteś smutna i rozczarowana.

Ostatnią rzeczą, na jaką Cherry miała ochotę, było opowiadanie, z jaką łatwością Angela zdobyła Liama. Ale może lepiej opowiedzieć, skoro ma zostać parę tygodni w domu Vittoria? Przynajmniej da mu do zrozumienia, że nie chce wpaść z deszczu pod rynnę i że powinien wybić sobie z głowy wszelkie podchody?

Wbiła wzrok w olśniewająco biały mur domu po przeciwnej stronie uliczki, w skrzynki z jaskrawoczerwonymi kwiatami, i zaczęła mówić. Opowiedziała mu o wszystkim. A kiedy skończyła, upiła łyk wina i spojrzała na Vittoria. Napotkała jego wzrok.

- Znam parę takich kobiet jak twoja siostra - powiedział łagodnym tonem. - Drapieżnych, którym nigdy nie wystarcza to, co mają. Wydaje mi się jednak, że Liam ma, na co zasłużył. Ona zrobi mu z życia piekło. Wiesz o tym, prawda?

Cherry skinęła głową.

- To ludzie płytki i bez kręgosłupa - kontynuował Vittorio. - Nie umieją dotrzymać zobowiązań i cieszyć się życiem. W każdym pokoleniu rodzą się tacy obojga płci. Każdy, kto ma z nimi do czynienia, w ostatecznym rozrachunku cierpi. Ale zniszczysz moc Angeli, kiedy jej pokażesz, że wiesz, jaka jest, i że nie potrafi cię już skrzywdzić.

- Ależ ona to potrafi. Skrzywdziła mnie wielokrotnie.

- Bo jej na to pozwoliłeś - powiedział Vittorio bardzo cicho. - A gdyby Liam naprawdę cię kochał, oparłby się jej knowaniom.

Łatwo mu powiedzieć. Nie zna ani jej siostry, ani matki. I nie dorastał w cieniu Angeli.

- A twoja mama? - spytał Vittorio, jak gdyby czytając w jej w myślach. - Też nie jest szczęśliwa, prawda?

- Tak, to prawda - odparła Cherry z zaskoczeniem, bo ten fakt dotarł do niej po raz pierwszy.

- Bo ciągle próbuje pogodzić wyobrażenia o córce z rzeczywistością. Nic dziwnego, że śpiewa tak, jak jej Angela zagra.

Cherry dopiła resztę wina.

- Zastanawiasz się pewnie, moja droga, skąd tyle wiem o takich ludziach?

Cherry skinęła głową, bo faktycznie właśnie o tym myślała.

- Ponieważ wiele lat temu udało mi się szczęśliwie uciec od podobnej kobiety. Przez chwilę myślałem, że złamała mi serce. A potem zrozumiałem, że kwiat, z którego sączy się słodki nektar, potrafi być śmiertelną pułapką dla niepodjęrzewającej niczego pszczoły. Szczególnie, jeśli jest to kwiat niespotykanej urody.

Czyżby miał na myśli Caterinę, o której opowiadała Sophia? Tę, którą miał poślubić, kiedy zginęli ich rodzice? Miała ochotę zapytać, ale nie odważyła się.

- Zatem teraz fruwasz z kwiatka na kwiatek? - zażartowała.

- Niezupełnie - odparł ponuro Vittorio.

Ale najwyraźniej nie miał ochoty kontynuować tematu.

Zbliżał się czas sjesty, więc kelner przyniósł rachunek. Kilka minut później ruszyli w stronę samochodu, Kiedy do niego wsiedli, Vittorio spojrzął na Cherry z powagą.

- Nie znam Angeli, ale jestem pewien jednego. Nie jest tak piękna jak jej siostra. Jesteś bardzo piękna, nawet jeśli tak nie uważasz - powiedział, złożył na jej wargach delikatny pocałunek i włączył silnik.

Cherry zastygła oniemiała. Nie chciała poddać się urokowi tego ciemnowłosego, obcego człowieka, który paradoksalnie w ogóle nie sprawiał wrażenia obcego. Nie chciała wstępować na tę ścieżkę. Żyją przecież w innych światach. On ma w sobie coś, co pociąga kobiety i będzie pociągać, nawet kiedy się zestarzeje. A ona, Cherry Gibbs z Anglii, jest zwyczajną, niewyróżniającą się z tłumu dziewczyną. To prawda. Gdyby do

czegokolwiek między nimi doszło, ona byłaby dla niego statkiem, który odpłynął pewnej ciemnej nocy. Podczas gdy on dla niej...

- Zamilkł! - stwierdził Vittorio.

Cherry zabrała wszelkie siły, by skłamać przekonująco.

- Rozmyślałam o Sophii. Mam nadzieję, że czuje się już lepiej.

- Nic jej nie będzie - powiedział tonem, który świadczył o tym, że jeszcze siostrze nie wybaczył. - Ma to, na co zasłużyła. Zostanie żoną Santa. Postarała się bardzo skutecznie.

- Jesteś dla niej surowy.

- Nie, stwierdzam jedynie fakty. Typowa Carella. Zawsze dostaje to, czego pragnie.

- Ty też jesteś Carella - wytknęła mu Cherry, przyznając w głębi duszy rację. - Zawsze dostajesz to, czego pragniesz?

- Zawsze - uśmiechnął się drapieźnie. Tak drapieźnie, jak kobiety, o których wspominał. I oderwał na chwilę wzrok od jezdni, by sprawdzić jej reakcję.

Cherry zrozumiała aluzję. Teraz Vittorio pragnie jej, choć brzmi to niemal absurdalnie. Może dlatego, że nie adorowała go od pierwszej chwili? Może w ten sposób pobudziła jego męskie ego?

- Istnieje jednak pewna różnica - kontynuował Vittorio, ale już poważnym tonem. - W moim przypadku nie ma w tym nic złego, bo jestem dorosłym mężczyzną, który potrafi kontrolować emocje i działać z rozwagą. Sophia tego jeszcze nie umie.

- Czyli nigdy nie pozwalasz, żeby serce rządziło twoim umysłem? To bardzo smutne.

Vittorio zjechał na mały placzyk, zupełnie wyludniony, ponieważ zaczęła się już sjeść. Wyłączył silnik i bez słowa wziął Cherry w ramiona. Kiedy zaczął ją całować, nie opierała się, podobnie jak wtedy, nad basenem. Chłonęła jego dotyk i woń. A kiedy objęła mocno Vittoria i usłyszała jego chrapliwy oddech, zrozumiała, że jest skrajnie podniecony. Nie miała pojęcia, jak długo to trwało. Owładnęła nią fala pożądania, tak silnego, że stłumiło poczucie czasu. Wiedziała, że powinna to natychmiast przerwać, ale nie umiała. Pragnienie było silniejsze niż rozsądek.

Ich uniesienie przerwał klakson, który Vittorio niechętnie przycisnął, zmieniając pozycję.

- To śmieszne - powiedział pod nosem. - Nie całowałem się z dziewczyną w samochodzie od czasu, kiedy miałem szesnaście lat. Już zapomniałem, jakie to niewygodne. Tak to jest, kiedy serce rządzi umysłem, moja droga. - Chwycił Cherry za dłoń i zaczął ją delikatnie gładzić.

Cofnęła rękę.

- Proszę, nie! Już powiedziałam wczoraj, że nie mam ochoty na wakacyjny romans.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Ale jeden pocałunek to jeszcze nie romans.

Cherry poczuła ostre ukłucie w sercu. No cóż, cały Vittorio. Już otworzyła usta, żeby powiedzieć mu coś do słuchu, ale nie zdążyła.

- Co nie oznacza, że nie chciałbym wylądować z tobą w łóżku - kontynuował swój wywód Vittorio. - Chciałbym, i to bardzo. Ale nawet gdybyś mi tego nie wyjaśniła, wiedziałbym, że nie jesteś taką kobietą, którą bawi niezobowiązujący seks.

Dlaczego? Bo nie jest dostatecznie piękna?

- Niektóre kobiety doskonale znajdują się w łóżku z nowo poznanym mężczyzną, a potem idą dalej przez życie bez wyrzutów sumienia. Ty jesteś inna. Dlatego bronisz się, choć czujesz, że iskrzy między nami od pierwszego momentu. Nie ma sensu udawać, że jest inaczej.

Nie wierzyła własnym uszom. I choć w głębi duszy musiała się z nim zgodzić, wolałaby chodzić boso po rozżarzonych węglach niż przyznać mu otwarcie rację.

- Muszę cię rozczarować, choć wiem, że to dla ciebie będzie szok. Nie każda kobieta na tym świecie dałaby się zabić za to, żeby wylądować z tobą w łóżku - powiedziała.

Uśmiechnął się. Uśmiechnął. Miała ochotę go kopnąć.

- Wiem o tym, moja droga. Ale ty mnie pragniesz, Cherry.

- Masz wielce bogatą wyobraźnię.

Ku jej rozpaczycy Vittorio zrobił jeszcze bardziej rozbawioną minę.

- Ostatniej nocy śniłem o tobie. Ale to nie to samo, co na żywo. Niestety, jesteś tu po to, żeby pomóc Sophii. Gdybyśmy wylądowali w łóżku, skomplikowałyby to sytu-

ację. Poza tym widzę, że nie jesteś jeszcze gotowa. Nie wiem, czy to przez Liama, czy też musisz mnie najpierw lepiej poznać. Zdaję sobie sprawę, że pośpiech jest niewskazany.

Cherry spoglądała mu w oczy z niedowierzaniem. Powiedziała już przecież, że nie ma mowy o romansie. Jak grochem o ścianę.

- Zawrzyjmy układ - zaproponował Vittorio. - W czasie, kiedy ty będziesz pomagać Sophii, ja będę cię traktował jak własną babcie. Żadnych całusów, żadnych igraszek cielesnych. Ale zgodzisz się, żebym pokazał ci moją piękną krainę. Nie możesz cały czas pracować. Zabraniam! Będziemy się traktować po przyjacielsku, dobrze?

Cherry skinęła głową, a Vittorio zachichotał.

- Wiesz co? Musisz mieć włoskie geny. Widać ci na twarzy wszystkie emocje i myśli - powiedział i włączył silnik.

TLR

ROZDZIAŁ ÓSMY

Następne tygodnie przypominały jazdę kolejką górską. Poranne mdłości Sophii przestały być już tylko poranne. Trwały całymi dniami. Wstawała późno i kładła się spać wcześnie, była wciąż zmęczona i użalała się nad sobą, więc obowiązek wprowadzania jej pomysłów w życie spoczął niemal wyłącznie na Cherry. Ślub miał się odbyć w przepięknym kościele w sąsiedniej miejscowości, a wesele w willi Carellów.

Cherry przekonała się, że w Apulii wszędzie panuje religia katolicka. Każda najmniejsza wioska mogła się pochwalić wspaniałym kościołem, a nawet katedrą. Świątynia, w której miała się odbyć ceremonia, nie była wyjątkiem. Vittorio wręczył proboszczowi czek in blanco na pokrycie kosztów udekorowania kościoła tysiącami kwiatów. Sophia postanowiła wystąpić w sukni ślubnej matki, która na szczęście pasowała jak ulał. Wszystkie dzieci sióstr Santa, łącznie trzynaścioro, miały być jej drużkami i paziami, ubranymi w stroje z eleganckiego sklepu w Bari, za które również zapłacił Vittorio.

Cherry odkryła, że nieograniczony strumień gotówki umożliwia załatwianie wszelkich spraw bez problemów. Dzięki temu miała więcej wolnego czasu, niż przewidywała. A Vittorio wykorzystywał to bez skrępowań. -

Santa i jego rodziców poznała w dzień po wizycie w Locorotondo i polubiła od razu. Chłopak był cichy, a nawet wstydlivy, ale bez wątplenia po uszy zakochany w Sophii. Natomiast rodzice okazali się starsi, niż przypuszczała.

Siostry Santa przedstawiono jej w Bari, dokąd pojechali, żeby kupić stroje dla druhen i paziów. Spotkali się w restauracji, do której Vittorio zaprosił je wraz z rodzinami. Choć nie mówiły po angielsku, odnosiły się do Cherry bardzo przyjaźnie i serdecznie.

Vittorio postanowił zatrudnić firmę cateringową, a Margherita obiecała, że zajmie się ustaleniem menu i doborem win, zdejmując Cherry jeden problem z głowy. Nie miałyby pojęcia, jak zaplanować poczęstunek dla około trzystu osób.

Pewnego dnia, pod koniec pierwszego tygodnia, Cherry usiadła nad basenem z przeraźliwie długą listą zadań, sprawdzając, co jeszcze pozostało do zrobienia. Msza w kościele zaplanowana, suknia ślubna oddana do poprawek, stroje druhen i paziów zamó-

wione, firma cateringowa wybrana, ogromna markiza wypożyczona. Trzeba jeszcze zamówić kwiaty do kościoła i na wesele, zarezerwować fotografa i ustalić parę drobiazgów. Rozłożyła się wygodnie na leżaku i zamknęła oczy. Natychmiast pomyślała o Vittorio.

Poprzedniego dnia zabrał ją do Trani, miasteczka nad morzem, które w średniowieczu było ważnym ośrodkiem handlowym. Najpierw poszli obejrzeć stary zamek, a potem zwiedzili romańską katedrę. Vittorio opowiedział jej o historii obu zabytków. Po raz kolejny zauważyła, jak bardzo dumny jest ze swojej ojczyzny. Obiad zjedli w restauracji nad morzem. Vittorio był w doskonałym humorze i opowiadał jej zabawne historyjki ze swojej przeszłości. Wspominając to, Cherry usiadła na leżaku. Dotarło do niej, co naprawdę Vittorio robi. Stara się ją oczarować, osłabić opór, wkraść się w łaski. Co najgorsze, to działało. Westchnęła zniechęcona i znów wyciągnęła się na leżaku.

Kiedy opuścili restaurację, świecił już księżyc. Wbrew oczekiwaniom Cherry Vittorio nie wziął jej w ramiona, gdy wsiedli do samochodu. Po drodze nie zatrzymał się na uboczu, żeby ją pocałować. A gdy wrócili do domu, nie zaproponował ani kawy, ani likieru. Nie. Uśmiechnął się tylko, pocałował ją szarmancko w dłoń i życzył dobrej nocy.

Przestań o nim myśleć! Przecież sama mu powiedziała, że nie życzy sobie romanisu. Dla własnego dobra. A i tak każdego dnia czuła się coraz bardziej zauroczona. Jest taki męski, silny, zdecydowany. Ale ma i łagodniejsze oblicze, które chyba pociąga ją najbardziej. Czasami aż do bólu. Tak jak wczoraj. Aż drżała z oczekiwania, że weźmie ją w ramiona i pocałuje. Cóż za głupota. Aż trudno uwierzyć, że dała się wciągnąć w taką sytuację.

Pewnie zapadła w drzemkę, bo kiedy usłyszała brzęk szkła, obudziła się z wielce erotycznego snu. Zobaczyła, że Vittorio stawia na stoliku tacę z shakerem do koktajli i dwoma kieliszkami. Znów miał na sobie wyjątkowo skąpe kąpielówki.

- Obudziłem cię? - spytał.

Starła się nie patrzeć na owłosioną klatkę piersiową.

- Nie - skłamała.

Dlaczego znowu kłamie?

Vittorio nalał koktajl do kieliszków i podał jeden Cherry.

- Pyszny - skomentowała. - Co to jest?

- Różowy szampan z odrobiną angostury i kostką cukru. Mam zamiar podać go jako aperitif powitalny na weselu.

- A jak się nazywa?

- Jeszcze nie ma nazwy. Może Niecny Podryw?

- Nie ma mowy. Sophia znienawidziłaby cię.

- W takim razie ty nadaj mu nazwę.

- Może Celebracja?

- Nudne - westchnął.

- Chciałeś, żebym nadała mu nazwę - zachnęła się Cherry.

- To prawda. Okej, zostajemy przy Celebracji. Dopij, naleję ci drugą porcję. Może po niej spodoba ci się moja nazwa.

- Jeden wystarczy - odparła. - Mam jeszcze mnóstwo na głowie.

- Ale musisz mieć i trochę odpoczynku. Pamiętasz, taka była umowa. Dlatego wypijemy oboje po drugim koktajlu, oglądając zachód słońca. A potem zabiorę cię na kolację. Znam wspaniałe miejsce, z tańcami.

Cherry pokręciła głową.

- Raczej nie, Vittorio.

- Raczej tak. Będziemy jeść i tańczyć. Na chwilę zapomnimy o weselu. A jutro będziesz wypoczęta i pełna ochoty do działania.

Gdyby tylko wiedział, jak nadludzkim wysiłkiem Cherry jest w stanie odmówić jego propozycji... Tak bardzo chciała spędzić z nim wieczór. I właśnie dlatego nie powinna.

- Ja dotrzymuję warunków umowy. Nie zaciągam cię do łóżka, więc należy mi się nagroda - powiedział ugodowym tonem. - Pojedziemy na kolację, dobrze?

Pewnie oparłaby się namowom, gdyby nie to, że pochylił się nad nią, chwycił za dłoń i pocałował.

- Dobrze? - spytał raz jeszcze.

Lekko skinęła głową, wiedząc, że w ten sposób nie poradzi sobie z Vittorioem. Ale jak radzić sobie z mężczyzną tak pociągającym?

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Dwie godziny później spoglądała w lustro z rozczarowaniem. W Bari kupiła parę nowych kiecek, żeby nie pokazywać się wciąż w jednej z dwóch, które przywiozła z Anglii. Lecz teraz nie była pewna, czy dokonała właściwego wyboru. Ta jedwabna, brzoskwiniowa, która wydawała się idealna w sklepie, miała zbyt duży dekolt i była zbyt obcisła. A jaskrawoczerwona okazała się zbyt wyzywająca.

Ktoś zapukał do drzwi.

- Otwarte!

- Wyglądasz cudownie - powiedziała Sophia, wchodząc do pokoju.

- Naprawdę? Mam wątpliwości.

- Naprawdę. Tylko te włosy... Poczekaj! - powiedziała i wybiegła, by za moment powrócić ze szpilkami do włosów i kilkoma kryształowymi spinkami.

- Usiądź! Bardzo lubię układać włosy. Dawniej bezustannie czesałam lalki.

Cherry zamknęła oczy z rezygnacją. Wiedziała, że wszelki opór nie ma sensu. W końcu ma do czynienia z Carella.

- Możesz już spojrzeć - powiedziała Sophia po kilku minutach.

Aż trudno uwierzyć, co można zrobić z włosami w tak krótkim czasie. Nowa fryzura Cherry była dość swobodna, ale dyskretnie elegancka, spięta szpilkami, które Sophia bardzo sprytnie zamaskowała kryształowymi klipsami. Widywała tak uczesane modelki w kolorowych pismach, ale zawsze myślała, że potrzeba wielu godzin, by osiągnąć taki efekt.

- Niesamowite - westchnęła Cherry z zachwytem w głosie. - Jesteś niezastąpiona!

- To ty jesteś niezastąpiona. Vittorio też tak uważa, choć za żadne skarby tego nie powie. Wiesz, jacy są mężczyźni... A teraz idź już. Czeka cię wspaniały wieczór.

Vittorio czekał już w holu, ubrany w smoking. Spojrzał na nią łakomie, choć udając obojętność.

- Wyglądasz nieźle - stwierdził.

- Dziękuję - odparła, postanawiając, że będzie się doskonale bawić.

Kiedy wsiedli do ferrari, spojrzała na Vittoria.

- Dokąd jedziemy? - spytała.

- Niedaleko. Mój znajomy ma klub nocny w Altamura. To kilkanaście kilometrów stąd.

- To tam znaleziono w jaskini szczątki człowieka sprzed czterystu tysięcy lat?

- Owszem. Altamura jest ciekawym miejscem. Podobnie jak wiele innych w Italii przechodziła z rąk do rąk i często spływała krwią. Ale to właśnie zapewniło mojej ojczyźnie różnorodność kulturową, a jej mieszkańcom uwielbienie wolności.

- Kochasz swój kraj, prawda?

- Stąd pochodzę. Jest w moim sercu. Mieszkańcy innych krajów też kochają ojczyznę.

- Nie zawsze - odparła z namysłem. - Być może dawniej tak było rzeczywiście. Ale dziś wiele społeczeństw rozpada się. Mało kto jest zadowolony z polityków i poziomu życia. Niemal każdy chce coraz więcej. Często kosztem reszty społeczeństwa, a nawet własnej rodziny.

- W Apulii jest inaczej.

Cherry przyznała mu rację. Podobało jej się to, że w Apulii nikt się nie spieszy, a większość ludzi najwyraźniej pracuje po to, żeby żyć, a nie na odwrót. Uwielbiała przyglądać się całym rodzinom, które pod wieczór spacerowały leniwie po ulicach miast, ludziom gawędzących w kawiarnianych ogródkach. Pomyślała, że nie ma ochoty wyjeżdżać z tego cudownego zakątka świata. Nie chce też opuszczać Vittoria. I w ogóle nie rozumie, co się z nią dzieje.

- Zamilkłaś - powiedział nagle Vittorio. - Czyżby martwiło cię to, że nie dotrzymam umowy?

- Niczym się nie martwię - odparła. - Podziwiam widoki.

- Dobrze. Chciałbym, żebyś podziwiała mój cudowny kraj i zapomniała o wszystkim, co nie jest włoskie - powiedział z absolutnie poważną miną.

- To nie wyjdzie - odparła. - Przecież któregoś dnia wrócę do domu.

- Po co? - spytał. - Żeby przyglądać się, jak twoja siostra niszczy życie kolejnym ofiarom? Chyba tego nie chcesz.

Dziwne, znają się niecały tydzień, a on już zadaje tak osobiste pytania. Co gorsza, Cherry uświadomiła sobie, że ma ochotę mu odpowiedzieć, wyrzucić z siebie wszystkie złe myśli i emocje.

- Rzadko się z nią widuję.

- Czyli praktycznie nic nie trzyma cię w Anglii?

- To nieprawda. Mam przyjaciół, ciotki, wujów, kuzynów.

- A dziadków?

- Już nie. Zadowolony? - odparła nieco poirytowana.

- Jak często widzisz się z przyjaciółmi i krewnymi?

Cherry zmarszczyła brwi.

- Czy to przesłuchanie?

- Odnosisz takie wrażenie?

- Czy mógłbyś przestać odpowiadać pytaniem na pytanie?

- A tak robię? - zachichotał. - Przepraszam, wiem, o czym mówisz. Chciałbym lepiej cię poznać. Tylko tyle. Czuję, że jestem na gorszej pozycji. Mieszkasz w moim domu i zaprzyjaźniłaś się z moją siostrą. Wiesz mnóstwo o mnie i o moim życiu, prawda?

Cherry spojrzała z niedowierzaniem. Przecież nie wie o nim dosłownie nic. Przy najmniej nic istotnego. Wzruszyła ramionami. Nie będzie go pytać o nic osobistego.

- Mam wrażenie, że jesteś bardzo zamkniętym człowiekiem, który ujawnia o sobie tylko to, na co ma ochotę.

- Uważasz, że mam jakieś sekrety?

- Może nie sekrety... Ale jesteś jak zamknięta książka.

- Nie zgadzam się - odparł stanowczo.

- W takim razie musimy zgodzić się co do jednego: że pod tym względem nie możemy osiągnąć zgody.

Reszta podróży minęła w milczeniu. Vittorio skupił się na prowadzeniu samochodu, a Cherry wyglądała przez okno, choć zupełnie straciła zainteresowanie krajobrazami. Dyskusja potoczyła się w złym kierunku. A ona przez to spięła się i przestała cieszyć perspektywą uroczego wieczoru.

W miasteczku panował miły gwar dochodzący z licznych restauracji. Vittorio zaparkował na dużym dziedzińcu otoczonym palmami i wyłączył silnik, ale nie otworzył drzwi, tylko siedział, milcząc. Dopiero po dłuższej chwili spojrzął na Cherry.

- Opiekuję się Sophią od dawna - powiedział. - Po śmierci rodziców musiałem zapewnić jej poczucie stabilności i bezpieczeństwa. Być dla niej i ojcem, i matką. Pewnie dlatego zostałem tą zamkniętą książką, o której wspomniałaś. Ale wcale nie chciałem. W chwili śmierci rodziców byłem zaręczony z pewną dziewczyną, córką ich przyjaciół. Nie wyszło nam, i od tego czasu nie przyprowadziłem do domu żadnej kobiety. Dla dobra Sophii. Oczywiście wiodłem bogate życie towarzyskie, ale nigdy nie miałem nikogo, przed kim mógłbym się wygadać. A wszystkie związki były... przelotne.

Cherry wstrzymała oddech.

- Nie miałem zamiaru wypytywać cię o twoje sprawy, a jednocześnie milczeć o sobie. Uważam, że między przyjaciółmi nie powinno być tajemnic - dodał Vittorio.

Przyjaciółmi... Cherry starała się pogodzić to, o czym przed chwilą usłyszała, z własnym obrazem Vittoria. Bez rezultatu.

- Chciałem, żeby to był przyjemny wieczór - kontynuował Vittorio. - Miałem zamiar podziękować ci za to, co robisz dla Sophii. Jestem bardzo wdzięczny, Cherry.

Nie chciała wdzięczności. Chciała... Odegnęła niepokojącą myśl i skupiła się na tym, by zapanować nad głosem.

- Dziękuję, ale nie musisz okazywać mi wdzięczności w ten sposób. W końcu mieszkam w twoim pięknym domu i doskonale się bawię. Naprawdę.

- Nie dotrzymuję ci dziś towarzystwa z obowiązku, ale dla przyjemności - powiedział Vittorio stanowczo, pochylił głowę w stronę Cherry i pocałował ją przelotnie.

W tym momencie wszystko się zmieniło i Cherry wrócił cudowny nastrój. A gdy Vittorio pomagał jej wysiąść z ferrari, postanowiła zignorować czerwone światelko, które rozbłysło w jej głowie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Posadzono ich przy najlepszym stoliku, tuż przy parkiecie tanecznym. Choć lokal był zatłoczony, jego właściciel, Domenico, przybiegł natychmiast, by ich powitać i nalać szampana. Był korpulentnym, niewysokim mężczyzną o uroczej powierzchowności.

- Wiele o tobie słyszałem - zwrócił się serdecznie do Cherry. - Pomagasz Sophii, prawda? Ach, Sophia! Piękna jak matka, ale charakter ma po ojcu, prawda, Vittorio?

- Niestety - westchnął Vittorio.

- A ten Santo ma podobno dobre serce. Też tak uważasz, Cherry? Myślisz, że będzie się o nią troszczył?

Zaskoczona pokiwała głową.

- Świetny chłopak - odparła. - Na pewno będą ze sobą szczęśliwi.

- To doskonale. Nie chciałbym, żeby mój stary przyjaciel osiwił przedwcześnie - roześmiał się Domenico. - Był dla Sophii najlepszym bratem, o jakim można marzyć, ale teraz czas, żeby znalazł dobrą kobietę i miał z nią mnóstwo *bambini*. Co o tym sądzisz, Cherry?

- Cherry sądzi, że moje prywatne życie to nie twój interes - odparł za nią Vittorio. - Zajmij się Marią i własnymi *bambini*. Ja sobie poradzę.

Domenico roześmiał się znowu, najwyraźniej nie czując urazy.

- No właśnie. Skoro o tym mówimy, szykuje się nam cudowny prezent gwiazdkowy.

- Kolejne dziecko? - Vittorio wstał i uściskał przyjaciela. - To już ich siódme - poinformował Cherry. Aż dziwne, że Maria nie zażądała jeszcze osobnej sypialni.

- To ona uparła się na dziewczynkę - rzekł Domenico. - Imię wybrała już trzy ciężce temu. Crista Maria.

- Macie sześciu chłopców? - spytała Cherry z niedowierzaniem.

- *Si!* - zawołał dumnie Domenico. - A ty, Cherry, lubisz dzieci?

Rozbawiona, pokiwała głową.

- W takim razie musisz nas odwiedzić i poznać naszą gromadkę. Maria też będzie zachwycona.

Cherry znów pokiwała głową, ale nie powiedziała nic. Zaczęła podejrzewać, że znajomi Vittoria zdążyli wyrobić sobie błędne zdanie o charakterze jej pobytu w Casa Carella.

Kiedy Domenico wkrótce ich opuścił, Vittorio dotknął lekko dłoni Cherry.

- To dobry przyjaciel. Nie miał nic złego na myśli - powiedział. - Nie przejmuj się.

Jak tu się nie przejmować? Szkoda, że to nie prawdziwa randka. Szkoda, że nie jest uroczą Włoszką, taką jaką Vittorio kiedyś wreszcie poślubi.

- Moim zdaniem jest uroczy. I najwyraźniej bardzo cię lubi - odparła.

- Miewaliśmy lepsze i gorsze czasy. Kiedy Domenico był mały, stracił rodziców i brata, więc przyjechał tutaj i zamieszkał u dziadków. Ale kiedy się zaprzyjaźniliśmy, większość czasu spędzał w naszym domu. Jest dla mnie więcej niż przyjacielem. Jest bratem. Podobnie jak Lorenzo. Kiedyś byliśmy nierozłączni.

Lorenzo. To przecież ten przyjaciel Vittoria, który poślubił jego narzeczoną, przypominała sobie Cherry. I w tym momencie zauważyła, że jej towarzyszowi uśmiech zamiera na ustach. Zaklął cicho pod nosem.

Nim Cherry zdążyła obrócić głowę, poczuła silną woń perfum. W moment później przy ich stoliku zatrzymała się piękna, czarnowłosa kobieta w eleganckiej, turkusowej sukience opinającej zmysłowe ciało i kosztownym naszyjniku.

Kiedy Vittorio wstał, by ją powitać, dosłownie owinęła się wokół niego, ku wyraźnemu niezadowoleniu wysokiego, przystojnego mężczyzny, który jej towarzyszył.

Vittorio dość stanowczo, choć uprzejmie wyzwolił się z jej uścisku, po czym serdecznie uściśnął dłoń mężczyzny.

- Jak się miewasz, Lorenzo? Poznaj Cherry, która jest naszym gościem. Cherry, to mój serdeczny przyjaciel Lorenzo Giordano oraz jego żona, Caterina.

Domyśliła się. Opanowała emocje i zmusiła się do neutralnego uśmiechu.

- Dobry wieczór - przywitała Caterinę, która obrzuciła ją nienawistnym spojrzeniem. Cherry zignorowała to i zwróciła się do Lorenza. - To ty jesteś trzecim muszkietierem? Vittorio opowiadał mi o was.

Rozbawiony Lorenzo pocałował ją w dłoń.

- Miło cię poznać. Vittorio mówił, że zatrzymałaś się u nich. Sophia pewnie jest szczęśliwa, że może liczyć na pomocną dłoń w trakcie przygotowań do ślubu.

Cherry natychmiast polubiła Lorenza. Tak bardzo, jak znieubiła jego żonę.

- Bawię się doskonale - odparła. - Przepuszczamy z Sophią fortunę Vittoria. Ale on nie protestuje.

- Zatrzymałaś się w Casa Carella? - spytała niemiło zaskoczona Caterina. - Nic nie powiedziałaś - zganiała męża.

Caterina wciąż kocha Vittoria, a Lorenzo o tym wie, pomyślała Cherry.

Zapadła niezręczna cisza, którą przerwał dopiero Vittorio.

- Miłego wieczoru - powiedział serdecznym tonem i usiadł, nie patrząc na Caterinę.
- Jutro porozmawiamy o nowym kontrakcie - dodał, zwracając się do Lorenza.

Kiedy odeszli, Cherry miała ochotę się rozplakać. Caterina była piękna, elegancka, wyrafinowana. Doskonale pasowałyby do Vittoria. Ale porzuciła go, kiedy nie chciał odesłać Sophii do babci. Czyżby on też nadal ją kochał? To możliwe. Bardziej, niż możliwe. Czyżby to właśnie przez Caterinę nigdy się nie ustatkował?

- Lorenzo jest bardzo sympatyczny - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Owszem. Moja była narzeczona, o której ci opowiadałem, ostatecznie wyszła za mąż za Lorenza.

- Pewnie było ci bardzo ciężko.

- Przez pewien czas sytuacja była kłopotliwa - odparł Vittorio i zamilkł.

- Caterina jest bardzo piękna - stwierdziła po chwili Cherry.

- Tak.

Znów zapadła cisza, która tylko potwierdziła jej najgorsze obawy. Ale nie zada już żadnego pytania. To nie jej interes. W końcu jest obcą osobą.

- Wspaniały lokal. Domenico ma najwyraźniej dryg do interesów - powiedziała.

- Cherry...

Vittorio nie dokończył, bo pojawił się kelner i podał im karty dań.

Cherry upiła szampana. Przetrwaj ten wieczór z uśmiechem na ustach i godnością. Nie może konkurować z piękną Cateriną i nawet nie ma takiego zamiaru. Zerknęła na

stół po drugiej stronie sali, przy którym Lorenzo siedział z żoną. Caterina spojrzała na nią gniewnie, ale Cherry nie opuściła wzroku.

- Pomóc ci w wyborze? - zaproponował Vittorio.

Cherry zgodziła się chętnie, bo menu było tylko po włosku, i do tego bez cen. Pomyślała nieco histerycznie, że robi się coraz gorzej. Brakuje jeszcze tylko, żeby nagle w restauracji pojawiła się Angela. Bezwiednie wychyliła cały kieliszek szampana, choć obiecywała sobie, że drugi wypije dopiero podczas jedzenia. Vittorio natychmiast go napełnił.

- Może na początek *cannelloni ripieni*? - zaproponował. - Przyrządzają je tutaj doskonale. Albo *parmigiano di melanze*, bakłażany zapiekane z serem w sosie pomidorowym. To miejscowy specjał. A potem homar.

Cherry skinęła głową. Wszystko jedno, co podadzą. Od pojawienia się Cateriny straciła apetyt.

Kelner przyniósł oliwki, anchois, pieczywo i oliwę z oliwek. Niewielki zespół grał włoskie szlagiery, a kilka par tańczyło na parkiecie. Wszyscy doskonale się bawią. Wszyscy oprócz mnie, pomyślała Cherry.

W tym momencie Vittorio wstał i wyciągnął do niej rękę.

- Pozwolisz?

Zgodziła się niechętnie, bo nie znała włoskich tańców. Jednak gdy tylko znaleźli się na parkiecie, Vittorio objął ją i stanowczo przyciągnął do siebie.

- Odpręż się i daj poprowadzić - szepnął.

I rzeczywiście. W momencie, kiedy ruszyli, wszystko zdało się łatwe i naturalne. Przy tak doskonałym tancerzu każda kobieta musiała tańczyć z gracją. Cherry wdychała zapach Vittoria i pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie. Niestety, wkrótce kelnerzy przynieśli dania, więc wrócili do stolika.

- Spróbuj bakłażanów, są pyszne - powiedział Vittorio, przerywając chaotyczne rozmyślenia Cherry.

A kiedy spojrzała w jego błyszczące szare oczy, dostrzegła w nich głód, który nie miał nic wspólnego z jedzeniem, co potwierdził niespodziewanie lekki rumieniec na jego twarzy. Widać, że jej pożąda. Tyle że potrafi to ukrywać znacznie lepiej niż ona sama.

Bakłazany były pyszne, podobnie jak homar, a deser, ciasto z migdałami, konfiturami i bitą śmietaną, rozpływał się w ustach. Na szczęście w trakcie kolacji Cherry zrełaksowała się nieco, co było głównie zasługą Vittoria. Świadomie nie spoglądała w stronę Cateriny.

Choć początkowo nie miała ochoty na jedzenie, pochłonęła wszystko z apetytem, nawet sery, krakersy, figi i winogrona, które kelner przyniósł po deserze. A na koniec, popijając espresso, westchnęła z zadowoleniem.

- Chyba nigdy w życiu nie zjadłam tyle naraz - przyznała szczerze. - Nie ruszę się od stołu.

W odpowiedzi Vittorio porwał ją do tańca. Nie protestowała. Czekwała na ten moment niecierpliwie.

Zauważyła, że Lorenzo i Caterina również są na parkiecie, ale na szczęście całkiem daleko.

Tuż po północy Cherry poszła do toalety. Podobnie jak reszta klubu, była ona zaprojektowana z przepychem. Wśród kremowych marmurów stały tam fotele wyściełane aksamitem. Wychodząc z kabiny, zobaczyła Caterinę, która poprawiała makijaż przed jednym z ogromnych lusterek. Choć obecność Włoszki nie była dla Cherry niespodzianką, poczuła ucisk w żołądku. Nie miała wątpliwości, że Caterina specjalnie chciała się z nią spotkać poza zasięgiem wzroku obu mężczyzn. Najpierw zlustrowała ją z wyniosłą miną, a potem uśmiechnęła sztucznie.

- *Ciao!* - powiedziała. - Dobrze się bawisz?

Cherry postanowiła, że nie da się wciągnąć w jej grę.

- O, tak, dziękuję - odparła uprzejmie. - Domenico ma piękny klub.

- *Si.* Słyszałaś już, że to Vittorio dał mu pieniądze na jego zakup? No cóż, pewnie nie wiesz jeszcze wielu rzeczy o Vittoriu.

Cherry nadludzkim wysiłkiem zachowała spokój.

- Och, nie mam co do tego najmniejszych wątpliwości - odparła wesoło, zastanawiając się, czy jeśli natychmiast wyjdzie z toalety, będzie to wyglądało na ucieczkę.

- Jesteś przyjaciółką Sophii? - kontynuowała Caterina bez najmniejszego zażenowania. - Od jak dawna się znacie?

- Od pewnego czasu.

- I przyjechałaś, żeby pomóc jej w przygotowaniach do ślubu? Tak niespodziewanie wypadło to wesele - powiedziała z przekąsem.

Cherry wzruszyła ramionami.

- Sophia i Santo znają się i kochają niemal całe życie, więc trudno doszukiwać się tu czegoś niespodziewanego.

Caterina wyduła ironicznie wargi pomalowane jaskrawoczerwoną szminką.

- Czyżby? A Vittorio jest szczęśliwy, że siostra wychodzi za tego... farmera? Z tego co wiem, Sophia miała wyjechać do szkoły. Tak chciał Vittorio.

Ta kobieta jest czystą trucizną, pomyślała Cherry. Starannie poprawiła fryzurę w lustrze.

- Nic o tym nie wiem - odparła.

- Nic dziwnego. Dla niego nic nie znaczysz. Nie jesteś nawet Włoszką. Vittorio miał wiele kobiet, pięknych Włoszek, ale każdą z nich szybko się nudził. Taki właśnie jest.

Cherry naprawdę nie chciała tego słuchać.

- Nie interesuje mnie prywatne życie Vittoria - stwierdziła głosem równie lodowatym jak ton Cateriny.

- Nie oszukasz mnie, mała Angieleczko! - wykrzyknęła Caterina, zrywając się na równe nogi. - Wiem, o czym marzysz, i zapewniam, że rozczarujesz się tak samo jak wiele innych przed tobą. Vittorio jest takim człowiekiem, który oddaje serce tylko raz w życiu. A swoje oddał wiele lat temu.

Caterina nie dodała, komu je oddał, ale nie musiała.

- Może zaprzyjaźniłaś się z jego siostrą, ale nigdy nie zagościsz na długo w jego życiu.

Jest gorsza niż Angela, pomyślała Cherry, obserwując jej rozgniewaną twarz, która nagle straciła wszelką urodę. Postanowiła zastosować strategię, której używała w kontaktach z Angielą. Opanowała emocje, przybrała spokojny wyraz twarzy i postarała się, by w jej głosie słychać było niesmak.

- W takim razie, Caterino, nie masz się czego obawiać, prawda? - powiedziała, a zanim jej rywalka zdążyła zareagować, odwróciła się na pięcie i wyszła z toalety.

Reszta wieczoru była koszmarem. Cherry zdawała sobie sprawę, że znów zamyka się w emocjonalnej próżni. Zawsze było to dla niej sposobem ucieczki przed sytuacjami, w których czuła się skrzywdzona. Nie potrafiła jednak przeciw temu zadziałać. Nie chciała. To był jej azyl. Wiedziała, że kiedy zostanie sama, łzy popłyną jej z oczu i będzie w nieskończoność rozmyślać o incydencie w toalecie. Jednak na razie duma kazała jej udawać, że nic się nie stało. Dlatego uśmiechała się radośnie, tańczyła i rozmawiała z Vittorioem, który przyglądał jej się nieco podejrzliwie.

Po pewnym czasie stwierdziła, że jest zmęczona i chce wracać. Na szczęście Vittorio nie wpadł na pomysł, by przed wyjściem pożegnać się z Cateriną i Lorenzem. Pomaćhał im tylko z oddali. A w samochodzie Cherry udawała, że przysypia.

Na schodach do willi Vittorio chwycił ją za rękę, a gdy znaleźli się w holu, spojrzał z niepokojem.

- Czy coś się stało? - spytał. - Czyżbym zrobił ci przykrość?

- Nic z tych rzeczy - odparła nienaturalnie entuzjastycznym tonem, który natychmiast złagodziła. - Jestem po prostu zmęczona. Ale bawiłam się doskonale. Dziękuję ci za wspaniałe towarzystwo. Wybacz, ale muszę się położyć.

- *No!* - Vittorio zacisnął mocniej dłoń. - Wiem, że coś się zdarzyło. Coś przede mną ukrywasz!

Tego było dla Cherry za wiele.

- Ukrywam? A dlaczego uważasz, że masz prawo mnie przesłuchiwać? Zgodziłam się pomóc Sophii. To wszystko. Puść moją rękę!

- Nie puszczę, aż mi wyjaśnisz, dlaczego tak się zachowujesz.

- W takim razie będziemy tu stali całą noc - odparła gniewnie.

Nagle jednak puściły jej nerwy.

- Proszę, puść mnie - wyszeptała przez łzy.

Vittorio zaklął pod nosem, ale cofnął rękę, a ona pobiegła na górę do sypialni, jak ptak, któremu udało się wyrwać z pazurów kota. Zaryglowała drzwi, osunęła się na podłogę i zakryła twarz dłońmi, zastanawiając się, czy Vittorio przybiegnie za nią.

Jednak na korytarzu panowała absolutna cisza.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Cherry spędziła całą noc, rozpamiętując wieczorną sytuację. Kiedy nastał świt, musiała przyznać z bólem, że dała się podejść Caterinie. Nie powinna była reagować w ten sposób. Poddała się toksycznej Włoszce. A dlaczego? Ponieważ już wpadła w sidła tajemniczego pana na włościach Carellów. I żadne jego poprzednie związki, nawet z Cateriną, nie miały z tym nic wspólnego.

Spojrzała na wschodzące słońce i przyjęła do wiadomości trudny fakt, że kiełkujące dopiero uczucie do Vittoria jest znacznie silniejsze od każdego, którego dane jej było doświadczyć. A to oznacza... Tu Cherry zadrżała z przerażenia. Ciężkie doświadczenia z dzieciństwa i wczesnej młodości, kiedy rozpadła się ich rodzina, Angela pozostała przy matce, a ona sama przy ojcu, wraz z obsesyjnym upokarzaniem jej przez siostrę, wzmocnione zawodem, który sprawił jej Liam... To wszystko sprawiło, że nie potrafiła ani nikomu zaufać, ani okazywać uczuć. Kiedy umarł ojciec, pograżyła się w rozpacz, wiedząc, że odszedł jedyny człowiek, który ją kochał. Ale nigdy nie dała. tego po sobie poznać.

Zależy jej na Vittoriu. Nie. To znacznie więcej. Zakochała się w nim, i to w takim stopniu, że jej uczucie wobec Liama można nazwać co najwyżej szczenięcym zauroczeniem.

Musi przyznać, że to największa pomyłka w życiu. Ale cóż, stało się, więc może powinna przez następnych kilka tygodni stawić temu czoło i nie chować głowy w piasek. A dziś czuje się na tyle silna, by wspomnieć o nagabywaniu przez Caterinę bez łez i nerwów. Powie, nie wchodząc w szczegóły, że żona Lorenza zrobiła jej przykrość, ale wczorajszego wieczoru nie była w stanie o tym rozmawiać. Stąd jej naganne zachowanie.

Ubrała się, nasmarowała kremem do opalania z filtrem i spięła włosy w kucyk. Potem usiadła na zalanym słońcem balkonie. Wzięła do rąk książkę, ale nawet jej nie otworzyła. Podziwiała tylko piękno ogrodu Carellów.

Nagle zobaczyła Vittoria, który szedł nad basen, w samych kąpielówkach. Nie rozglądał się, więc Cherry mogła bez przeszkód podziwiać jego wyrzeźbione ciało atlety. Nie spuszczała z niego wzroku, kiedy zatrzymał się, by pogawędzić z Franceskiem, a potem kiedy podszedł do basenu, rzucił ręcznik na marmurową podłogę i wskoczył do wody. Gdy po kilku minutach skończył pływać, szybko schowała się do pokoju.

Musiała pójść do łazienki i spryskać twarz zimną wodą. Ale kiedy spojrzała w lustro, napotkała własny wzrok wyrażający tak ogromne pożądanie, że jęknęła bezradnie. Wcześniej nigdy nie miała wygórowanych potrzeb seksualnych, ale odkąd poznała Vittoria...

Nim zeszła na śniadanie, zdążyła już odzyskać kontrolę nad sobą. Przynajmniej zewnątrz. Złożyła Sophii obietnicę, więc musi jej dotrzymać. To wszystko.

Vittorio był sam w jadalni. Cherry od progu rozpoczęła monolog, który ćwiczyła przez ostatnią godzinę.

- Przepraszam za wczoraj. Wiem, że zepsułam ci przyjemny wieczór, ale w toalecie zamieniłam kilka słów z Cateriną, a to wytrąciło mnie nieco z równowagi. Ale zdaję sobie sprawę, że to żadna wymówka, więc...

Vittorio wstał i podszedł do Cherry. Położył jej palec na ustach, chwycił za dłoń i posadził na krześle obok siebie. Następnie nalał jej soku pomarańczowego.

- Wypij, zanim porozmawiamy.

Cherry spełniła jego żądanie, czując ogarniającą ją bezradność. Kiedy skończyła, wyjął jej szklanekę z dłoni.

- Co Caterina ci powiedziała? - spytał.

- Nieważne - odparła, nie mając ochoty przytaczać całej rozmowy. - W skrócie, nie podoba jej się to, że zatrzymałam się w waszym domu i pomagam Sophii. Mam wrażenie, że traktuje to jak policzek, bo nie jestem Włoszką.

Vittorio uniósł jej podbródek palcem.

- Powiedz mi wszystko, co od niej usłyszałaś.

- Nie - odparła zdecydowanie.

- Bardzo cię to poruszyło, więc nalegam.

- Nakreśliłam zarys. Nie jestem w stanie przytoczyć rozmowy słowo po słowie.

Vittorio najwyraźniej uznał, że tej bitwy nie wygra, bo zaklął siarczyście.

- Jesteś najbardziej nieznośną kobietą, jaką znam - rzekł z irytacją w głosie. - Wyglądasz na szesnaście lat z tym końskim ogonem, a mimo to jesteś groźnym przeciwnikiem.

- To kucyk - poprawiła go. Nie wiedziała, czy podoba jej się określenie „groźny przeciwnik” lub „nieznośna”, ale szesnaście lat, to już przesada.

- Koński ogon czy kucyk, jaka to różnica! - zawołał rozdrażniony, po czym spojrział na Cherry, złagodniał i chwycił ją za dłoń. - Chodźmy na spacer przed śniadaniem. Chcę ci opowiedzieć o Caterinie. Ale w ustronnym miejscu.

- Nie musisz mi... - zachnęła się Cherry, ale nie skończyła.

Wstała i ruszyła do ogrodu.

- Caterina jest żoną mojego przyjaciela, więc nie możemy sobie pozwolić na to, żeby ktoś usłyszał naszą rozmowę - powiedział, gdy wyszli już z domu. - Nie jest to udane małżeństwo. Obawiam się, że Caterina nie potrafi uszczęśliwić żadnego mężczyzny. Mnie udało się przed nią uciec. Bardzo szybko zorientowałem się, że to, co do niej czułem, nie było miłością, a czymś znacznie bardziej przyziemnym. Od tego czasu mam inne podejście do życia. Rozumiesz, o co mi chodzi? Zawahała się.

- Chcesz powiedzieć, że pożądanie seksualne to nie to co miłość?

- No właśnie. Ale wróćmy do Cateriny. Lorenzo jest dobrym mężem. Pozostał jej wierny, choć ona ma mnóstwo kochanków. Toleruję ją, bo jest żoną Lorenza. Inaczej straciłbym przyjaciela, rozumiesz?

Cherry skinęła głową. Dotarli właśnie do rozwidlenia ścieżki i zawrócili w stronę domu.

- Caterina nie ma najmniejszego prawa, by jakkolwiek komentować twoją obecność w moim domu. Chciałbym, żebyś zapomniała o wszystkim, co ci powiedziała. Zrobisz to dla mnie? - poprosił, zatrzymując się i chwytając ją za obie dłonie.

Pokiwała twierdząco głową, choć wiedziała, że to niemożliwe.

- Świetnie! - ucieszył się i pocałował ją przelotnie w usta. - A teraz zjemy śniadanie, *si?* - dodał z miną wyrażającą męską dumę z tego, że wszystko zostało wyjaśnione.

Nie zostało. Przynajmniej dla Cherry. Prawdę mówiąc, odniosła wrażenie, że przepaść między nimi pogłębiła się jeszcze bardziej. Widać, że przez Caterinę Vittorio zraził się do miłości. Owszem, miewa przygody z kobietami, ale mają one charakter wyłącznie seksualny, bez zaangażowania emocjonalnego. I nic tego nie zmienia.

Z nią jest inaczej. Nie należy do kobiet, które z chęcią spełniają własne zachcianki cielesne. Potrafi oddać ciało tylko mężczyźnie, któremu pragnie również oddać duszę. I to na zawsze. Wie doskonale, jak to może się skończyć. Wystarczy przykład jej rodziców. Natomiast Vittorio pochodzi z innego kraju, z innej kultury. Co więcej, jest niesłychanie bogaty i przystojny. A ona... Szanse, że mogliby stworzyć trwały związek, są wręcz minimalne.

- Jesteśmy nadal przyjaciółmi? - spytał Vittorio tuż przed drzwiami.

- Oczywiście.

- W takim razie jutro zabiorę cię do Grotte de Castellana - powiedział stanowczo. - Stalagmity i stalaktyty, *si*? Sophia powiedziała mi, że interesujesz się takimi rzeczami, a także historią mojego kraju. Jest jeszcze tyle do obejrzenia. Muzeum w Taranto, zażytkowe mury w Mandurii... Zwiedzimy to wszystko razem przez następne tygodnie. Obiecuję. Razem, *si*?

Cherry poczuła skurcz w żołądku. Jak długo to wytrzyma? Kiedy zapomni o zasadach, o dumie, o rozumie, i odda mu się na jego warunkach?

- To... to nie jest... konieczne - wyjąkała.

- Owszem, jest konieczne. Dla mnie. Dla ciebie też. Pragnę twojego towarzystwa. Umieram z zazdrości na samą myśl, że mogłabyś zwiedzać z kimś innym albo nawet sama. I nadal obiecuję, że będę grzeczny. Wiem, że mi jeszcze nie ufasz. Widzę to w twoich smutnych oczach. Ale z czasem to minie. I nie będę się z tobą kochał, dopóki mi nie zaufasz.

- Kochał? - powtórzyła zaskoczona. - Myślałam, że już sobie wyjaśniliśmy. O tym nie ma mowy. Zostałam, żeby pomóc Sophii. Nie chcę...

- W takim razie ja będę chciał za nas oboje.

Nim zdążyła odpowiedzieć na to niesłychane pogwałcenie uzgodnionych zasad, Vittorio ją pocałował. Tym razem nie był to przelotny całus. Wtargnął językiem w jej usta, a kiedy skończył, Cherry trzęsła się jak osika.

- Sam powiedziałeś, że nie będzie całusów - powiedziała drżącym głosem. - To był element naszej umowy.

- Starej umowy - uśmiechnął się zawadiacko. - Od dzisiaj całusy są dozwolone. Spragnionemu człowiekowi należą się przynajmniej dwie krople życiodajnego płynu, by jego wyschnięte ciało nie obumarło.

Cherry nie mogła opanować uśmiechu, słysząc to komicznie górnolotne stwierdzenie.

- Chodź na śniadanie - powiedział miękko. - A jutro mamy cały dzień dla siebie.

Takich dni przez następne tygodnie spędzili wiele, a każdy z nich był słodką torturą. Vittorio przeplatał kilkudniowe zwiedzanie wypadami nad morze. Doskonale wiedział, gdzie szukać odosobnionego miejsca. Na wschód od Gallipoli znaleźli zatoczkę z piaszczystą plażą, na której nie było nikogo, poza nimi. Pływali tam i jadali to, co przygotowała im Gilda, a wieczorami chadzali do skromnych restauracyjek, w których podawano doskonale potrawy z owoców morza.

Vittorio najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak na Cherry działa widok jego niemal nagiego ciała. Zachowywał się jak dżentelmen. Wyobrażała sobie, że po gorącym pocałunku w ogrodzie będzie musiała wciąż oganiać się przed nim. Owszem, nie unikał kontaktu fizycznego. Trzymał ją za dłoń, obejmował ją i całował. Ale nawet kiedy byli sami, nigdy nie posunął się dalej, co ją dręczyło, choć przecież sama tego żądała.

W pozostałe dni zajmowała się przygotowaniem do ślubu. Ustalono, że odbędzie się w pierwszym tygodniu lipca. I choć spodziewano się ponad trzystu gości, miała być to uroczystość rodzinna, mało oficjalna.

Ponieważ zbliżała się data ślubu, Cherry uznała, że jej pobyt w domu Carellów dobiega końca. Obiecała Sophii, że będzie na weselu, ale postanowiła wyjechać następnego ranka. Zadzwoiła do wypożyczalni i poprosiła, by tego dnia podstawili jej samochód. Nie wspomniała o tym ani Sophii, ani jej bratu. Kiedy jednak odłożyła słuchawkę, poczuła dziwną, bolesną ulgę. Wzięła byka za rogi i stawiała czoło rzeczywistości. Cudowne

chwile dobiegają końca. I choć nie będzie łatwo, musi sobie z tym poradzić. Nie ma innego wyjścia.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ostatni tydzień minął w oszalamiającym tempie. Cherry poznała babcię Vittoria, staruszkę upartą i nieufną wobec obcokrajowców. Natychmiast zrozumiała, dlaczego nie chciał oddać Sophii pod jej opiekę.

Przygotowania do ślubu przebiegły bez większych zawirowań, choć im bardziej ten dzień się zbliżał, tym bardziej Cherry boleśnie uświadamiała sobie, że już nigdy więcej nie ujrzy Vittoria. Starła się jednak jak najrzadziej o tym myśleć, przynajmniej w ciągu dnia. Tylko noce były straszliwe.

Poranne mdłości Sophii ustępowały, choć wciąż była zmęczona. Zazwyczaj uciekała do łóżka zaraz po kolacji.

W przeddzień ślubu odbył się tradycyjny, wczesny obiad w domu rodziców Santa. Była to dla obu rodzin okazja do omówienia i rozwiązania ostatnich problemów. Całe popołudnie spędzili, nadzorując pracowników dekorujących markizy oraz stawiających podwyższenie dla zespołu muzycznego. Pod wieczór Sophia poprosiła, by przyniesiono jej kolację do pokoju. W taki to sposób zostawiła Cherry i Vittoria samych.

Cherry nie potrafiłaby opisać tego, co czuła. W najgłębszych zakamarkach duszy marzyła, by Vittorio poprosił ją, żeby została nieco dłużej, choć doskonale wiedziała, że odmówiłaby stanowczo. Od wielu dni źle sypiała. Budziła się przed świtem i miotała po pokoju jak tygrysica w klatce. A wieczorem zasypiała względnie szybko tylko wtedy, kiedy była zupełnie wyczerpana.

Kiedy weszła do jadalni, czekał już tam Vittorio z butelką wina. Jak zwykle, na jego widok poczuła szybsze bicie serca. Zmusiła się do uśmiechu, usiadła na krześle, które jej podstawił, i chwyciła kieliszek, który jej podał.

- Za jutrzejszy dzień! - wzniosła toast, zadowolona, że głos jej nie zadrżał. - Zdrowie Sophii i Santa.

- Zdrowie Sophii i Santa. - Vittorio stuknął się z nią kieliszkiem. - Twoje też. Dziękuję za pomoc.

Miał na sobie szarą koszulę rozpiętą pod szyją i czarne spodnie. Nigdy wcześniej nie wyglądał aż tak podniecająco. Opanowując emocje, Cherry upiła duży łyk wina.

- Nie ma za co - odparła. - Doskonale się bawiłam. Rzadko kiedy zdarza się uczestniczyć w przygotowaniach do ślubu innej osoby. A dzięki tobie odwiedziłam, takie zakątki Apulii, do których nigdy nie dotarłabym sama.

- Ja również muszę ci podziękować za te podróże. Kiedy człowiek mieszka całe życie w jednym miejscu, przestaje dostrzegać jego urodę. Spoglądanie na nie twoimi oczami było wręcz bajeczne. Ty też jesteś bajeczna.

Ale niedostatecznie bajeczna. Przez chwilę Cherry była przerażona, że wypowiedziała te słowa na głos. Kiedy jednak wyraz jego twarzy nie zmienił się, odetchnęła z ulgą. Powtarzała sobie, że to już ostatni etap tej niezwykłej przygody i trzeba dotrzeć do końca z godnością.

Mimo to gdzieś w głowie słyszała cichutki głos mówiący jej, że wyjazd z willi Carrellów wcale nie jest nieunikniony. W ciągu ostatnich miesięcy dużo rozmawiali. Kilka razy zwierzyła mu się z takich rzeczy, których dawniej nie wyjawiałaby nikomu. Vittorio też otworzył się przed nią, opowiadając o trudach, którym musiał stawić czoło po śmierci rodziców.

Ich ostatnia kolacja nie przebiegła zgodnie z oczekiwaniami Cherry. Przyznała jednak, że sama jest temu winna. Nim Gilda przyniosła deser, atmosfera zrobiła się nieznośna. Vittorio był wyjątkowo spięty, ale nic dziwnego, bo jej zdawkowe odpowiedzi na jego pytania i nerwowa mowa ciała tworzyły obraz, którego nie zignorowałby żaden mężczyzna.

Kiedy Gilda podała kawę i wyszła z jadalni, Vittorio uznał, że czas temu zaradzić.

- Posłuchaj, Cherry. Widzę, że dzieje się coś złego. O co chodzi? - spytał cicho.

- Nie dzieje się nic złego - odparła, po czym zebrała się na odwagę. - Ale powinienś wiedzieć, że wyjeżdżam następnego dnia po weselu. Podstawią mi samochód o jedenastej.

Oczy Vittoria pociemniały.

- Dlaczego? - spytał.

- Ponieważ zrobiłam już to, co do mnie należało. Jutro Sophia zostanie mężatką. Czas kontynuować wakacje.

- Wakacje? - spytał gniewnie, ale natychmiast zapanował nad tonem. - Nie wiedziałem, że tak bardzo chcesz już wyjechać.

- Nie chodzi o to.

- W takim razie o co?

- Znalazłam się w twoim domu przez przypadek, a ty mi pomogłeś. Jestem ci za to bardzo wdzięczna.

- Nie rób z siebie kota przybłądy!

Dotknięta do żywego Cherry wzięła głęboki oddech.

- Zgodziłam się zostać i pomóc Sophii z własnej woli. Nikt nie przystawił mi lufy do głowy. Ale to byłoby nie w porządku, gdybym została tu po weselu. Chcesz wrócić do normalnego życia. Ja też.

- A jeśli chcę, żebyś tu została? - zawołał rozgniewany.

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem. Prawdę mówiąc, szorstki ton Vittoria był jej na rękę. Łatwiej będzie powiedzieć to, co ma powiedzieć.

- Nie zamierzam być kolejną dziewczyną, którą zaciągnąłeś do łóżka. Co do tego wyraziłam się jasno na samym początku.

- Dlatego uciekasz z powrotem do Anglii? I może do tego swojego Liama? Czy to przez niego nie chcesz zostać ze mną? Może liczysz na to, że znów trafisz do jego łóżka?

Teraz i ona poczuła gniew. Po tym wszystkim, co mu powiedziała, z czego mu się zwierzyła, Vittorio ma czelność powiedzieć coś takiego?

- Nigdy nie byłam w jego łóżku - odparła przez zaciśnięte zęby. - Ani w łóżku żadnego innego mężczyzny. I z pewnością nie chcę zaczynać od ciebie. Lepiej pstryknij palcami, a na pewno któraś z tych kobiet, które stoją w kolejce, wskoczy ci pod kołdrę.

Vittorio spojrzał na nią uważnie i pokręcił głową z niedowierzaniem.

- Dlaczego się kłócimy? - Chwycił Cherry za dłoń, nim zdążyła ją cofnąć. - Spędziliśmy kilka wspaniałych tygodni, zgadzasz się? A może być jeszcze lepiej. Pragnę cię,

moja droga. Nigdy wcześniej tak bardzo nie pragnąłem żadnej kobiety. Czekałem na ciebie tak długo. Uwierz mi.

Cherry znów głęboko zaczerpnęła powietrza.

- Chodzi o coś więcej niż o to, że mnie pragniesz - powiedziała, nie oczekując, że Vittorio zrozumie.

- Ale ty też mnie pragniesz - odparł. I choć było to stwierdzenie, a nie pytanie, postanowiła odpowiedzieć.

- Tak, pragnę cię - rzekła cicho. - Ale nie na tydzień ani miesiąc, a nawet rok czy dwa, tylko na całe życie. - No cóż, w końcu to powiedziała. W uszach zabrzmiały jej słowa Cateriny. Pewnie Vittorio dojdzie do wniosku, że Cherry chce go usidlić, podobnie jak inne kobiety. Ale trudno. - A tego przecież nie chcesz. Przynajmniej ze mną. Być może z żadną kobietą.

- Nie ufasz mi? Uważasz, że nie będę dla ciebie dobry? - spytał Vittorio.

Cherry delikatnie wyciągnęła dłoń z jego uścisku.

- Doskonale wiesz, o czym mówię. Ale tak na marginesie, owszem, ufam ci. Wiem, że jesteś uczciwy względem kobiet. Tak jak jesteś uczciwy względem mnie. Niczego mi nie obiecywałeś, o niczym nie zapewniałeś.

- To nieprawda! - nagle znów wpadł w gniew. Powiedziałem, że poczekam, aż będziesz gotowa, prawda? Oboje wiemy, że gdybym nalegał, miałbym cię już dawno.

- Ale nie zrobiłbyś tego, bo jesteś człowiekiem, a nie zwierzęciem. Dobrym człowiekiem - odparła cicho. Nie chciała, żeby to tak się skończyło. Może lepiej by było wymknąć się po cichu dzień po weselu, zostawić list pożegnalny? Ale to równałoby się z tchórzostwem, a ona tchórzem nie jest. - Jak sam mówisz, wiedziałeś, że nie jestem gotowa na przelotny romans. I nigdy nie będę, bo to oznaczałoby, że oddaję się komuś, kto nie jest dla mnie całym życiem. Taka już jestem.

- Chcesz powiedzieć, że odejdziesz, nie dając nam żadnej szansy? - Vittorio odchylił się do tyłu. Był czerwony ze złości. - W takim razie ja uważam, że uczucie, którym rzekomo mnie darzysz, nie jest warte funta kłaków.

To było poniżej pasa, ale Cherry postanowiła, że zmusi go do stawienia czoła faktom.

- Uczucie, o którym wspomniałeś, nazywa się miłością. Myśl sobie, co chcesz, ale nie ma ono nic wspólnego z dawaniem sobie szansy. Gdybym tu została, dla mnie oznaczałoby to zaangażowanie się na całe życie. Nawet gdybyś mnie opuścił, moje serce wciąż biłoby dla ciebie. Jeśli natychmiast wyjadę, to wrócę do mojego życia i będę w nim normalnie funkcjonować. A któregoś dnia pomyślę, że to był piękny sen. Natomiast jeśli zostanę, to może mnie zniszczyć. Nie jestem gotowa, by się poświęcić, by patrzeć, jak nasz związek się rozpada. Za kilka miesięcy, za rok... wszystko jedno. Ja... - Pokręciła bezradnie głową, nie mogąc znaleźć słów na określenie tego, jak by się wtedy czuła. - A ty cierpiałbyś targany wyrzutami sumienia, gniewem i wstydem. Bo, jak już wspomniałam, jesteś dobrym człowiekiem.

- Czyli wyjeżdżasz? Ot, tak? - Spojrzał na nią oniemiały.

Cherry zrozumiała, że jeszcze żadna kobieta nie rzuciła Vittoria Carelli. Zawsze to on je rzucał.

- Ot, tak... - przyznała cicho.

Jak gdyby wcale nie była to dla niej najtrudniejsza rzecz w życiu.

Kiedy wstawiała od stołu, częścią duszy pragnęła, by ją zatrzymał, słowem lub czynem. Ale nie doczekała się żadnej reakcji. Tylko patrzył, jak wychodzi z jadalni.

Ledwie zdążyła otworzyć drzwi do sypialni, gdy usłyszała odgłos szybkich kroków na schodach. Odwróciła się i spojrzała wyczekująco.

- A gdybym powiedział, że się z tobą ożenię? - spytał, dobiegając do niej.

Na moment w sercu Cherry rozpalila się nadzieja. Ale tylko na moment. Choć często fantazjowała o tym, jak Vittorio prosi ją o rękę, nie przyszłoby jej do głowy, że mógłby to zrobić w formie wyzwania. Że mógłby to rzucić tak, jak rzuca się rękawicę adwersarzowi.

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Wtedy poprosiłabym, żebyś to sobie przemyślał - odparła chłodnym tonem.

Vittorio skrzyżował ramiona na piersi.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- To, że taki związek skończyłby się porażką. Kawałek papieru i obrączka to jeszcze nie małżeństwo. Wszystko potoczyłoby się tak, jak to nakreśliłam w jadalni. Tyle że

znacznie szybciej poczułbyś, że wpadłeś w pułapkę. Rozumiesz, o czym mówię? Pragnę tego, czego nie możesz mi dać. Nie tylko twojego ciała. Pragnę wszystkiego, co się z tym wiąże. Miłości, bycia razem, dzieci, wnuków. Pragnę kogoś, kto będzie mnie kochał nawet wtedy, kiedy moje ciało przestanie być młode, kto stanie przy mnie nawet wtedy, kiedy przeciwko mnie sprzymierzy się cały świat, kto będzie mnie trzymał za rękę w każdej radosnej i smutnej chwili... - przerwała, czując, że łzy napływają jej do oczu. A przecież nie może się rozplakać. To by oznaczało ostateczne upokorzenie.

Vittorio zaklął pod nosem.

- Dlaczego nie możesz być taka jak inne kobiety? - zawołał. - Dlaczego tak wszystko komplikujesz?

Nim zdążyła zaprotestować, przyciągnął ją do siebie i przytulił. Zwarli się w pocałunku, jeszcze gorętszym i bardziej namiętym niż wszystkie poprzednie. W pierwszej chwili Cherry spięła się w odruchu obronnym, ale już po chwili zareagowała w sposób nieunikniony - wydała głęboki jęk i przestała się bronić.

Czując to, Vittorio objął ją tak mocno, że z trudem łąpała oddech. Dotyk jego warg poruszał jej zmysły w sposób wcześniej nieznanym, a głęboko w jej ciele zaczął narastać żar, który sprawiał, że pragnęła tylko tego, by stopić się z nim w jedność,

Ledwie odnotowała fakt, że wepchnął ją do sypialni i zamknął za sobą drzwi. Wbrew temu, co powiedziała chwilę wcześniej, nie było w niej strachu, a jedynie pragnienie, by znaleźć się jeszcze bliżej mężczyzny, którego kocha. Wtulona w muskularne ciało Vittoria czuła, jak mocno bije mu serce.

Upadli na łóżko, nie przerywając pocałunku nawet na ułamek sekundy. Poczuli, że Vittorio unosi jej sukienkę. Gdy dotknął ud Cherry, przeszła ją taka rozkosz, że nieświadomie wysunęła biodra do przodu, błagając o spełnienie.

Kiedy Vittorio podniósł się, myślała, że zrzuca z siebie ubranie. Ale on zastygł w klęczącej pozycji, oddychając ciężko. Wyciągnęła ręce, lecz on zerwał się z łóżka i stanął nieruchomo w półmroku.

Kiedy w końcu przemówił, Cherry zdążyła ochłonać na tyle, by naciągnąć sukienkę na nogi i usiąść na łóżku. Dygotała na całym ciele. Dlaczego przerwał? Dlaczego?

- Nie chcę, żeby to się odbyło w taki sposób - powiedział opanowanym tonem. - Nie planowałem tego, biegnąc za tobą po schodach. Uwierz mi. Nie chciałem cię zmuszać.

Do Cherry nie docierały słowa Vittoria. Jedyne, czego była świadoma, to poczucia odrzucenia i rozpacz.

- Nie... nie rozumiem - wyszeptała po dłuższej chwili.

- Kilka tygodni temu obiecałem sobie, że nie będę cię poganiał Czy wiesz, jak straszliwą bronią jest twoja niewinność? Oczywiście nie wiesz. W tym problem. Nie manipulujesz ludźmi i nie jesteś kokietką.

Cherry nie miała pojęcia, o czym mówi. Wiedziała tylko, że nagle przestał się z nią kochać. Że potrafi zapanować nad swoim pociągiem do niej. Że jest dla niego aż tak ważna. Zaraz się rozplacze, a to będzie ostatecznym upokorzeniem.

Nadludzkim wysiłkiem wydobyła z siebie głos.

- Czy mógłbyś wyjść? Proszę!

- Cherry...

- Proszę.

Vittorio odwrócił się na pięcie, otworzył drzwi i wyszedł. Przez chwilę spoglądała w głąb przepastnej sypialni, nie mogąc uwierzyć, że to zrobił.

I wtedy wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cherry zasnęła dopiero tuż przed świtem, głównie z wyczerpania. Obudziła się już po dwóch godzinach. Gdy tylko otworzyła oczy, przytłoczyło ją wspomnienie wydarzeń poprzedniego wieczora. Co gorsza, to dzień ślubu Sophii. Wtuliła twarz w poduszkę, marząc tylko, by zasnąć i nigdy się już nie obudzić.

Dość tego. Dość! Zrzuciła z siebie kołdrę. To przecież dzień Sophii. Uwieńczenie wielotygodniowych przygotowań. Obiecała pannie młodej, że pomoże jej z suknią i welonem, makijażem i fryzurą. Trzeba dopilnować setki innych spraw. Dzień będzie pracowity. I dobrze. A jutro...

Nie była w stanie myśleć o jutrze. Poszła więc do łazienki, by doprowadzić się do porządku. Godzinę później była gotowa.

Sophia po raz pierwszy od dłuższego czasu zeszła rano na śniadanie. Kiedy Cherry weszła do jadalni, wraz z bratem siedziała już przy nakrytym stole. Natychmiast zaczęły omawiać kwestie wymagające rozwiązania. Od tego momentu wszystko poszło dobrze. Sophia była pełna energii i gotowa do działania.

Kilka godzin później Sophia stała już ubrana w przepiękną, satynową, obszytą koronkami suknię ślubną. Co chwila płakała ze szczęścia. Natomiast Cherry uświadomiła sobie, że jej samej chyba brak już łez. Choć z ciężkim sercem, uśmiechała się i sprawiała wrażenie, jakby nic się nie stało.

Po śniadaniu nie widziała Vittoria ani razu. Dopiero kiedy schodziła z Sophią na dół, niosąc jej tren, zobaczyła go przy schodach.

To był wyjątkowo trudny moment. Wcześniej nie widziała go w tym garniturze. Wyglądał tak, jakby obiekty marzeń wszystkich kobiet stopiły się w jedną postać mężczyzny - ciemnowłosego, barczystego, wysokiego, nieprawdopodobnie przystojnego.

Vittorio chwycił Sophię za dłoń.

- Wyglądasz przepięknie. Mama byłaby dumna, widząc, jak wspaniale prezentujesz się w jej sukni ślubnej. A ojciec czułby się jak król wydający córkę za mąż. Ja nieudolnie próbuję ich zastąpić, ale bardzo cię kocham. Mam nadzieję, że o tym wiesz.

Sophia wzruszyła się do łez.

- Ja też cię kocham, braciszku.

Vittorio spojrzał na Cherry.

- Ty również wyglądasz przepięknie, moja droga - powiedział łagodnie.

Cherry z trudem opanowała łzy. Zmusiła się do słabego uśmiechu, ale nie była w stanie wydusić ani słowa. Z opresji wybawiała ją Sophia.

- Cherry, wychodzisz z domu pierwsza, a my za tobą - zarządziła.

Kiedy tylko minęła drzwi wejściowe, szybko dobiegła do samochodu, w którym siedziała już Gilda i dwie pokojówki. Usiadła obok kierowcy. Vittorio wynajął armię samochodów, które przez cały dzień miały przewozić gości. Nim dojechali do kościoła, Cherry zdążyła opanować emocje i poprzysięgła sobie, że więcej nie pozwoli sobie na słabość.

Wnętrze przepięknego kościoła wypełniała woń tysiąca kwiatów. Kiedy już Cherry upewniła się, że wszyscy paziowie i druhny są na miejscu i wiedzą, co robić, usiadła wśród gości, uśmiechając się do Santa, który pomachał jej ręką. Zauważyła z pewnym rozbawieniem, że jest przerażony. Chłopak był z natury nieśmiały, więc tego typu wydarzenie musiało być dla niego koszmarem, tym bardziej że odgrywał w nim jedną z dwóch głównych ról. Przez te kilka tygodni Cherry udało się poznać Santa i jego rodzinę całkiem dobrze. Nie miała wątpliwości, że Sophia będzie z nimi szczęśliwa.

Kiedy rozległy się dźwięki muzyki, zgromadzeni odwrócili głowy w stronę wejścia. Sophia, prowadzona przez Vittoria, dostojnie przemaszerowała do ołtarza. Cherry wzięła głęboki oddech. Zbliżyła się najtrudniejszy moment. Po ceremonii będzie już łatwiej. Nagle poczuła na sobie czyjeś spojrzenie. Zerknęła dyskretnie w lewo i zobaczyła na drugim krańcu ławki Caterinę, która, napotkawszy wzrok Cherry, wykrzywiła usta w pełnym satysfakcji uśmiechu. Z pewnością dostrzegła w wyrazie jej twarzy to, czego oczekiwała.

Niespodziewanie Cherry poczuła przyływ adrenaliny. Wyprostowała się, uniosła głowę i przybrała obojętną minę. Teraz już się nie rozklei. To pewnie najgorszy dzień jej życia, a jutrzejszy będzie jeszcze gorszy, ale nie na darmo jest Brytyjką. Przyjmie wszystko z opanowaniem i typową dla jej nacji flegmą.

Msza trwała znacznie dłużej niż przeciętna ceremonia zaślubin w Anglii, a po jej zakończeniu uśmiechnięta Sophia i dumny jak paw Santo predefilowali korytarzem w stronę wyjścia. Za nimi podążała drużyna rozpromienionych druchen i paziów. Przed kościołem uściskom i gratulacjom nie było końca. Dzieci, którym przez ponad godzinę udało się wytrwać w ciszy i spokoju, biegały dookoła, roześmiane i rozkrzyczane. Wszyscy byli szczęśliwi. A Cherry nigdy w życiu nie czuła się taka samotna.

I wtedy niespodziewanie podszedł Vittorio. Zmusił ją, żeby wzięła go pod rękę, i w tej pozycji witał gości, gawędził z nimi, w miarę możliwości po angielsku, przedstawiając ją kolejnym znajomym i krewnym. To była doprawdy słodka tortura. Do tego stopnia, że już zawsze pamiętała z tych kilku minut jedynie dotyk Vittoria i palące słońce. A także twarz Cateriny, która wyglądała tak, jakby biedaczka zaczęła się dusić.

Po drodze do willi Carellów Cherry świadomie skupiła się na podziwianiu widoku gajów oliwnych na tle błękitnego nieba. Co prawda Vittorio zaproponował, żeby towarzyszyła mu po drodze do domu, ale odmówiła, twierdząc, że musi tam być wcześniej z Margheritą i resztą służby, by dopilnować ostatnich przygotowań.

Orszak weselny dotarł do willi w kwadrans po nich. Kiedy wesele rozpoczęło się na dobre, Cherry rozluźniła się nieco. Udzieliła jej się odprężająca atmosfera radości. Już wcześniej zauważyła, że Włosi uwielbiają dzieci i pozwalają im na wiele, co oznaczało, że maluchy biegały, psocily i nawoływały się wesoło. W opinii Cherry gości zaproszono do ustawionych pod markizą stołów co najmniej dwie godziny za późno, jednak nikomu to najwyraźniej nie przeszkadzało. Nie przydzielono miejsc, więc każdy siadał tam, gdzie miał ochotę. Jedyнным wyjątkiem był stół u szczytu markizy, przeznaczony dla nowożeńców, Vittoria i jego babci oraz rodziców Santa i jego drużby.

Cherry świadomie unikała Vittoria, udając wielce zajętą. Dlatego kiedy weszła pod markizę, usiadła obok kilku osób, z którymi wcześniej gawędziła, ponieważ dobrze radzili sobie z angielskim. Natychmiast znalazł się przy niej Vittorio. Chwycił ją za łokieć i zmusił, by wstała.

- Co ty wyprawiasz? - zaprotestowała półgłosem.

- Właśnie miałem zamiar spytać cię o to samo - odparł. - Czeka na ciebie miejsce przy głównym stole.

- Co takiego? - spytała zaskoczona. - Przecież nie należę do rodziny.

- Dzięki tobie ten ślub w ogóle się odbył. A poza tym nie chcę, żebyś siedziała gdzieś indziej. Masz miejsce obok mnie.

Spojrzała na niego uważnie, nie wiedząc, czy śmiać się, czy płakać. To takie do niego podobne. Wielki tradycjonalista, który ignoruje wszelkie konwenanse, jeśli akurat mu to pasuje. Czy Vittoriowi nie przyszło do głowy, w jaki sposób będzie się czuła, siedząc obok niego, na oczach wszystkich zgromadzonych?

- Dziękuję. Tutaj będzie mi dobrze - wyszeptała.

- Nie wątpię, ale usiądziesz z Sophią i resztą najbliższej rodziny.

- Nie! - zaprotestowała Cherry dyskretnie, choć już zauważyła, że oboje przyciągają uwagę coraz większej liczby gości.

- Tak! - rzekł Vittorio tonem nieznoszącym sprzeciwu.

- Pomyśl, co ludzie sobie pomyślą - szepnęła. - Twojej babci na pewno się to nie spodoba - dodała.

Rzeczywiście, choć babcia nie znała ani słowa po angielsku, dała jej wyraźnie do zrozumienia, co myśli o młodej Angielce mieszkającej w domu wnuka.

- To nie jest wesele babci, tylko Sophii i Santa - odparł Vittorio dość głośno. - Oboje zażądali, byś usiadła z nimi. Jeśli odmówisz, sprawisz im zawód.

Cherry zorientowała się, że patrzą na nich wszyscy zgromadzeni. I tylko dlatego pozwoliła się zaprowadzić do głównego stołu i posadzić między Vittoriem a jego babcią. Staruszka przyjęła to z pełnym dostojeństwem i nawet nie mrugnęła okiem, a Sophia i Santo sprawiali wrażenie zaskoczonych, lecz było już za późno, żeby się wycofać.

Obiad trwał bardzo długo, nawet jak na włoskie standardy, a wino lało się strumieniami - czerwone, białe, różowe, musujące, deserowe - każde doskonale i pochodzące z miejscowych winnic. Rozochoceni goście bawili się znakomicie, a i Cherry nieco się rozluźniła. Czuła na sobie spojrzenia gości, ale były one życzliwe.

Vittorio niemal cały czas zabawiał ją rozmową. Kilka razy powiedział coś do babci, a starsza pani, zrelaksowana winem i atmosferą, nawet uśmiechnęła się do Cherry, kiedy w pewnym momencie wymienił jej imię.

- Co jej powiedziałaś? - spytała dyskretnie, zaskoczona.

Zdażyła już wypić parę kieliszków wina, co przyniosło dwojaki skutek. Z jednej strony odprężyła się, z drugiej zaś była przerażona, że może stracić kontrolę nad emocjami.

- Powiedziałem, że szczęśliwe wiatry przywiały cię do domu Carellów. Sophia jest szczęśliwa, a ty zdecydowanie przyłożyłaś do tego rękę.

- To przesada - odparła sztywno.

Miała już dość. Gdyby Vittorio zachował odrobinę przyzwoitości, zostawiłby ją samą po koszmarze zeszłego wieczora. Dzisiejszy dzień potwierdził, że jutro Cherry musi wyjechać jak najdalej. Już więcej nie pozwoli bawić się sobą.

Na pocieszenie wypła połowę trzeciego kieliszka wina.

Dochodziła już szósta, kiedy zaczęły się toasty, wszystkie po włosku. Większość dzieci przysypiała na kolanach rodziców lub dziadków. Gorący bufet zaplanowano na siódmą, więc Cherry uznała, że warto porozmawiać z Margheritą, by przesunąć go o parę godzin ze względu na późne zakończenie obiadu. Nagle usłyszała głos Vittoria, który wznosił toast jako „ojciec panny młodej”. Przerwał na chwilę i spojrzał dla odmiany na Cherry, a wszyscy zgromadzeni podążyli za jego wzrokiem.

Nie potrafiła uwierzyć w to, co zobaczyła. Na jego twarzy malowało się uczucie, czyste i silne.

- Muszę wam coś wyznać - powiedział, spoglądając jej prosto w oczy. - Jestem głupi. Dlaczego? Ponieważ każdy, kto ma tyle szczęścia, by znaleźć coś nieskończenie wartościowego, powinien to docenić.

Zapadła kompletna cisza.

- Od momentu, kiedy cię ujrzałem, wiem, że cię kocham, moja droga. Ale jestem głupi i uparty. Przywykłem do tego, że wszystko musi dziać się po mojej myśli. A kiedy nie chciałaś na to przystać, uznałem, że wystarczy poczekać, i wkrótce przystosujesz się do mojego sposobu myślenia. Wydawało mi się, że będę w stanie kontrolować to uczucie tak samo jak wszystko inne w życiu. Nie chciałem zobowiązań, nie chciałem się wiązać z żadną kobietą. To właśnie sobie powtarzałem. Widzisz, jaki jestem głupi? Bo prawda jest taka, że pragnę cię i potrzebuję na całe życie, moja droga Cherry. Zawsze będę cię ko-

chał. Ciebie i tylko ciebie. Mówię to teraz, przed rodziną i przyjaciółmi, bo to prawda i chcę, żeby cały świat się dowiedział. Jedyłą osobą, której pragnę, jesteś ty.

Patrzyła jak zahipnotyzowana, jak klęka przed nią na jedno kolano. Rozległo się zbiorowe westchnienie wszystkich obecnych kobiet.

- Czy poślubisz mnie, moja droga? Czy będziesz mnie kochać i pozwolisz się kochać do końca naszych dni? Czy staniesz przy mnie nawet wtedy, kiedy przeciwko mnie sprzymierzy się cały świat? Czy będziesz mnie trzymała za rękę w każdej radosnej i smutnej chwili?

Vittorio powtórzył słowa, które usłyszał od niej poprzedniego wieczora. Słowa, które znała tylko ona. W tym momencie poczuła, że opuszczają ją ostatnie wątpliwości. Pomyślała, że stało się coś niewiarygodnego, a jej twarz pojaśniała takim blaskiem, że każdy obecny mężczyzna poczuł zazdrość, a każda kobieta głębokie wzruszenie. Za wyjątkiem jednej. Nikt jednak nie zwrócił uwagi na Caterinę, która wybiegła spod markizy z twarzą wykrzywioną nienawiścią.

- Tak - wyszeptała Cherry, a on podniósł się, chwycił ją w ramiona i zaczął całować tak, jakby wokół nie było nikogo innego.

Wszyscy zgromadzeni nagrodzili ich entuzjastycznym aplauzem, który pewnie słyszano wiele kilometrów dalej. Ale Cherry i Vittorio nawet tego nie usłyszeli, spleceni w namiętym uścisku.

Pobrali się sześć tygodni później w tym samym, wiejskim kościele. Tym razem panna młoda ubrana była w prostą, choć niezwykle elegancką suknię z kremowej tafty, a pan młody w wytworny czarny garnitur z kamizelką w kolorze kości słoniowej.

Kościół był wypełniony po brzegi. Vittorio zapłacił za bilety lotnicze dla wszystkich krewnych i przyjaciół Cherry, którzy dotarli na miejsce dwa dni wcześniej. Liam nie towarzyszył Angeli, choć otrzymał zaproszenie. Matka wyznała Cherry w tajemnicy, że „nie układa” im się w związku. Trudno było w to wątpić, patrząc, jak zaraz po przyjeździe Angela zamachała rękami w stronę Vittoria i wzięła go na stronę. Nie wiadomo, co usłyszała podczas krótkiej rozmowy sam na sam, ale odeszła czerwona jak burak i przez resztę dnia nie odezwała się słowem. Natomiast podczas ślubu zachowywała się popraw-

nie, nie próbowała grać pierwszych skrzypiec i trzymała się z dala od Cherry, która przyjęła to z bezgraniczną ulgą. Natomiast matka, zachwycona tym, że jedna z jej córek znalazła tak doskonałą partię, nagle uznała, że to Cherry jest jej najukochańszym dzieckiem. Dosłownie nie odstępowała Vittoria, a ilekroć ten na nią spojrzał, nieomal potykała się o własną stopę. Było to równie śmieszne co smutne, więc Cherry nie było przykro, kiedy angielscy goście wyjechali dzień po weselu.

Tańce i zabawy trwały do późnej nocy. Płynąc w objęciach męża po parkiecie, Cherry umierała ze szczęścia. Oboje nie potrafili oderwać od siebie wzroku. Gdy w końcu goście zaczęli się rozchodzić, z trudem opanowała rozbawienie, widząc, jak Vittorio nie może się doczekać zakończenia wesela. Dla jego cierpliwości była to ogromna próba.

Wrócili do domu w objęciach, a kiedy doszli do sypialni Vittoria, ten stanął przodem do Cherry.

- Nigdy nie weszła tu żadna kobieta - rzekł z powagą. - Chcę, żebyś wiedziała. Miałem wiele kobiet, ale nigdy żadnej nie zaprosiłem do Casa Carella i do mojego łóżka.

- To dobrze - odparła Cherry, dotykając jego policzka.

Ona też nie była jeszcze w tej sypialni. Od momentu oświadczyn Vittorio zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Do tego stopnia, że chwilami czuła się zawiedziona. On jednak nastawał, by poczekać do nocy poślubnej, choć doskonale wiedziała, że jest to dla niego znacznie trudniejsze niż dla niej samej.

I w końcu ta noc nastąpiła. Vittorio chwycił ją na ręce, przeniósł przez próg i zatrzasnął drzwi sypialni nogą, całując żonę namiętnie. Cherry odwzajemniła pocałunek. Pożądała go bardziej niż w najśmielszych marzeniach. Ale przecież teraz, kiedy są już małżeństwem, nie musi o niczym marzyć.

Całował ją tak żarliwie, że zaczęła jęczeć z rozkoszy na długo, nim zaczął rozpinać jej ubranie. Kiedy suknia opadła na podłogę, widać było, że lekko drżą mu dłonie. Dotknął palcami ramienia Cherry i zaczął gładzić jej ciało, zatrzymując się dłużej na piersiach w koronkowym biustonoszu.

- Jesteś doskonała - wyszeptał niskim, chrapliwym głosem. - Piękna.

Chwycił ją znów na ręce, zaniósł do ogromnego łóża i zerwał z niej resztę ubrania. A kiedy pocałował jej sutki, wydała z siebie okrzyk rozkoszy.

Tak bardzo pragnęła spleść się z nim w uścisku, że zaczęła nieporadnie zrywać z niego ubranie.

- Nie za bardzo potrafię - jęknęła.

- To dobrze - odparł i szybko pozbył się odzieży.

A kiedy położył się na niej, objął jej twarz i pocałował czule.

- Jestem twoim pierwszym. Nie masz pojęcia, co to znaczy dla mężczyzny. Nie zasłużyłem sobie na to.

Vittorio z pewnością nie był człowiekiem pokornym, więc Cherry przyjrzała mu się uważnie. Kiedy zrozumiała, że mówi to z absolutną powagą, opuściły ją wszelkie obawy związane z brakiem doświadczenia. Przyciągnęła go do siebie tak namiętnie, że aż jęknął z zaskoczenia.

Marząc o ich fizycznym kontakcie, Cherry zawsze wyobrażała sobie, że będzie on krótki i pełen żądy. Okazał się pełen żądy, ale wcale nie krótki. Vittorio skupił się na jej przyjemności, dotykając, pieszcząc, smakując i całując każdy fragment jej ciała. Wiła się w niekontrolowany sposób, wbijała mu paznokcie w plecy i jęczała, a kiedy zaczął zaspokajać ją językiem, poczuła nieposkromioną potrzebę, by w nią wszedł. Ale uznała, że najpierw i ona musi go dotknąć i posmakować.

Pieścili się coraz odważniej, a Vittorio kierował jej namiętnością, pokazując, jak sprawi mu przyjemność. Czowała się jak bogini i poddała się intuicji, dając się prowadzić tak jak w tańcu, krok po kroku. Ale ten miłosny taniec przekraczał granice wyobraźni.

Minęło dużo czasu, zanim Vittorio położył się na Cherry, a ona rozsunęła uda bez wahania i żarliwie.

- Nie boli cię? - spytał szeptem.

Owszem, przeszył ją lekki ból, który jednak szybko minął. Poczowała, że rozluźnia się i przyjęła go głęboko, niecierpliwie.

Zareagował błyskawicznie, poruszając biodrami coraz mocniej i szybciej, wypełniając ją rozkoszą, o jakiej nigdy nawet nie marzyła, graniczącą z bólem.

Kiedy wreszcie przyszło spełnienie, Vittorio zsunął się z niej i położył na boku.

- Jesteś doskonała - westchnął z nieopisaną lubością. - Jak mogłem tak długo żyć bez ciebie? Kocham cię ponad życie. Wiesz o tym?

Tak, wiedziała. Obdarzyła go zmysłowym uśmiechem.

- Udowodnij to - wyszeptała cicho i pocałowała Vittoria tak namiętnie, że jego ciało zareagowało natychmiast.

- Z przyjemnością - odparł rozbawiony.

Ogarnął ich niewyobrażalny żar, w którym nie było już miejsca na słowa, a jedynie na język miłości.

Najdoskonalszy ze wszystkich.



TLR